

nto

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek 31.07.2026

Gmina ogłosiła
niepodległość
wodociągową

- Str. 2

Bez planu
ogólnego nie
będzie nowych
inwestycji - Str. 6

Polityczna burza po aferze z lekarką
z prudnickiego szpitala. Wezwali
prezesa i zarząd powiatu do dymisji - Str. 10



FOT. KRZYSZTOF STRAUCHMANN

**Mieszkaniowy boom w Głogówku. SIM stworzy
lokale na wynajem, deweloper buduje osiedle
z mieszkaniami na sprzedaż** str. 4

INWESTYCJE

Gmina Głogówek ogłosiła niepodległość wodociągową. Już nie musi importować wody

Krzysztof Strauchmann

Kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie płaciły do-tychczas władze Głogówka za wodę pompowaną hurtowo do jej lo-kalnych wodociągów przez sąsiednie przed-siębiorstwa komunalne. Po zakończeniu dużej inwestycji mieszkańcy piją już tylko smaczną wodę z lokalnych źródeł.

Przez dwa ostatnie lata na te-renie gminy Głogówek zbu-dowano 11 kilometrów nowej sieci magistralnej wodocią-gowej w czterech wioskach. Dodatkowo w Tomicach po-wstał duży zbiornik reten-cyjny, z zapasem 100 metrów sześciennych wody i pom-pownia strefowa. Prace kosz-towały prawie 7 mln złotych i były możliwe dzięki dużemu rządowemu dofinansowaniu



Zbudowano 11 km nowej sieci wodociągowej, duży zbiornik retencyjny i pompownię strefową.

150 kilometrów rurociągów dostarcza wodę do 4,5 tysiąca odbiorców.

- To inwestycja mało wi-doczna, większość infra-struktury znajduje się pod zie-mią, ale jest bardzo znacząca dla bezpieczeństwa dostaw wody - mówi burmistrz Głogówka Piotr Bujak. - W ra-mach tego zadania została podłączona woda do ostat-niego przysiółka, gdzie do-tychczas mieszkańcy używali studni, czyli do Mikulska koło Zwiastowic. To awans cy-wilizacyjny.

Rurociągi do sąsiednich gmin zostały w ziemi, na wszelki wypadek. Zakład Komunalny oszczędzi jednak na zakupie wody z zewnątrz kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie. Mieszkańcy jednak nie powinni liczyć na obniże-nie swoich rachunków domo-wych.

- Obniżenie ceny dla mieszkańców będzie trudne, ale może inwestycja pozwoli na spowolnienie podwyżek tych cen. Nowa infrastruktura wymaga jednak dużych wydatków. - komentuje bur-mistrz Piotr Bujak - Woda w gminie Głogówek jest rela-tywnie tania w stosunku choćby do sąsiadów.

Władze gminy zapowia-dają dalsze inwestycje w sieć wodociągową, która jest już miejscami mocno zużyta. Za-kład Komunalny przygoto-wuje dokumentację wymiany sieci na ul. Wiejskiej w Głogówku, gdzie w czasie mrozów często dochodzi do awarii i przerw w dosta-wach. ©©

(6,5 mln złotych) z programu Polski Łąd. Efekt jest taki, że połączono w jedną całość trzy odrębne wodociągi gminne, z których dwa były zaopatry-wane z zewnątrz, przez są-siednie firmy komunalne z Baborowa i Głubczyc.

- W 95 procentach odeszli-smy od zakupu hurtowego

wody od zewnętrznych ge-storów. Dostarczamy wodę z własnych ujęć - mówi Krzysztof Boruk, prezes spółki Zakład Komunalny w Głogówku. - Dzięki temu obniżymy koszty działania systemu wodociągowego. Zwiększamy bezpieczeństwo dostaw i samowystarczal-ność.

Spółka komunalna z Głogówka ma trzy własne ujęcia podziemne i stacje uzdatnia-nia w Olszynie w Głogówku oraz w Biedrzykowicach i Raclawicach Śląskich. Zapewniają pełne zapotrzebo-wanie mieszkańców. Łącznie

- Obniżenie ceny dla mieszkańców będzie trudne, ale może inwestycja pozwoli na spowolnienie podwyżek tych cen.

PIOTR BUJAK, burmistrz

REKLAMA

0011551857

DADPOL

IMPORT-EXPORT

Działamy już od 30 lat!!!

Piechocice 10, 48-317 Korfantów
tel./fax 77 431-96-32, tel. 602-539-260
e-mail: dadpol@wp.pl

Sprzedaż przystawek DO KUKURYDZY i hederów do słonecznika

OFERTA

Serwis i części zamienne:

Geringhoff

Claas, Capello, Oros, New Holland, John Deere, Olimac do wszystkich typów przystawek.



Zapewniamy transport, serwis i części zamienne

☎ 735 968 338 ☎ 774 319 632

REKLAMA

0011550640

Firma niemiecka zajmująca się wykończeniem wnętrz w sklepach meblowych

ZATRUDNI:

☑ **BRYGADZISTĘ**

mile widziane doświadczenie

☑ **PRACOWNIKÓW DO PRAC:**

budowanie ścianek, prace podłogowe, malowanie i tapetowanie

☑ **PRACOWNIKÓW DO WYKŁADANIA PŁYTEK CERAMICZNYCH**

KONTAKT ☎ 0049 170 28 051 55 ✉ info@projekt-raeume.de





**Materiały
Budowlane**



**DACH
HOLDING**

PRODUCENT STYROPAPY

Trwała izolacja. Pełna ochrona.

Najwyższa jakość – prosto od producenta!



NIEZAWODNA IZOLACJA.

Skuteczna ochrona dachu przez lata.



WYSOKA WYTRZYMAŁOŚĆ.

Odporność na trudne warunki.



ODPORNOŚĆ TERMICZNA.

Stabilność w niskich i wysokich temperaturach.



PRODUKT POLSKI.

Produkcja lokalna – jakość, której możesz zaufać.



**Materiały
Budowlane**

Opolskie Centrum Termoizolacji Sp. z o.o. | ul. Ligonia 5, 47-300 Steblów

IZOBUD®



KNAUF INSULATION

**Schuller
Ehklar**

Sopro

RUUKKI



szwajcarska jakość.



**692 125 771
662 361 096**



**biuro@opct.pl
kontakt@opct.pl**



Steblów, ul. Ligonia 5



www.opct.pl

MIESZKANIA

Mieszkaniowy boom w Głogówku. Tworzą lokale na wynajem, sprzedaży nie będzie

Krzysztof Strauchmann

Prywatny deweloper kończy budowę pierwszego bloku na osiedlu Parkowym w Głogówku. Do budowy mieszkań na wynajem przygotowuje się także międzygminna spółka SIM Opolskie Południe.

Władze gminy Głogówek, realizując uchwałę rady miejskiej, przekazały w aporcie do spółki międzygminnej SIM Opolskie Południe działkę przy ul. Konopnickiej. W zamian gmina objęła dodatkowe udziały w spółce warte 800 tysięcy złotych. Gmina Głogówek była już wcześniej udziałowcem SIM, od momentu jej założenia miała udziały warte 3 mln złotych. Innymi udziałowcami są między innymi Prudnik, Strzelce Opolskie, Walce, Otmuchów i Baborów.

- To kolejny krok do budowy w Głogówku budynku mieszkalnego z ponad 20 mieszkaniami przeznaczonymi na wynajem -



Blok dewelopera na osiedlu Parkowym.

mówi Piotr Bujak. - Przez ostatnie miesiące prowadziliśmy konsultacje z SIM-em i zmieniliśmy pierwotną koncepcję. Nie będziemy realizować mieszkań w formule nabywania własności. To będą wyłącznie

mieszkania na wynajem, dla osób, które posiadają dochody. Biorąc pod uwagę perspektywę Głogówka, zdajemy sobie sprawę, że na rynku najmu najbardziej chodliwymi są mieszkania relatywnie mniejsze,

gdzie rotacja wynajmujących jest większa.

Najpierw pozwolenie na budowę, potem dofinansowanie

SIM Opolskie Południe złożył wniosek o pozwolenie na budowę. Kiedy zostanie pozwolenie na budowę, będzie występować o dofinansowanie do Banku Gospodarstwa Krajowego. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, mieszkania mogą być gotowe w 2029 roku.

Pieniądzy na wsparcie budownictwa mieszkaniowego - komunalnego czynszowego nie powinno zabraknąć. W tym roku w budżecie państwa przeznaczono na to 4 mld złotych. Ma za to powstać 18 tysięcy mieszkań w całym kraju.

Docelowo gmina Głogówek wybuduje w tym rejonie nową ulicę z siecią kanalizacyjną, wodociągową i drogą. Ma już swoją nazwę - Herberta i to tamtejsze będzie się dojeżdżało do nowego bloku. W sąsiedztwie są już budowane domy jednorodzinne.

To będą mieszkania pod klucz, gotowe do zamieszkania, w standardzie wyższym niż komunalny. Warunki, jakie mają spełniać najemcy w blokach SIM, zostaną dopiero szczegółowo opracowane. Wiadomo, że muszą osiągać dochody wystarczające na zapłacenie czynszu.

Deweloper już kończy budowę

Oprócz mieszkań komunalnych w Głogówku kończy budowę osiedla mieszkaniowego prywatny deweloper, firma D&M Development z Głubczyc. Osiedle nazywa się Parkowe, bo leży na skraju zabytkowego, rozległego parku, co jest jego wielkim atutem. W trzech blokach mieszkania będą przeznaczone wyłącznie na sprzedaż. Firma właśnie ogłosiła, że kończy pierwszy etap i niebawem przekaze klucze nabywcom. W bloku A na 36 lokali dostępnych jest jeszcze 13. Cena mieszkań to ok. 7,5 tysiąca złotych za metr kwadratowy powierzchni. ©©

REKLAMA

0011550562

Bischof + Klein

Nasza misja na rzecz zrównoważonego rozwoju

Zajmujemy się opakowaniem.

www.bischof-klein.com

Bischof + Klein Polska świętuje 25 lat w Walcach

Ćwierć wieku tradycji, innowacji i zaangażowania w rozwój regionu

Zmiana jest elementem naszej tożsamości: od momentu założenia firmy w 1892 r. jesteśmy świadomi procesów zmian i już na wczesnym etapie opracowujemy innowacyjne rozwiązania dla naszych klientów.

Dziś Bischof + Klein jest jednym z wiodących europejskich producentów opakowań z tworzyw sztucznych i kompozytów. Oferujemy usługi na każdym etapie łańcucha produkcji: w fazie projektu od samego początku wspieramy naszych klientów bogatym doświadczeniem - a w fazie produkcji jesteśmy stale do dyspozycji.

Aspirujemy do tego, by już dziś wdrażać wymagania dotyczące ochrony produktów jutra.

Proaktywnie. Sprawnie. Pierwszorzędnie. Aby to osiągnąć, musimy być w stałym ruchu - i aktywnie kształtować, a nie tylko reagować. Z myślą o przewadze konkurencyjnej naszych klientów oraz zrównoważonym rozwoju.

Bischof + Klein Polska z siedzibą w Walcach w woj. opolskim rozpoczęła swoją działalność w 1999 r. Dynamiczny rozwój zakładu sprawił, że dziś jest jednym z największych przedsiębiorstw produkcyjnych w powiecie krakowskim i zatrudnia ok. 300 pracowników. W zakładzie B+K w Walcach produkujemy foliowe opakowania przemysłowe: worki wentylowe, worki płaskie, folie typu FFS i SH.

W 2026 roku zakład Bischof + Klein Polska w Walcach obchodzi wyjątkowy jubileusz - 25 lat obecności w regionie opolskim. Od skromnych początków w 1999 roku firma rozwinęła się w jeden z najważniejszych ośrodków produkcyjnych europejskiej grupy Bischof + Klein, a przy tym sta-

ła się jednym z kluczowych pracodawców w powiecie krakowskim.

Uruchomienie produkcji w Walcach oznaczało nowy rozdział zarówno w historii grupy, jak i w polskiej branży opakowań. Początkowo zakład skupiał się na wytwarzaniu folii i opakowań dla lokalnych klientów, jednak dzięki konsekwentnym inwestycjom w rozwój infrastruktury i kompetencje zespołu, już w pierwszych latach działalności udało się zdobyć pozycję solidnego partnera w kraju i za granicą.

Lata 2000-2010 to okres dynamicznej rozbudowy i modernizacji zakładu. Nowoczesne linie produkcyjne, rozwój działu technicznego i szkolenia pracowników pozwoliły firmie sprostać rosnącym wymaganiom rynku. W tym czasie Bischof + Klein Polska zyskała reputację firmy innowacyjnej i stabilnej, co przyniosło jej w 2014 roku prestiżowe wyróżnienie **Forbesa** jako jednej z najbardziej dynamicznie rozwijających się polskich firm w branży opakowań.

Kolejne dziesięć lat - 2010-2020 - to czas dalszego rozwoju i umacniania pozycji na rynku europejskim. Zakład stał się kluczowym dostawcą folii i opakowań dla branż chemicznej, budowlanej, ogrodniczej, petrochemicznej i spożywczej. Inwestycje w nowoczesne technologie, automatyzację procesów produkcyjnych oraz rozwój kompetencji zespołu pozwoliły firmie sprostać wymaganiom coraz bardziej złożonego rynku.

Ostatnie lata przyniosły prawdziwy skok technologiczny. Rozbudowa fabryki, modernizacja instalacji i wdrożenie zaawansowanych rozwiązań w zakresie recyklingu i zrównoważonego rozwoju umocniły pozycję Bischof + Klein Polska jako lidera w branży. W 2023 roku firma po raz kolejny została wyróżniona przez **Forbesa**, tym razem w kategorii przedsiębiorstw, które sku-

tecnie łączą innowację z dbałością o środowisko, co potwierdza jej stabilną i prężną pozycję na rynku.

Zakład w Walcach to również ważny pracodawca w regionie. Ponad 300 osób każdego dnia przyczynia się do sukcesu firmy, a lokalny rynek zyskuje wyspecjalizowane kompetencje i stabilne miejsca pracy. Bischof + Klein Polska od lat współpracuje z lokalnymi szkołami, samorządami i instytucjami, wspierając inicjatywy edukacyjne i społeczne. To firma, która nie tylko produkuje nowoczesne opakowania, ale także buduje trwałe relacje z mieszkańcami regionu. Każdego roku w ramach programu **Otwarta Firma** zakład odwiedzają uczniowie lokalnych szkół podstawowych, a uczniowie szkół średnich korzystają z oferty praktyk zawodowych. Znaczący jest również wkład w inicjatywy charytatywne. Od wielu lat w okresie letnim na terenie zakładu organizowana jest akcja **Honorowego Krwiodawstwa**, w której uczestniczą zarówno pracownicy, jak i mieszkańcy okolicznych miejscowości.

Produkty i procesy Bischof + Klein Polska spełniają najwyższe standardy jakości. W 2024 roku zakład uzyskał certyfikat **ISCC PLUS**, potwierdzający możliwość stosowania recyklatów i zaangażowanie w zrównoważony rozwój. Dodatkowo fir-

ma zdobyła certyfikat **RecyClass**, który potwierdza wysokie standardy recyklingu plastiku. Dzięki temu B+K Polska odpowiada na rosnące wymagania rynku, zarówno w zakresie ochrony środowiska, jak i jakości opakowań.

Jako część europejskiej grupy z ponad 130-letnią tradycją, zakład w Walcach korzysta z najnowszych technologii i międzynarodowych standardów jakości. To pozwala nie tylko wpływać na rozwój całego koncernu, ale także umacniać pozycję firmy na rynku polskim i europejskim.

- 25 lat to piękny jubileusz, ale to dopiero początek - podkreśla Dyrektor Zarządzający Leszek Demciuch. - Patrzymy w przyszłość z energią, inwestując w nowe technologie, rozwój zespołu i ekologiczne procesy. Wciąż chcemy tworzyć historię, która się nie kończy.

Dziś Bischof + Klein Polska to nie tylko producent folii i opakowań, ale także stabilny partner dla lokalnej społeczności, instytucji i klientów. Ćwierć wieku obecności w Walcach to 25 lat tradycji, jakości i innowacji, które będą kontynuowane w kolejnych latach.

Stale rekrutujemy pracowników na stanowiska produkcyjne



PROSTA POŻYCZKA na drobne marzenia.

- 0 zł prowizji
- niskie RRSO 8,29%
- do 3000 zł nawet w kilka minut



KRAPKOWICE

ul. Wolności 2, tel. 77 446 06 90-91

www.kasastefczyka.pl

801 600 100 (koszt wg taryfy operatora)



Zawsze u siebie

Przykład reprezentatywny z dnia 1.04.2025 r. dla Prostej Pożyczki: Całkowita kwota kredytu wynosi 3000 zł. Zmienna roczna stopa oprocentowania dla całkowitej kwoty kredytu wraz z kredytowanymi kosztami (prowizją 0 zł/0%) wynosi 7,99%. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO): 8,29%. Czas obowiązywania umowy – 35 miesięcy, 34 miesięczne raty równe: 96,38 zł oraz ostatnia, 35. rata: 96,55 zł. Całkowita kwota do zapłaty: 3373,47 zł, w tym odsetki: 373,47 zł. Wyprodukowano dnia 14.07.2026 r.

Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej.

Przyjdź do Placówki Pośrednika Kredytowego: spółki Stefczyk Finanse S.A. z siedzibą w Gdyni przy ul. Legionów 126-128, wpisanego do KRS w Sądzie Rej. Gdańsk-Północ w Gdańsku VIII Wydz. Gosp. KRS pod nr. 0000677966, kapitał zakładowy: 417.273.120,00 zł (wpłacony w całości), NIP: 586-227-30-23, umocowanego do dokonywania czynności faktycznych i prawnych w imieniu i na rzecz SKOK im. F. Stefczyka z siedzibą w Gdyni, związanych z przygotowaniem, oferowaniem, zawieraniem i wykonywaniem umów o kredyt konsumencki.

PLAN OGÓLNY

Plan ogólny dla gminy Głogówek. Mogą nie zdążyć z uchwaleniem prawa miejscowego

Krzysztof Strauchmann

Do 31 sierpnia wszystkie gminy w Polsce mają obowiązek uchwalić plany ogólne na swoim terenie. Na Opolszczyźnie poważne opóźnienia ma 13 gmin i tam na pewno nie zdążą. Kolejnym samorządom też może zabraknąć czasu. Wśród nich jest także Głogówek.

Procedura przyjmowania planu ogólnego jest skomplikowana, pracochłonna i wymaga wielu uzgodnień i opinii. Trwa co najmniej kilkanaście miesięcy. Koszty opracowania są poważne, spóźnialskie gminy mogą stracić sporo pieniędzy, bo jeśli nie zdążą w terminie, nie dostaną refundacji z Krajowego Planu Odbudowy. Władze Głogówka za pomocą specjalistycznej firmy urbanistycznej przygotowały projekt planu, ale utknęły na etapie konsultacji z innymi instytucjami.

- Plany ogólne są dużym problemem większości polskich gmin - komentuje sytuację burmistrz Głogówka Piotr Bujak. - Jesteśmy w trakcie opiniowania projektu, a potem jeszcze czeka nas wyłożenie do wglądu publicznego i etap konsultacji społecznych. Mam nadzieję, że zdążymy do 31 sierpnia. Te wszystkie problemy nie do końca wynikają z opieszałości samorządu. Mamy umowę z wykonawcą na opracowanie planu od kilkunastu miesięcy. To nowe narzędzie, urbaniści też początkowo nie wiedzieli jak do tego podchodzić. Prace się posuwają na przód, ale wymagały uzgodnień już na etapie przygotowawczym. Tymczasem część instytucji opiniujących okazała się niewydolna, co powoduje opóźnienia. Być może dlatego, że wszyscy na raz ruszyli do nich po opinie.

W praktyce jednak, jeśli ktoś do tej pory nie doszedł do etapu publicznych konsultacji społecznych, to nie ma szans zdążyć. Konsultacje muszą trwać co najmniej 28 dni. Po-



Bez planu ogólnego urząd nie będzie mógł wydać decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu.

tem potrzebny jest czas na rozpatrzenie zgłoszonych uwag i formalne zatwierdzenie ostatecznego dokumentu przez radę.

Będzie problem z nowymi inwestycjami

Najważniejszy dla mieszkańców czy firm planujących inwestycje

skutek braku planu ogólnego jest taki, że urząd nie będzie mógł już wydać decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu. Obecnie umożliwia ona, po spełnieniu pewnych warunków, zabudowę w terenach, gdzie gmina nie ma planów szczegółowych. Wystarczy wystąpić z wnioskiem do urzędu gminy i gminny urbanista przygotuje projekt decyzji, która określi co jest możliwe do zbudowania w danym miejscu, w nawiązaniu do sąsiedniej architektury.

- Jeśli nie będziemy mogli wydawać warunków zabudowy, to w efekcie na jakiś czas zatrzyma się proces inwestycyjny - przyznaje burmistrz Głogówka Piotr Bujak. - Staramy się tego uniknąć.

Według danych z geoportalu do tej pory w województwie opolskim plany ogólne ma 14 na 71 gmin w województwie. 13 gmin dotychczas swojego jeszcze nawet nie opublikowało.

©

REKLAMA

0011553357

BANK SPÓŁDZIELCZY W GŁOGÓWKU

Grupa BPS

ŁĄCZYMY TRADYCJĘ Z NOWOCZESNOŚCIĄ

SZEROKI ZAKRES PRODUKTÓW I USŁUG:

- Rachunki w pln i walutowe
- Bankowość internetowa i mobilna
- Kredyty dla firm, osób fizycznych i rolników, także z dopłatami ARIMR
- Karty debetowe, wielowalutowe oraz kredytowe
- Lokaty i rachunki oszczędnościowe
- Ubezpieczenia
- Leasing

48-250 Głogówek, Rynek 20a

77 437 34 13 Sekretariat

77 437 40 00 Kredyty

77 437 32 22 Sala Obsługi Klienta

www.bs-glogowek.pl

/bsglogowek

REKLAMA

0011550635



Badanie wzroku



Okulary korekcyjne
wysokiej jakości soczewki



Okulary przeciwsłoneczne
duży wybór markowych opravek



Soczewki kontaktowe
jednodniowe | miesięczne



Podstawowy serwis – GRATIS
dla klientów



Głogówek
Rynek 7



504 709 121

Pon – Pt
9:00 – 16:00

Sob
9:00 – 12:00



obserwuj nas
na Facebooku

SPÓŁCZEŃSTWO

Opolska katastrofa demograficzna. Na jedną kobietę przypada średnio mniej niż jedno dziecko

Mirosław Dragon

Współczynnik dzietności w Polsce przebił kolejne dno. Na Opolszczyźnie jest jeszcze gorzej. Są takie powiaty, w których przeciętna kobieta nie rodzi ani jednego dziecka.

Popularny dowcip mówi, że prababcia miała kiedyś 10 dzieci, babcia 4 dzieci, mama 2 dzieci, żona ma jedno dziecko, a to dziecko ma już tylko kotkę, i to wykastrowaną. Ten dowcip w humorystyczny sposób pokazuje prawidłowość: liczba urodzeń w Polsce dramatycznie maleje.

Oczywiście, wielodzietne rodziny z 10 dzieci nie są nigdzie normą w krajach cywilizacji zachodniej, ale również model 2 + 2 u nas przechodzi do przeszłości.

Aby zapewnić tzw. zastępowalność pokoleń, współczynnik dzietności musi wynosić 2,1. Czyli przeciętna kobieta musi urodzić 2,1 dzieci. Dwoje rodziców ma dwoje dzieci, wtedy liczba ludności utrzymuje się na podobnym poziomie. Współczynnik dzietności wynosi nieco więcej: 2,1, ponieważ



FOI PIXABAY

W powiecie prudnickim współczynnik dzietności wynosi 1,05.

część dzieci nie dożywa dorosłości, a do tego rodzi się nieco więcej chłopców niż dziewczynek.

W Polsce współczynnik dzietności spadł już poniżej 1,1. Na Opolszczyźnie jest jeszcze gorzej. Są takie powiaty, w których na jedną kobietę przypada średnio mniej niż jedno dziecko.

Na pierwszym miejscu w województwie opolskim jest powiat olecki. Jednak do zajęcia pierwszego miejsca wystarczył mu współczynnik 1,13. Jak przekłada się to na konkretne liczby?

W Oleśnie w całym 2025 roku urodziło się 115 nowych mieszkańców: 52 dziewczynki i 63 chłopców. Zmarło jednak aż 177 osób. Oleśno przez lata było określane jako 10-tysięczne miasto, najmniejsze miasto powiatowe na Opolszczyźnie. Nadal jest najmniejsze, ale ma już niecałe 8,5 tysiąca mieszkańców.

To już nie kryzys demograficzny, ale zapaść. Spadek liczby małych dzieci powoduje nie tylko zmniejszenie liczby mieszkańców. Bokoś może

powiedzieć, że na przeludnionej Ziemi to dobry trend. Polska ani Opolszczyzna przeludnione jednak bynajmniej nie są, a zapaść demograficzna będzie niosła za sobą fatalne skutki: wyludnianie się całych miejscowości, brak rąk do pracy i starzenie się społeczeństwa. Kiedy pokolenie wyżu demograficznego zestarzeje się, nie będzie miał kto utrzymywać rosnącej liczby seniorów i się nimi opiekować.

- Współczynnik dzietności w Polsce osiągnął nowe dno: zaledwie 1,0989 dzieci na kobietę. Oznacza to, że każde kolejne pokolenie będzie o połowę mniejsze. Jak to sobie wyobrazić? Dzisiejsze 100 Polek i Polaków będzie miało tylko 50 dzieci oraz zaledwie 25 wnuków. Jest to poziom, którego żaden kraj nie jest w stanie wytrzymać, nawet gdyby rocznie sprowadzać kilkadziesiąt tysięcy imigrantów - pisze Szymon Pifczyk, autor blogu „Kartografia ekstremalna”.

- W ciągu najbliższych 50 lat można spodziewać się w Polsce stopniowego wygaszania kraju: od szkół i przedszkoli, przez sklepy, szpitale, sklepy i punkty usługowe. Koniec z remontami dróg i budową nowych, za to co-

raz większą liczbą opuszczonych ruder, a potem powoli także całych miast - dodaje Szymon Pifczyk.

W Polsce w latach 50. rodziło się co roku 800 tysięcy dzieci. W latach 80. co roku rodziło się 700 tysięcy maluchów. Jeszcze w roku 2000 urodziło się 378 tysięcy dzieci. W 2025 roku już tylko 238 tysięcy i tendencja jest malejąca.

Dr hab. Piotr Szukalski jest autorem badania „Skąd i dokąd uciekają młodzi Polacy”. Ustalił, że prowincjonalne miasta i wioski (np. te na Opolszczyźnie) wyludniają się tym szybciej, że młodzi ludzie, których i tak rodzi się coraz mniej, emigrują do dużych miast: Warszawy, Krakowa czy Wrocławia.

Spadek liczby urodzeń i liczby ludności powoduje różne kłopoty: gwałtowne kurczenie się liczby pracowników, osłabienie gospodarki, szybki wzrost liczby emerytów i obciążenie systemu emerytalnego, wzrost kosztów opieki zdrowotnej, presję na automatyzację, imigrację zarobkową. ©

Tekst na podstawie danych zebranych przez autora profilu facebookowego „Kartografia ekstremalna”.

REKLAMA

0011550903

MEBLE NA WYMIAR



KUCHNIE
(pomiar, projekt, montaż)
SZAFY
(przesuwne, wnękowe, łazienkowe)
GARDEROBY
MEBLE BIUROWE
REGAŁY SKLEPOWE



SKLEP STOLARSKI
ul. Ks. Koziółka 17
47-303 Krapkowice

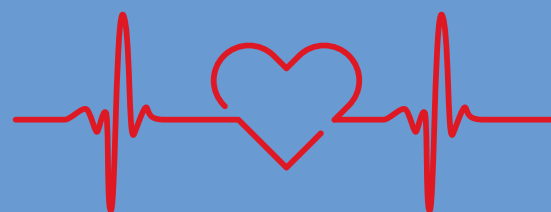
533 318 160
Dla firm oferujemy leasing,
formalności załatwiamy sami

ZESPÓŁ SZKÓŁ MEDYCZNYCH

IM. JANUSZA KORCZAKA W PRUDNIKU



I ♥ Medyk



**WOJEWÓDZKA
SZKOŁA POLICEALNA
DZIENNA**

**WOJEWÓDZKA
SZKOŁA POLICEALNA
STACJONARNA I ZAOCZNA**

OFERUJEMY KSZTAŁCENIE W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:

BRANŻA OPIEKI ZDROWOTNEJ

OPIEKUN MEDYCZNY

TECHNIK MASAŻYSTA Z ELEMENTAMI ODNOWY BIOLOGICZNEJ

TERAPEUTA ZAJĘCIOWY Z ELEMENTAMI PEDAGOGIKI SPECJALNEJ

TECHNIK ORTOPEDA



BRANŻA FRYZJERSKO-KOSMETYCZNA

TECHNIK USŁUG KOSMETYCZNYCH

PODOLOG

BRANŻA POMOCY SPOŁECZNEJ

OPIEKUNKA DZIECIĘCA Z ANIMACJĄ ZABAW I GIER

ASYSTENT OSOBY NIEPEŁNOSPRAWNEJ

OPIEKUN W DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ

OPIEKUN OSOBY STARSZEJ

OPIEKUNKA ŚRODOWISKOWA



WWW.ZSKORCZAK-PRUDNIK.PL

Zespół Szkół Medycznych im. Janusza Korczaka w Prudniku

ul. Piastowska 26, 48-200 Prudnik tel. 77 436 27 84 e-mail: medyk@zskorczak-prudnik.pl

SZPITAL

Polityczna burza po aferze z lekarką z prudnickiego szpitala. Trwa szukanie winnych

Krzysztof Strauchmann

„Wiedzieliście, ale zlekceważyliście. Nie sprawujecie dobrego nadzoru nad szpitalem” - takie gorzkie zarzuty usłyszeli członkowie zarządu powiatu prudnickiego i prezes Prudnickiego Centrum Medycznego.

Szpital powiatowy w Prudniku - co zgodnie przyznają wszyscy - przechodzi jeden ze swoich największych kryzysów wizerunkowych, który wpłynie na przyszłość placówki. 15 lipca policja zatrzymała lekarkę Renatę F., kierującą oddziałem wewnętrznym, i jej asystentkę. Pani doktor usłyszała zarzut manipulowania swoimi pacjentami, tak aby skłonić ich do zakupu urządzeń do leczenia bezdechu od konkretnej firmy. Miała za to przyjmować od tej firmy korzyści majątkowe, w sumie 450 tysięcy złotych. Sprawa wywołała ogromne zainteresowanie społeczne. Zdjęcia i filmy wyprodukowane w kajdankach lekarki i policjantów wyciągających jakieś pudła ze szpitala, widziała cała Polska.

Starosta do dymisji, prezes do dymisji!

Doktor Renata F. pozostaje pod dozorem policji i nie może pełnić obowiązków medycznych, choć po wypuszczeniu sama na chwilę trafiła do szpitala. Sprawa zatacza jednak coraz szersze kręgi. W poniedziałek 27 lipca stała się tematem burzliwej debaty na sesji rady powiatu. Część radnych zażądała dymisji prezesa Prudnickiego Centrum Medycznego Pawła Rubińskiego i całego zarządu powiatu, za brak nadzoru nad sytuacją w spółce. Padły zarzuty, że od dwóch lat wiedzieli o konfliktach personalnych wywoływanych przez nową kierowniczkę oddziału, a także o procederze „handlu” aparatami CPAP, wspomagającymi oddychanie pacjentów w warunkach domowych.

- Na terenie PCM nie prowadzono sprzedaży aparatów. Nie mieliśmy żadnych informacji na ten temat - zapewniał prezes Rubiński. - Była grupa osób, które nie chciały się podporządkować zmianom, wprowadzanym na oddziale przez panią doktor. Nie chciały się szkolić, odmawiały wykonywania poleceń. To sprawiło, że trzeba się było zastanowić nad ich zatrudnieniem.

Prezes Rubiński zapowiedział, że po zakończeniu dużej inwestycji rozbudowy szpitala, co ma nastąpić jesienią tego roku, sam zastanowi się nad swoją dalszą pracą.



Prudnicki szpital przechodzi największy kryzys w swojej historii. O jego spowodowanie radni oskarżają zarząd powiatu.

- Proszę nie mówić, że to były złe pielęgniarki. To były pielęgniarki, o których mówiono „mocne” - mówiła radna Adrianna Benroth (prywatnie siostra odwołanej szefowej rady nadzorczej Prudnickiego Centrum Medycznego). - Nie chciały wykonywać pewnych czynności nie dlatego, że były leniwe. Odmawiały czynności, do których uważały, że nie są odpowiednio przygotowane.

Parasol ochronny nad prezesem?

Odwołana w czerwcu przewodnicząca rady nadzorczej PCM Katarzyna Benroth ujawniła na sesji, że to ona z drugą osobą z rady nadzorczej od kilku miesięcy współpracuje z organami ścigania w sprawie śledztwa w szpitalu. O swoich wątpliwościach informowała też zarząd powiatu, ale wicestarosta Janusz Siano, który reprezentuje powiat w PCM, roztoczył „parasol ochronny” nad prezesem. Zaś prezes spółki „knuł intrygi” wokół zbyt dociekliwych osób w radzie nadzorczej i w końcu doprowadził do ich odwołania.

- Wiele razy mówiłam, że w szpitalu jest problem - mówiła na sesji Katarzyna Benroth, która jest radcą prawnym w starostwie. - Pracownicy ustnie zgłaszali sprawy o takim ciężarze, że nie można było tego zbagatelizować. Cały Prudnik wiedział o interesie, jaki tam kwitł. Prezes to bagatelizował. (...) Powinniście się bić w piersi, że nie zawiadomiliście organów ścigania. My to zrobiliśmy.

Radna Adrianna Benroth ujawniła, że dysponuje zdjęciami kartek, które w 2024 roku wisiały na oddziale wewnętrznym i które rozda-

wano pacjentom. Kartki miały logo PCM, ale odsyłały chorych w sprawie terapii bezdechu i zakupu aparatu CPAP do osoby spoza szpitala.

Trzęsienie ziemi w prudnickiej koalicji

Dyskusja ujawniła poważne różnice pomiędzy członkami zarządu powiatu i przedstawicielami ugrupowań wchodzących w skład koalicji rządzącej w starostwie. Starosta Radosław Roszkowski (Koalicja Obywatelska) zarzucił prezesowi szpitala, że wielokrotnie mijał się z prawdą i że już w ubiegłym roku wiedział o zastrzeżeniach Narodowego Funduszu Zdrowia, iż w Prudniku wykonuje się za dużo procedur pulmonologicznych. Opolski NFZ nie udzielał żadnych informacji w tej sprawie dopóki trwało śledztwo, ale nieoficjalnie wiadomo, że prowadzi kontrolę tych procedur. Być może szpital będzie musiał zwrócić część kontraktu na oddział wewnętrzny.

- Cieszę się, że w sporze prezesa szpitala z byłą radą nadzorczą stanąłem po stronie rady nadzorczej, bo okazała się właściwą - mówił starosta Roszkowski, podkreślając, że głosował przeciwko wnioskowi o odwołanie rady.

Taki wniosek zgłosił jego koalicjant ze Śląskich Samorządowców i wicestarosta Janusz Siano.

- Nie było żadnego parasola ochronnego - mówił wicestarosta. - Nigdy nie było żadnej przesłanki dotyczącej działań korupcyjnych. Nikt nie miał pojęcia o jakichś kartkach na oddziale. Były informacje dotyczące konfliktu personalnego. Zarząd powiatu wprost napisał do rady nadzorczej, aby wskazała, gdzie jest przestępstwo. W odpowiedzi nie było takich elementów. Prawda jest taka, że rada nadzorcza PCM nie zadziałała. Żałuję, że nie została odwołana rok wcześniej.

Faktem jest też, że i prezes szpitala i zarząd powiatu były przez trzy lata zadowolone z pracy kierownika interny. Dzięki dr Renacie F. oddział, który wcześniej przynosił straty, nie tylko wypracował cały kontrakt, ale też nadgodziny. Wystąpił nawet o zwiększenie kontraktu na rok następny. Wszyscy byli zadowoleni.

Konsolidacja szpitali dotarła do Prudnika

Na sesji padła też informacja, że jeszcze przed zatrzymaniem doktor F. Uniwersytecki Szpital Kliniczny

złożył ofertę konsolidacji, czyli faktycznie włączenia prudnickiego szpitala w swoje struktury. Podobną ofertę dostał też szpital powiatowy w sąsiedniej Białej. Nie wiadomo, czy oferta dalej jest aktualna, ale władze powiatu podeszły do niej poważnie.

- To może być szansa dla nas, bo brakuje nam kadry medycznej - komentował starosta Roszkowski. - Trzeba to przeanalizować i wybrać optymalne rozwiązanie.

W sprawie zabrała też publicznie głos podejrzana dr Renata F. Jej oświadczenie odczytano w czasie sesji powiatu. Zapewnia w nim, że zawsze kierowała się dobrem pacjentów i nie zgadza się z oceną swojej dotychczasowej pracy. Nigdy nie kierowała się natomiast chęcią uzyskania prywatnej korzyści. Jak pisze - przez 3 lata ciężką pracą i zaangażowaniem budowała w prudnickim szpitalu systemową opiekę nad pacjentami, chorującymi na niewydolność oddechową, także w warunkach terapii domowej. Jest przekonana, że budowała dobry system opieki, szkoliła kadry i była gotowa dzielić się tymi doświadczeniami z innymi placówkami.

©P

nto.pl

Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Łodziński
Wydawcy
Marcin Żukowski

www.nton.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nton.pl oraz online@nton.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroch
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a

PRO
MEDIA
SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński

PBC
Polskie Biuro Ciepłot
KARŁA ZIEMIA

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nton.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

artromed®

z sercem dla zdrowia

Nowoczesna rehabilitacja i kompleksowa opieka medyczna

GABINET FIZJOTERAPII

- Rehabilitacja
- Terapia manualna
- Masaże
- Fizykoterapia
- Zajęcia grupowe
- Wkładki ortopedyczne

**W jednym miejscu
znajdziesz opiekę lekarzy
wielu specjalizacji.**

- Kompleksowa diagnostyka
- Profesjonalna opieka medyczna
- Indywidualne podejście do pacjenta

SKLEP MEDYCZNY

sprzęt ortopedyczny
sprzęt rehabilitacyjny
ortezy i stabilizatory
wózki i balkoniki
kule i laski
materace przeciwoleżynowe
ciśnieniomierze
akcesoria medyczne

BEZPŁATNA REHABILITACJA DLA MIESZKAŃCÓW GMINY GŁOGÓWEK!

Więcej informacji w naszym gabinecie lub telefonicznie



Gabinet Fizjoterapii

ul. Piotra Skargi 15A
+48 722 331 444



Sklep ortopedyczny

ul. Zamkowa 13,
+48 501 109 939



artromed.com.pl



Fizjoterapia Artromed

REKLAMA

0011559300



Mrs AKUMULATORY

AKUMULATORY, KTÓRYM MOŻNA ZAUFAĆ

Pogotowie akumulatorowe

 **727 148 148**



**Szybka pomoc, gdziekolwiek jesteś.
Dojeżdżamy na miejsce i wymieniamy
akumulator.**

Pogotowie akumulatorowe dojeżdża do Klientów
na terenie województwa opolskiego i śląskiego.

CZYNNE CAŁĄ DOBĘ 24/7
także w niedziele i święta



DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ



Mrs Akumulatory Krapkowice
Mrs Akumulatory Głuchołazy
Mrs Akumulatory Nysa
Mrs Akumulatory Opole



Pogotowie akumulatorowe 24h



<https://www.mrsakumulatory.pl/>



Rodzinna firma, wieloletnie
doświadczenie i setki zadowolonych
kierowców, to właśnie MRS Akumulatory.

Każde zlecenie traktujemy indywidualnie,
a zadowolenie klientów jest dla nas
najważniejsze.

Z nami masz pewność, że Twój samochód
zawsze odpali bez problemu.

FACHOWA EKSPERTYZA
Twoje auto w rękach specjalistów.

EKSPRESOWA NAPRAWA
Naprawiamy szybko i na miejscu.

PRZYSTĘPNE CENY
Najlepsza jakość bez przepłacania.

ZAPRASZAMY DO NASZYCH SKLEPÓW

- ☉ KRAPKOWICE, ul. Moniuszki 1
- ☉ OPOLE, ul. Gen. Kazimierza Sosnkowskiego 6/40a
- ☉ GŁUCHOŁAZY, ul. Kraszewskiego 20
- ☉ NYSA, ul. Wojciecha Korfanteo 11
- ☉ ZABRZE, ul. Franciszkańska 20E
- ☉ SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE, ul. Niepodległości 23



nton

74
lata

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek 31.07.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Kontrowersje

**Ze szpitala wyszła
w kajdankach.
Rada Lekarska
uderza w policję**

Choć lista zarzutów wobec ordynatorki z prudnickiego szpitala jest ogromna, Okręgowa Rada Lekarska krytykuje sposób, w jaki doszło do jej zatrzymania.
– Str. 2

Bezpieczeństwo

**Dwunastolatek
na hulajnodze
elektrycznej chciał
uciec policjantom**

Jazda na jednym kole, pełny gaz i ucieczka przed policją – tak wyglądała eskapada 12-latk, którego zatrzymali nyscy policjanci.
– Str. 3

Współczesne obyczaje



Miłość z aplikacji, czyli jak TO się robi w XXI wieku?

Jeden ruch ręką i ona już wie. Jeśli ty też wpadłeś jej w oko – właśnie zyskałeś szansę na randkę. Szukanie miłości przez internet jest prostsze niż zamówienie pizzy z dowozem. Ale jest również mroczna strona tej aktywności

– Str. 14

REKLAMA

0011542523

Zakrecona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

10 SZANS W LOSOWANIACH

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER EURO JETSET

4000 zł

1000 zł

DODATKOWY LOS LOTERIADY

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

POLECAMY

JUTRO: Artyści, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim. Domowe nalewki krok po kroku

31.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Ignacy, Helena, Iga, Lubomir
Telefon alarmowy: 112

PAMIĘĆ

Opole odda hołd bohaterom Powstania Warszawskiego

Marcin Żukowski

W 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkańcy Opola będą mogli wspólnie oddać hołd uczestnikom jednego z najważniejszych zrywów niepodległościowych w historii Polski. Obchody Narodowego Dnia Pamięci Powstania Warszawskiego odbędą się w sobotę, 1 sierpnia.

Uroczystości rozpoczną się o godz. 14.00 w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu przy ul. Minorytów 4. W programie przewidziano pokaz filmu „Powstanie w bluzce w kwiatki. Życie codzienne kobiet w Powstaniu Warszawskim”, poświęconego losom kobiet podczas powstania, a także panel dyskusyjny „Walczyłyśmy w Powstaniu Warszawskim... Historie Opolanek” z udziałem prof. dr hab. Anny Pó-bóg-Lenartowicz z Uniwersytetu Opolskiego, dr hab. Joanny Lusek, naczelnik Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Opolu oraz Krystyny Ejzerman, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Opolski. Spotkanie poprowadzi Joanna

Siek. Gościem specjalnym wydarzenia będzie kapitan Helena Kamerska ps. „Halina”, uczestniczka powstania, sanitariuszka w Zgrupowaniu Chrobry II.

O godz. 16.00 w kościele pw. Przemienienia Pańskiego przy ul. Grota Roweckiego 3 zostanie odprawiona msza w intencji Powstańców Warszawskich.

Główna część obchodów rozpocznie się o godz. 17.00 przed Pomnikiem Armii Krajowej przy ul. Grota Roweckiego 3. W programie uroczystości zaplanowano odegranie hymnu państwowego i podniesienie flagi na maszt, wystąpienia okolicznościowe, złożenie kwiatów oraz Apel Pamięci zakończony salwą honorową.

Powstanie Warszawskie, które wybuchło 1 sierpnia 1944 roku, pozostaje symbolem odwagi, poświęcenia i dążenia do wolności. Coroczne obchody są okazją do upamiętnienia jego uczestników oraz przekazania pamięci o ich bohaterstwie kolejnym pokoleniom.

Organizatorzy zapraszają mieszkańców Opola i regionu do udziału w wydarzeniach oraz wspólnego uczczenia pamięci powstańców warszawskich. ©©

AUTOPROMOCJA



tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nton.pl

POGODA



dzisiaj
36°C/20°C



jutro
31°C/21°C



Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Łodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Łodziński

www.nton.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nton.pl oraz online@nton.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroń
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nton.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KONTROWERSJE

Wyprowadzili lekarkę w kajdankach. Rada Lekarska ostro uderza... w policję

Mateusz Majnusz

Lekarka z Prudnika usłyszała poważne zarzuty korupcyjne. Teraz głos zabrało środowisko lekarskie. Okręgowa Rada Lekarska w Opolu uważa, że zatrzymanie ordynator z Prudnika miało „charakter pokazowy”.

Śledczy zarzucają 54-letniej ordynator oddziału wewnętrznego szpitala w Prudniku, że manipulowała pacjentami, przekonując ich o konieczności zakupu urządzeń do leczenia bezdechu od konkretnego dystrybutora. W zamian miała otrzymywać wysokie prowizje, które wyniosły łącznie blisko pół miliona złotych.

Do zatrzymania doszło w połowie lipca na terenie szpitala. Akcja była szeroko zakrojona. Wzięli w niej udział policjanci wydziału do walki z korupcją, wspierani przez funkcjonariuszy Wydziału dw. z Przestępczością Cyfrową, Wydziału dw. z Przestępczością Ekonomiczną, Wydziału Kryminalnego oraz Wydziału Konwojowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu. Zdjęcia i nagrania przedstawiające wyprowadzaną w kajdankach lekarkę oraz funkcjonariuszy wynoszących zabezpieczone materiały ze szpitala obiegły media w całym kraju.

Lekarze krytykują sposób, w jaki doszło do zatrzymania
Mimo powagi zarzutów środowisko lekarskie postanowiło zabrać głos. Okręgowa Rada Lekarska w Opolu zdecydowanie sprzeciwia się temu, w jaki sposób przeprowadzono zatrzymanie ordynator prudnickiego szpitala.

- Treść pisma prokuratury nie zawiera żadnych okoliczności, które uzasadniałyby sposób przeprowadzenia zatrzymania - w szczególności dokonanie go na oczach pacjentów, personelu medycznego oraz



FOT. POLICJA

Zdaniem Okręgowej Rady Lekarskiej w Opolu, zatrzymanie lekarki z prudnickiego szpitala miało charakter pokazowy.

w obecności zaproszonych mediów, a następnie eskortowanie lekarki w kajdankach - argumentuje ORL.

I dodaje, że ich zdaniem „zatrzymanie miało charakter pokazowy, bo jego przebieg został utrwalony i rozpowszechniony przez media.”

- Tego rodzaju działania - wobec lekarza pełniącego funkcję ordynatora, wykonującego w chwili zatrzymania obowiązki służbowe na oddziale szpitalnym - budzą poważne wątpliwości co do proporcjonalności zastosowanych środków oraz zgodności z zasadami poszanowania godności osobistej i zawodowej - podsumowuje ORL.

Pod stanowiskiem podpisali się prezes ORL lek. Marek Błaszczuk oraz sekretarz ORL lek. Jerzy Lach.

Zarzutów wobec ordynator jest sporo

Lista zarzutów jest znacznie dłuższa niż tylko przyjmowanie prowizji za sprzedaż aparatów medycznych. Policja i prokuratura twierdzą, że lekarka miała działać na szkodę nie tylko pacjentów, ale

również Narodowego Funduszu Zdrowia.

- 54-letniej podejrzaney przedstawiono zarzut przyjęcia korzyści majątkowej w wysokości 5 tys. zł w związku nieuzasadnionym wystawianiem recept na lek zawierający w swym składzie substancję psychotropową, w ilości ponad 600 opakowań, co spowodowało wprowadzenie do obrotu znacznej ilości substancji narkotycznych o łącznej czarnorynkowej wartości nie mniejszej niż 1,7 mln zł. Ponadto swoim działaniem doprowadziła NFZ do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w kwocie ponad 150 tys. zł tytułem wypłaconych refundacji. Ostatni ze stawianych podejrzaney zarzutów dotyczy złośliwego i uporczywego naruszania praw pracowniczych dwóch podległych jej osób poprzez m.in. wydawanie poleceń niezwiązanych z pracą, a także poleceń wykonywania czynności zastrzeżonych dla lekarza - wylicza kom. Agnieszka Żyłka, Rzecznik Prasowy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Opolu. ©©

WYPOCZYNEK

Nadciąga fala upałów, a najpiękniejsze kąpielisko w regionie zostało zamknięte

Anna Gryglas

Przed nami upalny weekend. Tymczasem sanepid wydał komunikat w sprawie zamknięcia kąpieliska na terenie Ośrodka Wypoczynkowego Akwa Marina nad Jeziorem Nyskim.

Środek lata to czas, gdy plaża w Skorochowie zazwyczaj pęka w szwach, tymczasem nyski sanepid wydał decyzję, która pokrzyżowała plany wielu urlopowiczom.

Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Nysie poinformował właśnie, że woda w Kąpielisku Jeziora Nyskiego na terenie Ośrodka Wypoczynkowego Akwa Marina w Skorochowie jest nieprzydatna do kąpiel. Powód? Nadmierny zakwit sinic, wykryty podczas kontroli urzędowej i oceny wizualnej wody przeprowadzonej 29 lipca.

To oznacza, że wchodzenie do wody na tym odcinku jeziora jest obecnie zabronione, a decyzja pozostaje w mocy do odwołania. Sanepid zapowiada, że w przypadku

poprawy stanu wody wydany zostanie kolejny, odrębny komunikat. Do tego czasu warto na bieżąco śledzić stronę psse-nysa.pl oraz ogólnopolski Serwis Kąpieliskowy (sk.gis.gov.pl), gdzie na mapie Polski widać aktualny status wszystkich oficjalnych kąpielisk.

Sinice potrafią być groźne ich toksyny mogą wywołać podrażnienia skóry, problemy żołądkowe, a w skrajnych przypadkach poważniejsze dolegliwości zdrowotne, zwłaszcza u dzieci. Dlatego, mimo upału i pokusy szybkiego ochłodzenia się w jeziorze, warto trzymać się zaleceń sanepidu i poczekać na komunikat odwołujący zakaz kąpeli.

Decyzja zbiega się z zapowiadaną falą upałów, która w najbliższych dniach ma ogarnąć całe województwo opolskie. Temperatury przekroczyć 35 stopni, a to właśnie wtedy chętnych do kąpeli nad Jeziorem Nyskim zwykle przybywa najwięcej.

Brak dostępu do jeziora nie musi oznaczać upalnego weekendu bez ochłody. Na szczęście alternatyw w regionie nie brakuje. ©



Miłośnicy wypoczynku nad Jeziorem Nyskim muszą poczekać na odwołanie zakazu korzystania z kąpieliska w Akwa Marinie.

BEZPIECZEŃSTWO

12-latek uciekał przed policją na hulajnodze elektrycznej

Anna Gryglas

Jazda na jednym kole, pełny gaz i ucieczka przed policją – tak wyglądała eskapada 12-latka, którego zatrzymali nyscy policjanci podczas akcji „Niechronieni uczestnicy ruchu drogowego”.

Chłopiec kierował hulajnogą elektryczną zdolną rozpędzić się do ponad 80 km/h, bez uprawnień i bez sprawnych hamulców. To tylko jeden z 42 przypadków wykroczeń ujawnionych podczas służby, do której policjanci wykorzystali nietypowy sposób patrolowania jakim był rower.

Chodziło o to by zwrócić uwagę na bezpieczeństwo tych, którzy na drodze są najbardziej narażeni na skutki wypadków: pieszych, rowerzystów i użytkowników hulajnog elektrycznych. Policjanci obserwowali nie tylko zachowanie kierowców wobec pieszych, ale też pilnowali, czy sami piesi nie łamią przepisów.

Chłopiec zignorował policjantów

Do jednej z najpoważniejszych interwencji doszło w rejonie parku przy Alei Lompy w Nysie. Patrol rowerowy zauważył tam kierującego hulajnogą elektryczną, który jechał na jednym kole. Gdy funkcjonariusze dali mu sygnał do zatrzymania się, ten zamiast się zatrzymać, przyspieszył.

Ostatecznie udało się go zatrzymać do kontroli. Okazało się, że za kierownicą hulajnogi stał zaledwie 12-letni chłopak. Kontrola techniczna pojazdu ujawniła kolejne nieprawidłowości: hulajnoga miała niesprawny przedni hamulec, a jej



Sprawą nieletniego pirata drogowego zajmie się sąd.

możliwości techniczne pozwalały na rozpędzenie się do ponad 80 km/h. Do tego chłopiec nie posiadał żadnych uprawnień wymaganych do kierowania takim pojazdem. W sumie 12-latek dopuścił się w sumie aż 8 czynów zabronionych.

Na miejsce wezwano opiekuna dziecka, któremu chłopiec został przekazany, a dokumentacja w tej sprawie trafiła do Sądu Rodzinnego w Nysie. To sąd zdecyduje teraz o dalszych krokach wobec nieletniego mieszkańca Nysy.

Policja przypomina, że to dorośli ponoszą odpowiedzialność za dopuszczenie dzieci do kierowania pojazdami. Zanim więc przekazemy dziecku hulajnogę elektryczną, warto sprawdzić, czy sprzęt jest sprawny i czy dziecko w ogóle ma prawo nim kierować.

Łącznie podczas akcji ujawniono 42 wykroczenia, z czego aż 15 dotyczyło kierowców samochodów, którzy niewłaściwie zachowy-

wali się wobec pieszych – najczęściej nie ustępując im pierwszeństwa.

Kto może jeździć hulajnogą elektryczną

Przepisy jasno regulują, kto - i na jakich zasadach może kierować hulajnogą elektryczną. W tym konkretnym przypadku zastosowany został przepis, który mówi, że dzieci poniżej 13. roku życia nie mogą jeździć hulajnogą elektryczną po drodze publicznej w żadnych okolicznościach, nawet pod opieką dorosłego. Jedyne miejsce, gdzie mogą się poruszać, to strefa zamieszkania i wyłącznie pod nadzorem osoby dorosłej.

Nyscy policjanci apelują przede wszystkim do rodziców i opiekunów: bezpieczeństwo dziecka powinno być priorytetem, a decyzja o przekazaniu mu hulajnogi elektrycznej – przemyślana i zgodna z przepisami. ©

AKCJA CHARYTATYWNA

0111544889



DLA PIESZYCH I ROWERZYSTÓW

Kładka nad rzeką w Nysie została w końcu otwarta. Mieszkańcy czekali na nią prawie 10 lat

Anna Gryglas

Po niemal dekadzie oczekiwania stało się: kładka na jazie nr 2 w Nysie jest już otwarta dla mieszkańców. Pierwsi spacerowicze i rowerzyści już korzystają z nowej przeprawy.

Dzięki niej znacząco skróci się trasa dla osób poruszających się rowerem lub pieszo, które chcą dostać się z Podzamcza, ulicy Słowiańskiej i nowej zabudowy tej części miasta do centrum Nysy. Przeprawa spina obie strony rzeki, integrując dotąd roz-

dzielone fragmenty miasta i ułatwiając codzienną komunikację.

Sprawa kładki wracała w Nysie od blisko 10 lat, od czasu, gdy zakończono modernizację koryta rzeki i przebudowano jazy. Przez ten czas gmina kilkakrotnie podchodziła do realizacji tego zadania, jednak za każdym razem na przeszkodzie stawał brak pieniędzy. Do czasu, aż znaleziono zewnętrzne finansowanie budowy.

Inwestycja kosztowała nieco ponad milion złotych, z czego aż 85 procent pokryło dofinansowanie z funduszy unijnych. ©



Mieszkańcy Nysy mogą już korzystać z nowej kładki.

GLUCHOŁAZY

Most otwarto z wielką pompą, ale kierowcy nadal stoją w korkach. Wszystko przez ruch wahadłowy

Milena Zatylna

To miał być symbol odbudowy Glucholaz po jednej z największych tragedii w historii miasta. Kilka dni temu kierowcy po raz pierwszy przejechali nowym mostem nad Białą Glucholaską w ciągu drogi krajowej nr 40. Choć nowa przeprawa robi ogromne wrażenie mieszkańcy wciąż nie odetchnęli z ulgą. Ruch odbywa się bowiem wahadłowo, a korki nadal są codziennością.

Historia tej inwestycji jest wyjątkowa i naznaczona dramatem. Poprzedni most, budowany jeszcze przed powodzią, został porwany przez żywioł we wrześniu 2024 roku. Katastrofalna fala zniszczyła nie tylko powstającą konstrukcję, ale także przeprawę tymczasową. Woda okazała się znacznie potężniejsza, niż przewidywały wcześniejsze założenia projektowe. Po tamtych wydarzeniach zapadła decyzja, że nowy obiekt trzeba zaprojektować od podstaw, uwzględniając doświadczenia największej powodzi od dzie- sięcioleci.

Podczas uroczystości otwarcia premier Donald Tusk przypominał dramatyczne wydarzenia sprzed niemal dwóch lat.

– To jest dla mnie wzruszająca chwila, bo pamiętam ten moment, kiedy tuż przed katastrofą tego mostu Glucholazy były w dużej części pod wodą. Walka o most wtedy przegrana. Woda okazała się silniejsza – mówił szef rządu.

Betonowy mocarz

Nowa przeprawa nie bez powodu określana jest mianem „betonowego mocarza”. To jednoprzęsłowy most bez podpór w nurcie Białej Glucholaskiej, dzięki czemu wezbrane wody mogą swobodnie przepływać pod konstrukcją. Ma 52 metry długości, 19 metrów szerokości i waży około dwóch tysięcy ton. Został wykonany



Pełny ruch dwukierunkowy na nowej przeprawie zostanie przywrócony dopiero w listopadzie.

z betonu sprężonego, wzmocnionego łukiem, a całość opiera się na 44 wierconych palach o długości 14 metrów. Spód konstrukcji znajduje się o blisko metr wyżej niż dawnego „mostu Andrzeja”, a obiekt zaprojektowano z myślą o tzw. wodzie tysiącletniej.

Powstał taki most, o jaki prosili mieszkańcy

Burmistrz Glucholaz Paweł Szymkowicz nie ukrywał satysfakcji. Podkreślał, że od początku zabiegał o budowę przeprawy jednoprzęsłowej, pozbawionej podpór w rzece.

– Na lewym brzegu mieszka cztery tysiące osób, czyli jedna trzecia mieszkańców Glucholaz. To nie tylko tranzyt do Czech, ale także dojazd do kilku sołectw, dwóch największych zakładów przemysłowych i ośrodków wypoczynkowych. Cieszy nas również to, że wysłuchano naszych postulatów i powstał most jednoprzęsłowy – mówił burmistrz.

Znaczenie tej inwestycji trudno przecenić. To główne połączenie obu części miasta, ważny odcinek drogi krajowej nr 40 prowadzącej do granicy z Czechami, a także kluczowa trasa dla mieszkańców, przedsiębiorców i turystów.

Budowany dzień i noc

Tempo prac było ekspresowe. Jak podkreślał Łukasz Protasiewicz, kierownik robót drogowo-mostowych z firmy Himmel i Papesch Opole,

praktycznie każdy element konstrukcji wykonywano ręcznie.

– Ten obiekt powstał w niecały rok. Nie ma tu prefabrykatów, wszystko było wylane na mokro. Samo betonowanie ustroju nośnego trwało ponad 30 godzin i nie mogło zostać przerwane. Pracowaliśmy dzień i noc – mówił Łukasz Protasiewicz.

Przeprawa otwarta, ale korki pozostały

Choć kierowcy mogą już korzystać z nowej przeprawy, problemy komunikacyjne w Glucholazach jeszcze się nie skończyły. Ruch przez most odbywa się obecnie tylko jednym pasem i jest sterowany sygnalizacją świetlną.

Powód? Wciąż trwają roboty związane z budową ronda oraz dojazdu od strony ulicy Sikorskiego. Równocześnie prowadzone są prace przy demontażu mostu tymczasowego oraz technologicznych podpór znajdujących się jeszcze w korycie Białej Glucholaskiej.

Aby dokończyć budowę dojazdu na nowy most od ul. Sikorskiego, a także pozostałą część ronda na skrzyżowaniu DK40 z ul. Andersa, konieczny jest demontaż przeprawy tymczasowej – tłumaczy Agata Andruszewska z opolskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. – Nad Białą Glucholaską pojawił się już potężny żuraw, który wykorzy-

stamy do rozbiórki stalowego mostu. W pracach uczestniczyć będą także żołnierze 2. Pułku Inżynieryjnego z Inowrocławia, które po rozkręceniu poszczególnych elementów konstrukcji przewożą je w kilkunastu transportach do magazynów Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych.

Stalowa konstrukcja mostu DMS-65 wykorzystywana jest do budowy objazdów lub przepraw tymczasowych na skutek klęsk żywiołowych. Nad Białą Glucholaską zostały zamontowane dwa niezależne mosty dla obu kierunków. Każdy o długości 36 m i wadze 48 ton. W tej samej technologii już wcześniej powstawały obiekty tymczasowe. Tak było m.in. w Kiezmie przy okazji remontu mostu na Wiśle w ciągu DK7.

Kierowcy się niecierpliwią.

– Największą bolączką jest to, że nie widzimy, żeby te prace były prowadzone w sposób racjonalny. Rozkopują kolejne ulice, nie kończąc wcześniejszych robót. Dojeżdżam do pracy z jednej strony Glucholaz na drugą. Wcześniej pokonanie tego odcinka zajmowało mi siedem minut, a teraz pół godziny, choć bywa, że więcej – mówi pani Renata. – Firma, która prowadzi remont, nie dba o to, by ułatwić kierowcom oraz pieszym życie. Obecnie wyłączono są światła na głównym skrzyżowaniu w mieście. Kierowcy jeżdżą ostrożnie. Ale bez sygnalizacji świetlnej i bez kierowania ruchem to wszystko odbywa się na wycucie. Z tego powodu bardzo trudno wyjechać z ulicy podporządkowanej. Jednego dnia jest pracownik, który kieruje ruchem. Następnego już go nie ma, więc korki są dużo większe. Trudno się w tym wszystkim połapać.

Jak zapowiada Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, pełny ruch dwukierunkowy zostanie przywrócony dopiero w listopadzie. Do tego czasu mieszkańcy i kierowcy muszą uzbroić się w cierpliwość. ©

REKLAMA 1411516965

HELIOS RePlay

LEGENDY WARNER BROS.

18 LIPCA	25 LIPCA	1 SIERPNIA
8 SIERPNIA	15 SIERPNIA	22 SIERPNIA

HELIOS www.helios.pl

KONIEC Z TANKOWANIEM PO 7 ZŁOTYCH ZA LITR. ALTERNATYWĄ PRYWATNA STACJA PALIW



Przeciętny Opolanin mieszkający w bloku i dojeżdżający do pracy autem spalinowym w ciągu dekady dosłownie „puszcza z dymem” nawet 80 tysięcy złotych. Tymczasem na osiedlu Stary Sad mieszkańcy zupełnie zapomnieli, ile kosztuje litr benzyny.

Przypomnijmy, w poprzednich artykułach z naszej cotygodniowej serii udowodniliśmy m. in., że koszt utrzymania domu na osiedlu Stary Sad jest znacznie niższy niż mieszkanie w przeciętnym bloku w Opolu. Takich zalet jest jednak dużo więcej. Na tym osiedlu można też na przykład zapomnieć o kosztach tankowania samochodu.

Aby to zobrazować, weźmy pod lupę przeciętnego mieszkańca Opola.

Pan Jan mieszka na dawnym ZWM-ie (dzisiejszym osiedlu Armii Krajowej). Codziennie dojeżdża do pracy w centrum miasta, dowozi dzieci do szkoły i załatwia codzienne sprawunki. Kilka razy w miesiącu wyjeżdża też na dłuższą trasę za miasto, a dwa razy w roku jeździ na urlop samochodem. W ten sposób średniorocznie przejeżdża autem około 15 000 kilometrów.

Jego samochód spalinowy zużywa średnio 7,5 litra benzyny na 100 kilometrów. Przy cenach paliwa wynoszących teraz ponad 7 złotych za litr, przejechanie „setki” kosztuje go ponad 50 złotych. W skali roku pan Jan zostawia na stacjach benzynowych więc około 8 tysięcy złotych, a w perspektywie dekady daje to już kwotę 80 tysięcy złotych. I to wszystko przy założeniu, że paliwo nie będzie drożeć, a to raczej niemożliwe.

Jego samochód spalinowy zużywa średnio 7,5 litra benzyny na 100 kilometrów. Przy cenach paliwa wynoszących teraz ponad 7 złotych za litr, przejechanie „setki” kosztuje go ponad 50 złotych. W skali roku pan Jan zostawia na stacjach benzynowych więc około 8 tysięcy złotych, a w perspektywie dekady daje to już kwotę 80 tysięcy złotych. I to wszystko przy założeniu, że paliwo nie będzie drożeć, a to raczej niemożliwe.

Prywatna stacja paliw na opolskim osiedlu. Tutaj jest dużo taniej

Z drugiej strony mamy właścicieli samochodów elektrycznych mieszkających na osiedlu Stary Sad. W 10 lat za paliwo do swojego samochodu zapłacą oni okrągłe 0 złotych. Jak to możliwe? Już wyjaśniamy.

Przydomowa fotowoltaika na Starym Sadzie produkuje około 9000 kWh rocznie. Sam budynek (ogrzewanie, chłodzenie, praca urządzeń AGD) pochłania zaledwie około 6000 kWh. Zostaje więc potężna nadwyżka rzędu 3000 kWh. To mniej więcej tyle, ile przeciętny samochód elektryczny zużyje na pokonanie 15 000 kilometrów. Nadprodukcja z dachu idealnie pokrywa

więc roczne zapotrzebowanie auta. Tym sposobem dom staje się darmową stacją ładowania.

To jednak nie wszystko. Ekosystem Starego Sadu idzie o krok dalej i pozwala wykorzystywać samochód jako magazyn energii. Zwykły magazyn energii ma najczęściej pojemność od 10 do 15 kWh. Tymczasem współczesne samochody elektryczne posiadają akumulatory o pojemności od 50 do nawet 80 kWh. W momentach nadprodukcji prądu można więc łatwo przechowywać nadmiar energii w samochodzie, a później (np. nocą i wieczorami, kiedy fotowoltaika nie produkuje prądu) wprowadzać ją z powrotem do sieci domowej.

Ten dom daje komfortowe życie i sam spłaca ratę kredytu

Jeżeli całkowite wyeliminowanie wydatków na paliwo połączymy z zaletami osiedla Stary Sad,

o których informowaliśmy w ostatnich tygodniach, tj. brak czynszu, darmowe chłodzenie latem i ogrzewanie zimą za bezcen (roczny rachunek za prąd to zaledwie 600 zł), okazuje się, że pozornie droższy dom stanowi najlepszą możliwą inwestycję chroniącą przed inflacją. To dom, który de facto sam spłaca Twoją ratę kredytu.

Konkretne wyliczenia kwot, jakie możesz zaoszczędzić na osiedlu Stary Sad w oparciu o aktualne koszty życia, możesz łatwo sprawdzić za pomocą interaktywnego kalkulatora na stronie: <https://stary-sad.pl/ile-przepalasz/>



Kalkulator oszczędności dostępny na stronie www.stary-sad.pl



BIURO SPRZEDAŻY:
ul. Krzanowicka 49, Opole
tel. 514 070 072
www.stary-sad.pl

FOKUS

• **Obchody 82. rocznicy** Powstania Warszawskiego w dniach 31.07-1.08 z udziałem marszałek Senatu M. Kidawy-Błońskiej

WOJSKO

Premier: Wszystko wskazuje, że to rosyjski pocisk. Byliśmy gotowi go zestrzelić

Wczoraj o godzinie 3.40 niezidentyfikowany obiekt wtargnął w polską przestrzeń powietrzną, a następnie spadł w pobliżu miejscowości Tarnawa-Kolonia. Trwają czynności wyjaśniające

Adam Kielar

– Jak na razie wszystko na to wskazuje, że mamy do czynienia z pociskiem balistycznym CH-101, rosyjskim, ale też nie wyprzedzamy efektów szczegółowego badania – powiedział Donald Tusk w Lublinie na posiedzeniu zespołu koordynacyjnego. Dodał, że polskie wojsko było „gotowe do zestrzelenia tej rakiety w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot”.

Szef rządu zwrócił też uwagę na to, że „odpowiednie służby, przede wszystkim wojsko i nasi piloci, zadziałały bardzo szybko i sprawnie”.

Tusk mówił, że „nie było bezpośredniego zagrożenia, w związku z tym, że rakiet spadła w terenie niezabudowanym”, w miejscowości Tarnawa-Kolonia.

Premier zapewnił też o dobrej współpracy wszystkich instytucji państwa w tej sytuacji. – Chcę zapewnić państwa, że od momentu, kiedy pojawiły się te zagrożenia, wszystkie służby starały się pracować jak najintensywniej. Jesteśmy z panem premierem Kosiniakiem-Kamyszem w stałym kontakcie – powiedział premier. Zaznaczył, że Kosiniak-Kamysz i on rozmawiali o sytuacji także z prezydentem Karolem Nawrockim. – Jak wiecie, w takich momentach najważniejsza jest pełna koordynacja, współpraca i nie ma mowy o jakichkolwiek kłopotach, jeśli chodzi o współpracę



Służby pracują w miejscu upadku obiektu, gdzie powstał krater o średnicy ok. 10 m. Prawdopodobnie był to rosyjski pocisk balistyczny CH101

wszystkich instytucji państwowych – dodał szef rządu.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że cały czas trwają prace, mające na celu identyfikację obiektu, który wleciał w polską przestrzeń powietrzną. Dodał, że w godzinach późnowieczornych uruchomiono „zarówno krajowe, jak i sojusznicze służby związane z ochroną polskiej przestrzeni powietrznej” – w związku ze zmasowanym rosyjskim atakiem na zachodnią Ukrainę.

Powiedział, że chodzi m.in. o polskie pary dyżurne F-16, które już od ok. godz. 2 w nocy operowały w okolicy granicy polsko-ukraińskiej oczekując na rozkazy, a w przypadku pojawienia się obiektów polskiej przestrzeni powietrznej były gotowe do ich zestrzelenia.

– Do tego uruchomiono samoloty rozpoznawcze, które operowały nad polską przestrzenią powietrzną i samoloty sojusznicze do tankowania w powietrzu, które z Republiki Federalnej Niemiec wystartowały na te-

rytorium Polski – mówił Kosiniak-Kamysz.

Dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych, gen. Ireneusz Nowak, przekazał, że o możliwym dużym ataku na Ukrainę dowództwo wiedziało już przed północą. – Przygotowując się do odparcia tego ataku, podjęliśmy kroki zmierzające do podniesienia gotowości środków, które są w systemie obrony powierzchni naszego państwa – zapewnił dowódca.

Dowódca przekazał, że jeden z samolotów F-16 otrzymał polecenie, zadanie wykonania lotu w kierunku tego obiektu, przechwycenia go i dokonania identyfikacji.

– Ja byłem cały czas w gotowości do wydania polecenia zestrzelenia tego obiektu – zapewnił. – Złożyło się tak, że nasz myśliwiec F-16 znalazł się dokładnie w momencie miejsca upadku, kiedy ten pocisk uderzył w ziemię. Gdyby ta rakiet kontynuowała lot, podjęta byłaby decyzja na zestrzelenie tej rakiety. Natomiast rakiet spadła w terenie niezamieszkanym, niezabudowanym, nie stwarzając ryzyka – zaznaczył.

CH-101 to rosyjski strategiczny pocisk manewrujący powietrze-ziemia, o obniżonych cechach wykrywalności. Ma długość 7,45 metra i masę około 2400 kilogramów. Nie jest to pocisk balistyczny.

Pociski te są masowo używane w czasie rosyjskiej agresji na Ukrainę.

KRÓTKO

Katowice

Wypłacał wyludzone pieniądze. Został złapany

Katowicka policja ujęła 18-letniego Białorusina, który wypłacał z bankomatu gotówkę pochodzącą z oszustw metodą „na podszywaacza”. Sprawcy takich przestępstw włamują się na konta w mediach społecznościowych i udając bliskiego lub znajomego proszą o pilną pomoc finansową. Mężczyzna pełnił rolę tzw. wybieraka, a jego działalność naraziła pokrzywdzonych na straty przekraczające 270 tys. zł; decyzją sądu został aresztowany. PAP

Bydgoszcz

Nawoływał do zabójstw policjantów i ich rodzin

Prokuratura Bydgoszcz-Północ nadzoruje postępowanie przeciwko 54-letniemu R.W., który jest podejrzany o nawoływanie w internecie do zabójstw policjantów i członków ich rodzin. Autor wpisu został zatrzymany, a w trakcie przesłuchania zabezpieczono u niego trzy telefony komórkowe oraz modem z kartą SIM. PAP

Zabrze

Zaufał AI, zapłacił dużo więcej

Zatrzymany przez zabrzańską drogówkę 30-letni kierowca odmówił przyjęcia mandatu za przekroczenie prędkości, bo tak podpowiedział mu asystent sztucznej inteligencji. Po skierowaniu sprawy do sądu dostał grzywnę ośmiokrotnie wyższą niż kwota zaproponowana przez mundurowych. Mundurowi przypominają, że odmowa przyjęcia mandatu nie zwalnia z odpowiedzialności, a jedynie przekazuje sprawę do rozstrzygnięcia sądowi, który może orzec karę nawet wielokrotnie wyższą. PAP

SEJM

Klub Rozwój Plus został już zarejestrowany

Anna Nagel

Liczący 40 posłów, w większości byłych parlamentarzystów PiS, klub pojawił się już na sejmowej stronie w wykazie klubów i kół. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki.

B. premier wśród ogłosił, że powstanie nowy klub parlamentarny złożony z parlamentarzystów, którzy związani

są z jego stowarzyszeniem „Rozwój Plus”, a którzy uważają, że zostali „wypchnięci” z PiS. Dodał, że klub postanowiło założyć „40 posłów i senator” i że będzie to polityczne forum działania stowarzyszenia „Rozwój Plus”. Również w środę marszałek Sejmu otrzymał dokumenty potrzebne przy zakładaniu nowego klubu.

„Klub Parlamentarny Rozwój Plus jest już zarejestrowany przez Kancelarię Sejmu” – napisał w czwartek rano poseł Szczucki.

Rozwój Plus jest już widoczny w wykazie klubów i kół na sejmowej stronie. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki, a wiceszefem Łukasz Schreiber. PAP

WARSZAWA

Prezydent Nawrocki spotkał się z powstańcami

Anna Nagel

– Jesteście żywym pomnikiem naszej narodowej egzystencji – podkreślił prezydent Karol Nawrocki, zwracając się do powstańców podczas spotkania poprzedzającego 82. rocznicę Powstania Warszawskiego.

Podczas spotkania z powstańcami Nawrocki zaznaczył, że cała naro-

dowa wspólnota każdego dnia podejmuje decyzje i odpowiada na pytania, „co będzie naszym pomnikiem egzystencji”.

– Pomnikiem egzystencji wspólnoty narodowej i Rzeczypospolitej, żywym pomnikiem narodowej egzystencji jesteście dzisiaj wy, powstańcy warszawscy – mówił Nawrocki do powstańców. Dodał, że są oni dla Polski zwierciadłem, „w którym możemy się przyglądać i zrozumieć też, jak bardzo Polacy kochają wolność.

Jak podkreślił, nie ma takiego odznaczenia, które byłoby wyrazem pełnej wdzięczności wobec walczących o wolność Polski. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie jest możliwe ostrzeżenie w czasie rzeczywistym, gdzie uderzy lecący w stronę Polski obiekt, a włączenie syren było właściwą decyzją służb

KRZYSZTOF GAWKOWSKI
wicepremier i minister cyfryzacji

BLISKI WSCHÓD

„Zmasowany atak” USA na Iran. To odpowiedź na uderzenia Teheranu

Adam Kielar

Amerykańskie wojsko przeprowadziło zmasowaną falę uderzeń na cele w Iranie, co było odpowiedzią na wcześniejsze ataki rakietowe na amerykańskie siły w regionie. Uderzenia miały na celu zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żeglugi handlowej i sąsiednich krajów Zatoki.

„Siły CENTCOM uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) w Iranie, w tym centra dowodzenia, obiekty rakietowe i dronowe oraz nabrzeżne systemy obserwacyjne” – podało dowództwo w komunikacie. Jak dodano, uderzenia miały na celu „dalsze zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żeglugi handlowej i sąsiednich krajów Zatoki”.

Działania te poprzedziła zapowiedź prezydenta Donalda Trumpa, który mówił w środę: „Uderzymy w nich bardzo mocno, ponieważ teraz nasza kolej. Oni wiedzą, że to nadchodzi”.

Irańskie media informują o licznych eksplozjach na południu kraju. Na wyspie Keshm w cieśninie Ormuz pocisk trafił w budynek mieszkalny – pod gruzami uwięzione są trzy osoby, a dwie ranne przewieziono do szpitala. Na wyspie występują też przerwy w dostawie prądu. Uderzenia odno-

towano także na wyspie Kisz, w porcie Abadan w Chuzestanie – sercu irańskiego przemysłu naftowego, w prowincji Buszehr, gdzie znajduje się elektrownia jądrowa, oraz w mieście Kazerun w prowincji Fars.

W odpowiedzi Korpus Strażników Rewolucji zapowiedział kontynuowanie „oporu”, twierdząc, że przeprowadził własne operacje przeciwko amerykańskiemu celom – podała stacja Al-Dżazira.

Mimo gwałtownej eskalacji rynki ropy zareagowały ze spokojem – podaje agencja Reutersa.

Obecna eskalacja na Bliskim Wschodzie to ciąg dalszy konfliktu zbrojnego, który rozpoczął się 28 lutego atakiem Izraela oraz Stanów Zjednoczonych na Iran. PAP



Siły USA uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej w Iranie

BOLIWIA

Nakaz aresztowania byłego prezydenta za protesty w kraju

Anna Nagel

Prokuratura wydała nakaz aresztowania byłego prezydenta Boliwii Evo Moralesa w związku z zarzutem przewożenia niedawnym antyrządowym protestom, które w maju i czerwcu sparaliżowały kraj na ponad 50 dni

Morales napisał na platformie X, że władze „próbują obarczyć nas (Moralesa i jego zwolenników – PAP) odpowiedzialnością za mobilizację społeczne, aby ukryć prawdziwy dramat, który przeżywa Boliwia: głęboki kryzys ekonomiczny i społeczny, będący wynikiem modelu, który porzucał lud i chroni korupcję”.

Jak podała prokuratura, wobec byłego prezydenta prowadzone jest śledztwo dotyczące przestępstw

przeciwko bezpieczeństwu i suwerenności państwa, w tym terroryzmu, zamachów na bezpieczeństwo transportu, udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, publicznego podlegania do popełniania przestępstw oraz zamachów na funkcjonowanie służb publicznych.

To kolejny nakaz aresztowania dotyczący Moralesa, który przebywał w miejscowości Lauca Ene w prowincji Chapare, w regionie Tropico de Cochabamba – swoim politycznym bastionie, znanym z upraw koki. Wcześniejsze nakazy, wydane przez prokuraturę i sąd, obejmują zarzuty handlu ludźmi i utrzymywania relacji seksualnych z małoletnią.

Rzecznik prezydenta Boliwii Rodrigo Paza Pereiry, Jose Luis Galvez, ocenił, że nakazy aresztowania nie zostały dotąd wykonane ze względów bezpieczeństwa. PAP

UKRAINA

Rosjanie wystrzelili rakiety. Są zabici i ranni

Alina Mazurska

Sześć osób, w tym dwoje dzieci, zginęło w rosyjskim ataku na przedmieścia Krzywego Rogu. We Lwowie rannych zostało około 20 osób. W Kijowie słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów.

„Kijów i obwód kijowski, a także nasze obwody dniepropietrowski, lwowski, połtawski, charkowski, miłajowski, sumski, winnicki, czerkaski oraz iwanofrankiowski, znalazły się pod atakiem w nocy. Zniszczono i uszkodzono dziesiątki zwykłych domów, cywilnych przedsiębiorstw i obiektów infrastruktury. W tym ataku użyto ponad 70 rakiet, z czego znaczna część to rakiety balistyczne. Wykorzystano też ponad 280 dronów uderzeniowych. Zestrzelono ponad 260 dronów” – przekazał na platformie X prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, podsumowując nocne wydarzenia.

Krzywy Róg

„We wsi na przedmieściach Krzywego Rogu w wyniku bezpośredniego trafienia rakiety balistycznej Iskander-M, wystrzelonej z obwodu woroneskiego w Rosji, zginęły dwie dziewczynki w wieku 5 i 12 lat oraz czworo dorosłych. W domu mieszkała wielodzietna rodzina” – napisał w komunikatorze Telegram szef Rady Obrony Krzywego Rogu Ołeksandr Wiłkuł. Powiadomił też, że rannych zostało 8 osób, w tym dwoje dzieci – chłopcy w wieku 6 i 15 lat.

„Akcja poszukiwawczo-ratunkowa nadal trwa, ratownicy odgruzowują zawalony budynek. Niestety, liczba ofiar może jeszcze wzrosnąć. Wszyscy poszkodowani otrzymują niezbędną pomoc” – zapewnił.

GRECJA

Płoną lasy na Krecie. Ewakuowano tysiące ludzi

Alina Mazurska

Około 8 tys. osób zostało ewakuowanych z greckiej wyspy Kreta, która zmaga się z uporczywymi pożarami leśnymi – przekazały w czwartek lokalne władze. Od początku pożarów w kraju zginęli trzej strażacy.

„To była koszmarna noc” – powiedział zastępczyni gubernatora Krety Maria Lioni w komentarzu dla greckiego nadawcy publicznego ERT.



W wyniku nocnego ostrzału stolicy doszło do kilku pożarów. Ogień objął m.in. teren znanego targowiska antyków

Lwów

„Około godziny 4.45 (3.45 w Polsce) Lwów został zaatakowany rakietami. Największe zniszczenia odnotowano w dwóch budynkach mieszkalnych przy ulicach Patona i Wyhowskiego. Obecnie wiadomo o około 20 osobach poszkodowanych” – napisał mer Lwowa Andrij Sadowy na Telegramie. Jak dodał, ratownicy kontynuują wydobywanie ludzi spod zawalonych budynków. Wyjaśnił, że łącznie uszkodzonych zostało ponad 20 budynków mieszkalnych, a także szkoła i dwa przedszkola.

Kijów

W stolicy Ukrainy, Kijowie, słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów – poinformowała agencja Reuters, powołując się na relacje naocznych świadków.

Burmistrz Kijowa Witalij Kliczko zaapelował do mieszkańców stolicy

o udanie się do schronów. Poinformował też o kilku pożarach obiektów niemieszkalnych w mieście.

„Wróg uderza w stolicę pociskami balistycznymi. Zagrożenie kolejnymi atakami utrzymuje się. Pozostańcie w schronach!” – napisał na portalu Telegram burmistrz Kijowa Witalij Kliczko.

Jak pisze agencja Unian, wcześniej siły powietrzne ostrzegły przed rakietami balistycznymi lecącymi w kierunku Kijowa, Dniepru i Krzywego Rogu. Ukraińskie media donoszą też o wybuchach w okolicach Charkowa, Winnicy, Czerkasów, Krzywego Rogu i w obwodzie sumskim.

Prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł w środę wieczorem, że najbliższej nocy z dużym prawdopodobieństwem może dojść do kolejnego zmasowanego ataku sił rosyjskich na Ukrainę. PAP

w czwartek będzie obowiązywać wysokie ryzyko wybuchu pożarów w regionie Aten, na wyspie Eubea, wschodnim Peloponezie, na Cykladach oraz na wyspach we wschodniej części Morza Egejskiego: Chios, Ikarii, Lesbos i Samos.

Grecja nie jest jedynym krajem europejskim zmagającym się z żywiołem.

Francja, Turcja, Portugalia i Hiszpania również walczą z ogniem, który pochłonął tysiące hektarów ziemi. PAP

MISTRZOWIE SMAKU 2026

Gastronomia to nie przepisy i składniki. To ludzie i miejsca

(ka)

Plebiscyt Mistrzowie Smaku pokazuje nam jedno: gastronomia to znacznie więcej niż przepisy czy składniki. To miejsca i ludzie, którzy je tworzą - pełni pasji, talentu i pomysłów. Ludzie, którzy każdego dnia sprawiają, że posiłek karmi nie tylko ciało, ale również oczy, duszę.

Ludzie branży gastro to na przykład barmani, bariści czy mistrzowie słodkości, dla których liczy się każdy detal, a każdy gość jest jak nowa historia. To kelnerzy, którzy są wizytówką każdego lokalu. To również osoby pra-

cujące na ocenę kuchni... od kuchni. Czyli często niewidoczne dla klientów, bez których żaden lokal nie mógłby jednak sprawnie funkcjonować, jak kucharze czy menedżerowie restauracji, kawiarni i bistro.

Każda z tych osób wnosi do gastronomii coś wyjątkowego. To może być pasja, doświadczenie, kreatywność, odwaga do eksperymentowania, szacunek do tradycji albo umiejętność tworzenia atmosfery, która sprawia, że wspólny posiłek staje się czymś więcej niż codziennością.

Plebiscyt Mistrzowie Smaku 2026 pozwala bliżej poznać osoby, ale też miejsca, które zdobyły uznanie swoich klientów. Ich nominacje do akcji są wyrazem zaufania i docenienia co-

dziennej pracy, zaangażowania oraz wysokiej jakości, którą uczestnicy plebiscytu oferują każdego dnia - i dlatego mogliście przeczytać o wielu nominowanych zarówno na naszych łamach, jak i w internecie. - Łączy ich jedno - udział w nadawaniu naszemu życiu smaków i utwierdzaniu nas w przekonaniu, że dobra kuchnia zawsze zaczyna się od ludzi. Ich opowieści pozwoliły nam zajrzeć za kulisy branży gastronomicznej oraz poznać bliżej osoby, które ją tworzą. A dziś prezentujemy liderów kategorii powiatowych i przypominamy, że za dwa tygodnie kończy się głosowanie właśnie w tych kategoriach - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku Gastrofaza BAR, Opole, Krakowska 5



Kawiarnia/Cukiernia Roku Mów mi Słodko, Namysłów, Grunwaldzka 35



Kawiarnia/Cukiernia Roku Kawiarenka słodko-słono, Branice, Szpitalna 18



Kelner Roku Marek Rudyk, Restauracja Mario, Brzeg



Kelner Roku Jakub Morga, Quchnia, Opole



Kelner Roku Jennifer Domagalska, Amore, Głuchofazy



Kucharz Roku Anna Bar, Wozownia, Brzeg



Kucharz Roku Katarzyna Markiewicz, Pub Atmosfera, Głubczyce



Kucharz Roku Patryk Rączy, Ziemowit, Jarnołtówek



Restauracja Roku Restauracja Po Królewsku, Nysa, Piastowska



Restauracja Roku Podróż Smaku, Olesno, Armii Krajowej 3



LIDERZY W POZOSTAŁYCH KATEGORIACH PLEBISCYTU

Więcej na:

nto.pl/mistrzowie-smaku

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Sergiej Kuz**, Toropol Music & Pub, Opole
2. **Natalia Zysk**, Kawiarnia Kafka, Opole
3. **Aleksandra Pichlak**, Kazamaty Pub & Restaurant, Nysa

BURGER ROKU

1. **BułaSpółta Tomasz Pamula**, Praszka, Mickiewicza 7
2. **Kawałek Nieba**, Kietrz, Ogrodowa 2
3. **Zesmarshowani**, Nysa, Wyzwolenia 7

KEBAB ROKU

1. **Fifra Kraft Kebab**, Niemodlin, Opolska 5
2. **U Ewelki Kebab&Grill**, Skorogoszcz, Opolska 10
3. **Kebab u Zbyszka**, Opole, Nyska 25D

LODY ROKU

1. **Cukiernia Metro-Plus Dąbkowski**, Kietrz, Polna 1
2. **Lodowa Przysiań**, Dobrzeń Wielki, Namysłowska 36
3. **Lody pingwinek**, Miodary, Główna 2

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Kora Awtarczuk**, Restauracja Antek, Żłinice
2. **Marcin Banaszkiewicz**, Bar obiadowy GASTROFAZA, Opole
3. **Aleksandra Krowicka**, Bałkanica, Opole

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Agnieszka Nykiel**, La Tarte, Opole
2. **Małgorzata Doszczak**, Własna przydomowa Pracownia, Kietrz
3. **Daria Ficel**, Cukiernia-caffe Pawellek 1918, Strzelce Opolskie

PIZZA ROKU

1. **Kawałek Nieba**, Kietrz, Ogrodowa 2
2. **La Dolce Vita**, Raszowa, Młyńska 11/2
3. **Pizza Pub&Marcel**, Namysłów, Bohaterów Warszawy 17A

PULSregionów



Dumni z historii, wstydzimy się polityków - Str.20

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI
redaktor



Czas na pragmatyzm historyczny

Ołdkowy temat naszego tegotygodniowego magazynu opowiada o tym, z czego Polacy są dumni, a czego się wstydzą. Wbrew pozorom nie jest to tylko opowieść o naszej narodowej samoocenie. To także opowieść o tym, jak bardzo Polacy się zmieniają jako społeczeństwo. Wystarczy zerknąć bowiem, jak kolejność w tym rankingu zmieniała się przez lata.

Obecnie najbardziej dumni jesteśmy z naszej historii, z tego, jak zapisaliśmy na na kartach dziejów świata. Brzmi jako oczywisty powód do dumy? A wcale taki nie jest. Znalazłem badania CBOS na ten sam temat z 2010 i 2018 r. W tych archiwalnych zestawieniach historia znajduje się dużo niżej - 16 lat temu dopiero na szóstym miejscu (5 proc. wskazań), a osiem lat temu na trzecim (10 proc. wskazań). W tych obu przypadkach na pierwszym miejscu lądowały „sukcesy sportowe Polaków”, które obecnie szorują gdzieś po dnie zestawienia z zaledwie 2,6 proc. odpowiedzi. Najlepiej więc widać, jak ewoluowała świadomość narodowa Polaków. Można by to pewnie skwitować prostym „kiedyś w sporcie coś znaczyliśmy, teraz nie”, ale - przyglądając się choćby sukcesom siatkarzy, skoczków narciarskich, Igi Świątek czy Roberta Lewandowskiego - wiemy, że to nieprawda. Wniosek trzeba z tego wyciągnąć inny: wyraźnie zmieniła się nasza wrażliwość, przesunęła w kierunku innych wartości. I dobrze. Najgorzej by było, gdybyśmy jako społeczeństwo zamienili się w zbiorowe żywe muzeum trzymające się tego samego zestawu cech przez kilkaset lat. On ewoluuje, nasz zbiorowy autoportret co dekadę wygląda trochę inaczej. Najlepszy dowód żywotności Polaków jako narodu.

Taki wzrost znaczenia dumy ze wspólnej historii to wypadkowa kilku zjawisk. Sytuacji bieżącej, przede wszystkim wojny na Ukrainie, która szybko przypominała nam te momenty z naszej przeszłości, gdy to Polska musiała stawiać czoła Rosjanom. Ale ten zwrot to także konsekwencją przemian politycznych w całej Europie. Nasz kontynent wyraźnie skręca politycznie w prawo. Pamięć o własnej przeszłości zawsze zajmuje wysokie miejsce w kanonie prawicowych cech.

Konsekwencją tej ewolucji są dyskusje historyczne. Dziś w Polsce toczy się je nieustannie. Co chwila pojawiają się nowe książki historyczne (tylko Brytyjczycy wydają ich tyle), a ich najważniejsze tezy są powszechnie dyskutowane. Typowe dla Polaków XXI wieku.

Właśnie mamy kolejną rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Jeden z najczęściej powracających tematów do dyskusji o naszej przeszłości - o to, czy ten zryw miał sens. Zwolennicy wskazują, że absolutnie tak, bo w ten sposób Polska podkreśliła własną suwerenność, podmiotowość. Przeciwnicy wskazują na koszt powstania liczony zburzonymi kamienicami i setkami tysięcy zamordowanych.

Argumenty obu stron są silne, ale warto wziąć poprawkę na jeszcze jedno. Powstanie Warszawskie było bez precedensu. W dziejach Europy nie ma porównywalnego z nim zrywu. I tak po zostanie. Cokolwiek byśmy o sensowności decyzji z 1 sierpnia 1944 r. sądzili, jednego nie zmienimy: powstanie już się odbyło. Wyznaczyło nowy standard na świecie, bo Armia Krajowa zrobiła wtedy coś, o czym każdy w podbiej przez Hitlera Europie marzył, ale nikt nie odważył się zrobić. Pod tym względem Polska jest niepodrabialna. Tym należy się chwalić. Z tego należy być dumnym - nawet jeśli trochę na zasadzie przekuwania własnej słabości w siłę. Bo strat wywołanych zrywem już nie odwrócimy, natomiast dziś możemy na nich budować markę Polski na świecie jako kraju o nieskrępowanym przywiązaniu do wolności. Z naszej historii nie należy być tylko dumnym - należy także pragmatycznie ją wykorzystać do bieżącej polityki. Czas na pragmatyzm historyczny.

MOIM ZDANIEM

BOLESŁAW BEZEG
publicysta



Szpitalne żerowisko

Tak nieszczęśliwie dla rządzących się zdarzyło, że od kilku tygodni sektor tzw. ochrony zdrowia, z powodu wybuchu afery warszawskiego Szpitala Południowego, jest pod obserwacją opinii publicznej. W efekcie władze rządzący rozmaitymi fragmentami tegoż sektora przeżywają pewną konsternację. Np. fakt, iż do dyskusji o planowanych konsolidacjach opolskich szpitali włączyły się związki zawodowe nieco zaniepokoił żerujące na tym terenie drapieżniki.

Branża szpitalna, mimo odwiecznego utyskiwania na niedofinansowanie, to ciągle miejsce, gdzie są bu-

dżety, przy których urosnąć może niejedna fortuna. Metaforycznie rzecz ujmując, może to już nie kopalnia diamentów, ale wciąż soczyste łąki, na których trawkę usług medycznych chrupią schorowane sarenki. Aż tu nagle w Warszawie kompromitacja, wybujałe zarobki, saloniki VIP i polityczna zawierucha. Na łąki padł snop światła i okazało się, że żerują tam też drapieżniki.

Jedne z nich marzą o skolonizowaniu innych, bardziej soczystych łąk, jeżdżą więc do tamtejszych zwierząt i opowiadają, jak to razem będzie im lepiej. Inne kombinują by wykończyć dotychczasowe uprawy i zamienić lecznicze łąki, albo chociaż niektóre ich fragmenty, w zakątki spokojnego odchodzenia. Bo na to są większe dotacje z centrali łąk.

Na dodatek bardziej cwane zwierzęta doją łąki na potęgę, bo ich unikalne gatunki są tam potrzebne dla podtrzymania obowiązującego ekosystemu. Kanał. Dosłownie.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO
publicysta



Sejmowe szachy

Bardzo ciekawa rozgrywka szykuje nam się w Sejmie. Otóż klub PiS zgłosił swojego kandydata na wicemarszałka Sejmu. Został nim poseł Marcin Ociepa. Do tej pory PiS pozostawało bez marszałka, ponieważ Sejm nie chciał się na początku kadencji zgodzić na kandydaturę Elżbiety Witek.

Teraz jednak czas na zmiany. W PiS uznano, że należy zrobić ruch wobec rozłamu i wyjścia z partii oraz klubu ludzi Mateusza Morawieckiego. Jeśli powstanie klub Rozwój+ to zapewne będzie chciał mieć w Sejmie wicemarszałka, zwłaszcza, że będzie to trzeci

pod względem wielkości klub. Znamy nawet kandydata, ma nic zostać poseł Marcin Horala.

Tu pojawia się problem. W prezydium Sejmu jest sześć miejsc. Oczywiście można przegłosować powiększenie prezydium. Ale PiS i Rozwój+ mogą powiedzieć, że stanowisko wicemarszałka powinno się otrzymać zgodnie z wielkością klubu. Tu wówczas powinien wypaść klub Polskie2050. Wówczas koalicja straci większość w prezydium. Zatem zapewne Tusk i Czarzasty zdają sobie z tego sprawę i kogoś zablokują. Jeśli PiS, to politycy PiS będą mówić, że Morawiecki jest dogadany z Tuskiem. A jeśli zablokują Rozwój+, to politycy z frakcji Morawieckiego zaczną mówić, że koalicja obawia się demokracji i trzeci względem wielkości klub nie ma reprezentacji w prezydium.

Na wszystkim można robić politykę i budować narrację. Sejmowe szachy trwają.

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ
publicysta



Zmiany, zmiany, zmiany

Wybory parlamentarne odbędą się wprawdzie w przyszłym roku, ale nawet mało zorientowani obserwatorzy polskiej sceny politycznej zauważyli, że mimo wakacji kampania już de facto trwa. Jej jak dotąd najdonioślejszym wydarzeniem jest rozłam Prawa i Sprawiedliwości, z którego wyodrębniło się stowarzyszenie Rozwój Plus, którego liderem i polityczną twarzą jest były premier Mateusz Morawiecki. Polityczny rozwód Jarosława Kaczyńskiego z grupą polityków skupionych wokół byłego premiera rządu PiS jest kolejnym dowodem na to, że polityczne przyjaźnie i sojusze bywają zmienne jak

pogoda na Wyspach Owczych.

Politycy niegdyś jednolitego obozu nie szczędzili sobie gorzkich słów, nie stronili też od medialnych kłótni. Morawieckiemu — którego rządy przypadły na okres, w którym ówczesne media publiczne usiłowały społeczeństwu zołżyć Donalda Tuska — już przypisano łatkę członka obecnego premiera. Ba! Według Jacka Kurskiego Morawiecki to „żałosny trybik w niemieckim planie podboju Europy”. Żeby tego było mało, lider nowej siły politycznej próbuje zaprezentować się wyborcom z innej strony. Na swoim profilu na Facebooku, w podarowanym t-shirtcie z napisem „Wspieramy Kobiety”, deklaruje, że będzie go nosił z dumą.

Wiele wskazuje na to, że „rozkręcająca się” kampania wyborcza dostarczy nam nie tylko sporo emocji, ale — niczym wciągający serial kryminalny — przepełniona będzie zaskakującymi zwrotami akcji i polityczną dramaturgią.

STOPKLATKA



FOT. EPA/FLIP SINGER DOSTAWCA: PAP/EPAP



Tragedia w Berlinie, gdzie islamski terrorysta wjechał furgonetką w tłum ludzi biorących udział w Paradzie Równości w parku Tiergarten. Okazało się później, że w tym zamachu zginęła Polka, natomiast jej córka została ranna. Łącznie w wyniku tego ataku ucierpiało 30 osób. Policja zastrzeliła zamachowca przy próbie zatrzymania



FOT. PAP/WOTTEK JARGILO



Wołodymyr Zełenski w USA spotkał się z Donaldem Trumpem - i ich spotkanie przebiegło w całkowicie innej atmosferze niż pamiętna rozmowa z lutego 2025 r. Tym razem amerykański prezydent był przyjaźnie nastawiony, przekazał Ukrainie m.in. licencję do produkcji Patriotów. A Zełenski wracając z Waszyngtonu spotkał się w Lublinie z Donaldem Tuskiem. Rozmawiali o Trumpie



W Polsce w lipcu pogoda nie rozpieszczała - ale w innych częściach Europy wygląda to już zupełnie inaczej. Cześć państw na kontynencie (m.in. Francja, Turcja, Hiszpania) zmagają się z potężnymi pożarami. Na zdjęciu widać strażaków próbujących opanować żywioł w północnej Portugalii. W Grecji trzech strażaków walczących z ogniem zginęło



FOT. PAP/EPAP/PIEDRO SARMENTO COSTA



Oryginalna opaska powstańca warszawskiego - jeden z eksponatów pokazanych na wystawie z okazji 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia o godz. 17 w kraju zawyją syreny, by w ten sposób upamiętnić ten zryw



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNIAK

PUBLICYSTYKA

Czy premier dotrzyma słowa?

W polityce są obietnice, które znikają niemal bez śladu, bo dotyczą spraw odległych, skomplikowanych albo zwyczajnie mało zrozumiałych. Są jednak i takie, które wyborca potrafi przeliczyć na własny portfel. Podwyższenie kwoty wolnej od podatku z 30 do 60 tysięcy złotych należy właśnie do tej drugiej kategorii. Donald Tusk uczynił z niej jeden z najbardziej czytelnych punktów kampanii wyborczej w 2023 roku. Zapowiedź była konkretna, atrakcyjna i łatwa do zapamiętania. Problem w tym, że mijają lata, a konkret pozostał głównie w pamięci wyborców.

Łukasz Żygadło

Najnowszy sondaż IBRiS pokazuje skalę społecznego oczekiwania. Aż 89,4 procent badanych chce podniesienia kwoty wolnej jeszcze w tej kadencji Sejmu. Ponad sześciu na dziesięciu ankietowanych popiera ten krok zdecydowanie, a przeciwników jest zaledwie 7,4 procent. W kraju podzielonym niemal w każdej ważnej sprawie taki wynik przypomina polityczny ewenement. Za wyższą kwotą wolną opowiadają się młodszy i starsi, mieszkańcy małych miejscowości i wielkich miast, wyborcy rządu i opozycji.

Polacy rzadko bywają tak zgodni — chyba że chodzi o przekonanie, iż państwo zbyt głęboko zagłębia im do kieszeni.

Ta zgodność nie wynika wyłącznie z naturalnej niechęci do podatków. Kwota wolna pełni w systemie ważną funkcję: wyznacza część dochodu, której państwo nie opodatkowuje. Jej podniesienie oznaczałoby wzrost kwoty zmniejszającej podatek z 3600 do 7200 złotych rocznie. Dla podatnika rozliczającego się według skali maksymalna korzyść sięgałaby więc 3600 złotych w roku, czyli 300 złotych miesięcznie. Dla osoby dobrze zarabiającej byłby to przyjemny dodatek. Dla rodziny spłacającej kredyt, opłacającej przedszkole i liczącej każdą wizytę przy kasie — realna ulga.

Wyższa kwota wolna ma przy tym zaletę, której często brakuje polskim rozwiązaniom podatkowym: jest prosta. Nie wymaga zbierania faktur, spełniania skomplikowanych warunków ani udowadniania urzędowi, że podatnik zasłużył na preferencję. Pozwała po prostu zatrzymać większą część własnego dochodu. W systemie pełnym wyjątków, limitów i przepisów zrozumiałych głównie dla doradców podatkowych taka prostota sama w sobie ma wartość.

Nie oznacza to jednak, że podniesienie kwoty wolnej jest finansowym samograjem. Według przedstawianych wcześniej szacunków Ministerstwa Finansów pełna realizacja obietnicy mo-



Kwota wolna od podatku jest testem wiarygodności Donalda Tuska i całej koalicji.

głaby kosztować sektor finansów publicznych dziesiątki miliardów złotych rocznie. Rząd znajduje się pod presją wysokich wydatków na obronność, ochronę zdrowia, świadczenia społeczne i obsługę długu. Minister finansów ma zatem prawo pytać nie tylko o polityczną atrakcyjność reformy, lecz także o to, z czego ją sfinansować.

Tyle że ten argument nie unieważnia odpowiedzialności za złożoną obietnicę. Stan państwowej kasy nie pojawił się nagle po wyborach niczym burza w pogodny dzień. Politycy ubiegający się o władzę mają dostęp do danych, analiz i ekspertów. Jeżeli mimo to przedstawiają kosztowną zmianę jako konkretne zobowiązanie, wyborca ma prawo oczekiwać, że została wcześniej policzona. Nie można najpierw zdobywać zaufania przy pomocy precyzyjnej kwoty, a później odpowiadać ogólnym zdaniem o trudnej sytuacji budżetu. Państwo nie jest firmą, w której dział marketingu składa obietnice bez konsultacji z księgowością.

Dziś politycy koalicji coraz częściej zapewniają, że kwota wolna wzrośnie przed końcem kadencji, być może etapami. To już jednak inna opowieść niż ta z kampanii. Wtedy była mowa o szybkim działaniu. Teraz termin przesuwają się ku bezpiecznej granicy, za którą zaczyna się następna kampania.

Im bliżej wyborów, tym łatwiej będzie przedstawić częściową zmianę jako wielki sukces albo ponownie obiecać resztę. W polskiej polityce zobowiązania mają bowiem osobiłą właściwość: nawet niespełnione potrafią służyć przez kilka sezonów.

Równolegle pojawił się projekt podwyższenia granicy drugiego progu podatkowego ze 120 do 140 tysięcy złotych. To propozycja warta poważnej rozmowy. Obecny próg nie jest automatycznie waloryzowany, chociaż rosną płace i ceny. W efekcie coraz więcej osób płaci 32-procentowy PIT od części dochodu nie dlatego, że znacząco się wzbogaciły, lecz dlatego, że nominalne wynagrodzenia próbują dogonić wzrost kosztów życia. To klasyczny mechanizm zimnej progresji: państwo nie podnosi stawek, ale dzięki zamrożonym progom pobiera relatywnie więcej.

Podwyższenie progu do 140 tysięcy złotych złagodziłoby ten problem, lecz nie zastąpiłoby wyższej kwoty wolnej. Obie reformy służą innym celom. Przesunięcie drugiego progu pomaga przede wszystkim osobom o wyższych dochodach, które przekraczają obecny limit. Podwojenie kwoty wolnej przynosi korzyść znacznie szerszej grupie podatników i ma szczególne znaczenie dla osób zarabiających mało lub

średnio. Przedstawianie pierwszego rozwiązania jako zamiennika drugiego byłoby więc podatkową sztuczką: efektowną w komunikacji, lecz niezgodną z pierwotną obietnicą.

Rząd powinien zresztą myśleć szerzej niż tylko o jednorazowym przesunięciu dwóch liczb. Problemem polskiego systemu jest brak mechanizmu, który chroniłby podatników przed skutkami inflacji. Gdy wynagrodzenia rosną nominalnie, lecz ich realna wartość nie zwiększa się w podobnym tempie, coraz więcej osób trafia do wyższych obciążeń. Państwo zyskuje, podatnik traci, a formalnie nikt podatku nie podwyższył. To wygodne dla budżetu, ale trudne do uznania za uczciwe.

Inne państwa próbują ograniczać ten mechanizm. W Niemczech regularnie koryguje się podstawowe parametry podatku dochodowego, aby wzrost nominalnych dochodów nie prowadził automatycznie do nadmiernego wzrostu obciążeń.

W Stanach Zjednoczonych progi federalnego podatku dochodowego, standardowe odliczenie i część ulg są co roku indeksowane. Kanada również aktualizuje federalne progi i podstawowe kwoty podatkowe według mechanizmu inflacyjnego. Nie usuwa to sporów o podatki, ale wprowadza zasadę elementarnej

uczciwości: obywatel nie powinien płacić wyższej efektywnej daniny tylko dlatego, że pieniądź stracił wartość.

Polsce przydałby się podobny automatyzm. Coroczna waloryzacja kwoty wolnej i progów podatkowych ograniczyłaby pokusę, by każdą korektę przedstawiać jako łaskawy prezent władzy. Parametry PIT przestałyby być wyborczym konfetti, a stałyby się przewidywalną częścią systemu. Budżet także zyskałby większą przejrzystość, bo skutki zmian można byłoby uwzględniać z wyprzedzeniem, zamiast urządzać co kilka lat wielki polityczny targ.

Rząd stoi dziś przed wyborem trudniejszym niż samo znalezienie pieniędzy. Musi zdecydować, ile warte jest jego słowo. Może rozłożyć reformę na etapy, wskazać konkretne źródła finansowania, połączyć ją z uszczelnieniem systemu albo przedstawić uczciwy harmonogram. Nie powinien jednak udawać, że podwyższenie drugiego progu załatwia sprawę lub że kampanijna zapowiedź nie miała terminu i ceny.

Sondaż IBRiS jest dla władzy ostrzeżeniem. Niemal dziewięciu na dziesięciu Polaków nie domaga się nowego prezentu, lecz realizacji zobowiązania, które już usłyszeli. Wyborcy potrafią zrozumieć, że państwo ma ograniczone możliwości. Znacznym trudniej wybaczyć wrażenie, że przed wyborami traktowano ich jak klientów kuszonych promocją, której regulamin pokazano dopiero po zamknięciu lokalu.

Kwota wolna od podatku stała się więc czymś więcej niż parametrem w ustawie. Jest testem wiarygodności Donalda Tuska i całej koalicji. Testem tym trudniejszym, że nie da się go zdać kolejną konferencją, zręcznym porównaniem ani obietnicą na ostatni rok kadencji. Ostatecznie liczyć się będzie jedna liczba — nie ta z sondażu, lecz ta wpisana do ustawy. Dopóki pozostaje na poziomie 30 tysięcy złotych, dopóty wyborcy mają pełne prawo przypominać premierowi, że obietnica podatkowa, podobnie jak podatek, nie znika tylko dlatego, że przestano o niej mówić.

©

WATYKAN

– W losach Odyseusza odnajduję pytania o sens istnienia, odwagę wyruszenia w nieznane oraz drogę człowieka ku Bogu
– mówił papież Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku

Papież i „Odyseja”: podróż w poszukiwaniu sensu

Homerycka „Odyseja”, która zainspirowała nowy film Christophera Nolana, jest dla papieża przede wszystkim metaforą ludzkiego życia – pisze watykańska agencja Vatican News

Karol Darmoros, Amedeo Lomonaco
Vatican News

W encyklice „Fides et ratio” Jan Paweł II wskazywał, że już w poematach Homera pojawiają się fundamentalne pytania: kim jestem, skąd przychodzę i dokąd zmierzam? „Wspólnym źródłem tych pytań jest potrzeba sensu, którą człowiek od początku bardzo mocno odczuwa w swoim sercu: od odpowiedzi na te pytania zależy bowiem, jaki kierunek winien nadać własnemu życiu” – pisał.

Benedykt XVI w 2012 roku przypomniał z kolei, że słowo „ewangelia” ma długą historię i pojawia się już w „Odysei”. Oznacza tam „zapowiedź zwycięstwa, a zatem zapowiedź dobra, radości i szczęścia”. Później występuje również u Deutero-Izajasza jako głos oznajmujący, że Bóg nie zapomniał o swoim ludzie.

Nie zatrzymywać poszukiwań

Do Odyseusza nawiązał także Paweł VI. Podczas audiencji generalnej 7 grudnia 1966 r. przestrzegał, że pewność wiary nie może prowadzić do duchowej bierności.

„Czy Odyseusz, pragnący – jak pisał Dante – poznać świat, ludzkie wady i cnoty, nie jest większy od spokojnej Penelopy?” – pytał. Podkreślał, że wiara powinna pobudzać człowieka do dalszego poszukiwania i zgłębiania prawdy.

Odwaga wyruszenia w drogę

Do homeryckiego poematu nawiązał Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku. – Podróż przez wzburzone morze, jak uczy nas wielka opowieść Homera, jest często jedyną drogą

– podkreślił. – W losach Odyseusza i Telemacha odnajduję pytania o sens istnienia, odwagę wyruszenia w nieznane oraz drogę człowieka ku Bogu. Ocalenie znajduje się na otwartym morzu mówił papież Franciszek podczas podróży apostolskiej do Grecji w 2021 roku.

Papież przypomniał też postać Telemacha, który zachęcony do odwagi wyruszył na poszukiwanie ojca. Jego decyzję odniósł do młodych poszukujących przyszłości oraz migrantów, którzy mimo lęku podążają za marzeniami.

– Sensem życia nie jest siedzenie na plaży i czekanie na wiatr, który przyniesie coś nowego. Ocalenie znajduje się na otwartym morzu, w energii, w poszukiwaniu, w pogoni za marzeniami, tymi prawdziwymi, marzeniami otwartych oczu, oznaczającymi ciężką pracę, walkę, przeciwnie wiatry, nieprzewidziane sztormy – tłumaczył Franciszek.

Dwa obrazy podróży: Wszyscy jesteśmy migrantami

Do metafory drogi nawiązuje również Leon XIV. Podczas audiencji generalnej 31 grudnia 2025 r. mówił: Całe nasze życie jest pielgrzymowaniem, którego ostateczny cel wykracza poza przestrzeń i czas, aby wypełnić się w spotkaniu z Bogiem oraz w pełnej i wiecznej komunii z Nim.

Kilka miesięcy później, podczas czerwcowego spotkania z migrantami na Teneryfie, papież podkreślił: Wszyscy w pewien sposób jesteśmy migrantami, wszyscy jesteśmy pielgrzymami w drodze do niebieskiej ojczyzny.

Leon XIV wezwał, aby wspólnie czynić tę podróż „bardziej ludzką dla wszystkich”, wnosząc to, co każdy z nas może ofiarować.



WSPÓŁCZESNE OBYCZAJE

Miłość z aplikacji, czyli jak TO się robi w XXI wieku?

Siadasz wygodnie w fotelu i przewijasz zdjęcia kolejnych kandydatek z twojej okolicy, które pojawią się na ekranie. Jeden ruch ręką i ona już wie. Jeśli ty też wpadłeś jej w oko – właśnie zyskałeś szansę na randkę. Szukanie miłości przez internet jest prostsze niż zamówienie pizzy z dowozem. Ale jest również mroczna strona tej aktywności.

Mirela Mazurkiewicz

- Na seks byłabyś w stanie umówić się w mniej niż 15 minut. To czy jesteś ładna czy brzydka nie ma żadnego znaczenia. Tu wzięcie ma każda kobieta. Nawet nie musi podrasowywać zdjęć za pomocą sztucznej inteligencji – tłumaczy reporterce nto realia popularnej aplikacji randkowej 33-letni Alex z Opola, pracownik branży reklamowej. Z aplikacji korzystał z przerwami przez pięć lat. - Z przerwami, bo kiedy wchodziłem w jakiś poważniejszy związek, wylogowywałem się. Myślę, że w tym czasie spotkałem się z pięćdziesięcioma kobietami. Czasami był to jednorazowy seks, czasami kilkutygodniowe randkowanie. Aż któregoś razu trafiłem na wyjątkową kobietę, która dziś jest moją żoną.

Tego entuzjazmu nie podziela 39-letnia Dominika, która załogowała się do aplikacji, licząc, że spotka tam miłość swojego życia. - Tylu zjeb... ile tam, nie widziałam w całym swoim życiu. Nie jesteś nawet w stanie sobie wyobrazić, jakie ludzie mają fetysze – mówi nieco skrepowana. - Któregoś razu facet, po kilku wymienionych wiadomościach, zapytał mnie, czy podaruję mu bieliznę, którą wcześniej nosiłam. Uznałam, że to jakiś świr i od razu go zablokowałam. Innym razem mężczyzna fantazjował o tym, że będę chodziła po nim w szpilkach, choć ja nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz założyłam buty na obcasie wyższym niż dwa centymetry.

Dominika pracuje w jednym z urzędów. Ani w pracy ani poza nią nie ubiera się wyzywająco. Kobieta pokazuje mi zdjęcie, którego użyła logując się do aplikacji randkowej. Patrzy z niego sympatyczna dziewczyna, która w niczym nie przypomina demona seksu.

- Gdy skończyłam trzydziestkę, miałam parcie na to, żeby sobie kogoś znaleźć. Koleżanki zakładały rodziny, wolnych facetów wokół było coraz mniej. Do tego mama i siostra suszyły mi głowę, że zostanę sama jak palec. Dlatego zde-

cydowałam się na tę aplikację – przyznaje szczerze. - Teraz chyba już pogodziłam się z życiem singielki – albo starej panny, jeśli wolisz – i dostrzegam plusy. Dwie znajome właśnie się rozwodzą. Kiedy słyszę, co odpalili ich mężowie, w duchu cieszę się, że mi w tej aplikacji nie wyszło.

Sposób na „macza”

Aplikacji, na których można znaleźć drugą połówkę jest sporo. Niektóre są nastawione na łączenie osób szukających szybkiego seksu, inne – jak ta najpopularniejsza, z której korzystali moi rozmówcy – skupia ludzi szukających relacji. Niektórzy przychodzą tu, by zabić nudę, inni wierzą, że znajdą miłość swojego życia.

- Założyłem tam konto dzień po tym, jak zakończyłem kilkuletni związek. Trochę, żeby się pocieszyć, ale nie będę ściemniał – głównie chodziło o seks. Nie byłem wyjątkiem, bo moi koledzy łatali złamane serca dokładnie tak samo – mówi wprost Alex. - Kobiety po założeniu konta mają wysyp potencjalnych chętnych, więc przerwa na lunch wystarczyłaby, żeby umówić się na seks. Ja potrzebowałbym około doby, ale dlatego, że miałem nieszablonoową nawijkę, a ona wymaga czasu. Panie zwykle dostają od facetów wiadomość w stylu „hej, jak się masz?”, więc taki kandydat ginie w morzu innych, podobnych nudziarzy. Wygrywa ten, który wie, jak się wyróżnić w tłumie.

Tu jednak jest pewien haczyk, bo aby napisać do piękności albo przystojniaka wypatrzonych w popularnej aplikacji randkowej trzeba mieć „macza”.

Mechanizm jest prosty: nowy użytkownik ustala czy szuka mężczyzny czy kobiety, określa w jakim wieku ma być ta osoba i w jakiej maksymalnie odległości ma się ona znajdować. Następnie przegląda zdjęcia osób w okolicy i decyduje jednym gestem, czy daje tej relacji zielone światło. Przesunięcie w prawo oznacza „podoba mi się”, w lewo „nie, dziękuję”. Dalej jest

już jak w wierszu Boya-Żeleńskiego: „Z tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz”. Do dopasowania, czyli właśnie „macza”, dochodzi tylko wtedy, gdy obie strony przesuną profil w prawo. I dopiero wtedy można zacząć rozmowę na czacie.

Święty Graal, czyli przejdźmy do konkretów

- Facet w XXI wieku ma przerabane, no chyba że ma wyrzeźbione na siłowni ciało i luksusowy samochód, albo chociaż zdjęcie profilowe obok niego. Zainteresowanie płci przeciwnej rośnie też, jeśli pochwalisz się fotkami z luksusowego, zagranicznego resortu, bo jest to sygnał, że cię stać, więc potencjalna dziewczyna może liczyć, że i ją kiedyś zabierzesz na takie wakacje – mówi Alex. - Pewnie zaraz pojawi się święte oburzenie, że dziewczyny wcale takie nie są i nie każda poleci na drogę świecidełka. Randkowanie to gra pozorów. Wszystkie dziewczyny, z którymi się umawiałem, zgrywały trochę niedostępne, próbowały pokazać, że one się szanują, ale te deklaracje nie wytrzymały konfrontacji z rzeczywistością. Czasami wystarczyła szybka kawa, albo półgodzinny spacer w parku i już jechaliśmy do jej mieszkania. Albo w inne miejsce, gdzie można uprawiać seks. Nie jest to żelazna reguła. Czasami faktycznie trzeba było kilku spotkań, zanim przeszliśmy do konkretów.

Alex mówi, że czasami w aplikacji można spotkać kobietę, która nie chce tracić czasu na randkowanie, tylko od razu przechodzi do konkretów.

Co bym zrobił, gdybym dowiedział się, że moja dorastająca córka korzysta z takiej aplikacji? Byłbym przerażony - mówi Alex, który w internecie znalazł żonę i matkę swojej córki

- Panie często dostają takie propozycje bez owijania w bawełnę, ale dla faceta taka oferta jest jak Święty Graal. Mnie się nigdy taka nie zdarzyła – śmieje się mój rozmówca.

Jak poprawić sobie samoocenę?

Alex, gdy zaczynał przygodę z aplikacją randkową, nie był typem playboya, który sztukę uwodzenia ma w małym palcu.

- Moim problemem była nieśmiałość, a dodatkowo miałem wrażenie, że kobiety nie są mną zainteresowane. Aplikacja to zweryfikowała. Były taki czas, że przez kilka tygodni nie rzadziej niż co drugi dzień szedłem na randkę. Zdarzało się i tak, że jednego dnia miałem dwie randki – wspomina i wylicza, że w ciągu pięciu lat, kiedy korzystał z aplikacji, były to dziesiątki mniej lub bardziej udanych spotkań. - Poznawanie dziewczyn w realnym świecie jest bardziej skomplikowane. Idąc do klubu, musisz się nagimnastykować. Nawet jeśli któraś wpadnie ci w oko, nie wiesz, czy jest wolna, a jeśli tak – jakie masz u niej szanse. Aplikacja ułatwia sprawę, bo już na starcie wiesz, że skoro tu jest, to znaczy, że szuka relacji. „Maczowanie” z kolei to pierwsza weryfikacja, czy chociaż wizualnie jesteście w swoim typie.

Randkowanie bywa kosztownym hobby. Zwłaszcza, jeśli kandydatka na drugą połówkę (mężczyzn dotyczy to rzadziej) liczy na oprawę, rodem z nagrań w social mediach popularnych influencerów. Alex mówi wprost, że gdy zaczął przygodę z aplikacją jego sytuacja finansowa nie była imponująca.

- Zwykle umawiałem się na spacer, bo to była ekonomiczna randka albo zapraszałem dziewczynę na kawę i ciastko. Niektóre proponowały, żeby podzielić rachunek, ale wiele wychodziło z założenia, że skoro zaprosiłem, to powinienem zapłacić. Zdarzyło mi się też, że kobieta od początku nacięła na to, byśmy poszli na obiad do restauracji i już w trakcie zama-

wiania czułem, że ona kompletnie nie jest mną zainteresowana, tylko chce za darmo zjeść w fajnym miejscu – wspomina Opolanin.

Wylogowani

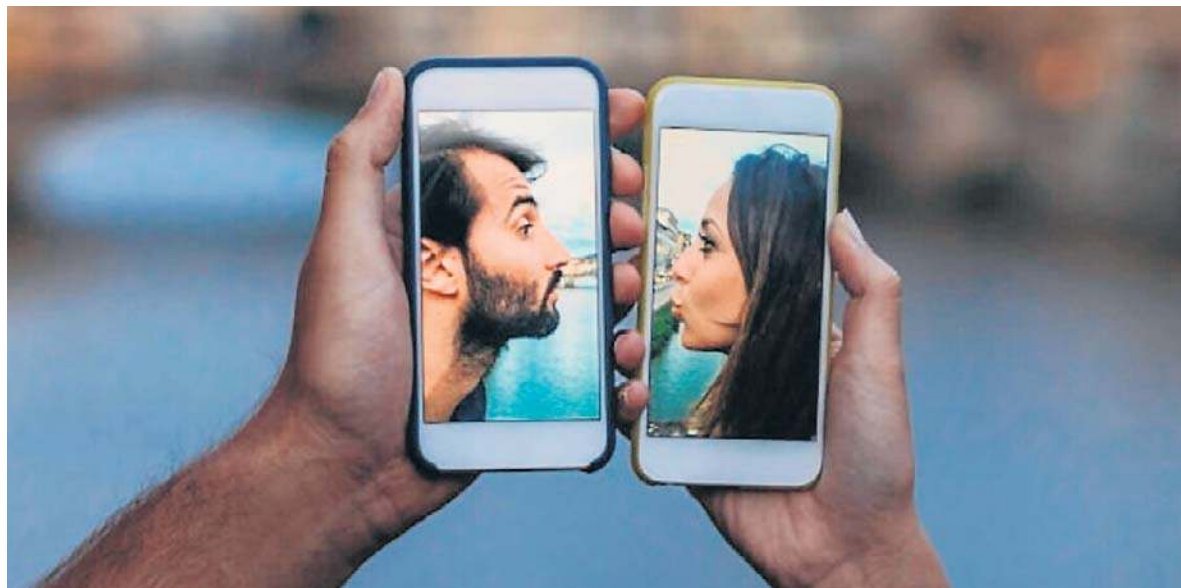
Alex załogował się do aplikacji randkowej, by otrząsnąć się po nieudanym związku. Chciał się bawić, ale nie wykluczał, że w końcu trafi tam na kobietę, z którą zbuduje poważną relację. Swoją przyszlą żonę poznał właśnie w aplikacji. Dziś są szczęśliwymi rodzicami kilkumiesięcznej dziewczynki.

- Od początku czułem, że ta relacja to coś więcej niż zwykle. Miałem taki patent, że po udanej randce nigdy nie pisałem do dziewczyn tego samego dnia. To podsycało ciekawość i sprawiało, że najczęściej one pisały do mnie – zdradza. - Tym razem było inaczej. Odprowadziłem ją pod drzwi jej mieszkania i zatęskniłem, nim jeszcze zdążyłem wrócić do domu. Złamałem swoją żelazną zasadę i zamiast zgrywać niedostępnego zagadnąłem do niej mówiąc wprost, że nie chcę przed nią udawać. Po trzeciej randce zaprosiła mnie do siebie, a ja odinstalowałem aplikację. Później okazało się, że mniej więcej w tym samym czasie ona zrobiła to samo.

33-latek wśród swoich rówieśników nie jest wyjątkiem. Okazuje się, że wielu jego znajomych szukało miłości w sieci. I znalazło. Jak 34-letni Mikołaj, który przyznaje, że nawiązywanie relacji od dzieciństwa sprawiało mu problem.

- Nie wyobrażam sobie zaciepienia w klubie czy na mieście dziewczyny, która mi się spodobała. Bałbym się tego, że zostanę wyśmiany. Aplikacja mimo wszystko daje poczucie anonimowości. Zakładałem, że w razie przypału – na przykład w pracy – powiem, że ktoś zrobił mi głupi żart i że ja nikogo nie szukam – wspomina ze śmiechem.

Mikołaj również znalazł żonę w aplikacji. Mówi, że w świecie realnym nigdy nie zaprosiłby na randkę tak pięknej kobiety. -



FOT. ISTOCK

Oczekiwania na temat związków, odkąd media społecznościowe rozbudziły ekshibicjonizm, poszybowały.

Po prostu założyłbym, że nie mam u niej szans – kwituje.

Dominika, która po zaczepkach fetyszystów straciła ochotę na wirtualne randkowanie, nie zamierza dawać aplikacji drugiej szansy. Słyszając historię Alexa i Mikołaja ocenia, że mężczyźni – spotykając się z nieznanymi kobietami – ryzykują jednak mniej. Alex, któremu kilka miesięcy temu urodziła się córeczka, widzi to podobnie.

- Co bym zrobił, gdybym dowiedział się, że moja dorastająca córka korzysta z takiej aplikacji? Byłbym przerażony – mówi wprost. - Słyszałem różne historie, dlatego wiem jak wielkie jest ryzyko, że facet zgrywający miłego i kulturalnego robi kobiecie krzywdę.

Moda na poliamorię

Bogumiła Konieczna, która jest terapeutką par i seksuologką kli-

niczną, ocenia, że wirtualna rzeczywistość, w której spędzamy coraz więcej czasu, rzutuje na relacje, również te intymne.

- Świat, za sprawą mediów społecznościowych, skurczył się. Nie brakuje influencerów, którzy bardzo otwarcie mówią również o kwestiach intymnych. To powoduje większą otwartość w związkach – mówi specjalistka. - Jeszcze 10 lat temu kobieta, która przytępała partnera na masturbacji czy oglądaniu treści pornograficznych, czuła się zdradzona.

Takie odkrycie rzutowało na jej poczucie własnej atrakcyjności i nie mogąc sobie z nim poradzić trafiała do mojego gabinetu. Mam wrażenie, że dziś przyzwolenie jest większe. Część kobiet – zwłaszcza gdy między partnerami jest spora dysproporcja, jeśli chodzi o potrzeby seksualne – wychodzi

z założenia, że lepsze to niż zdrada.

Niektórzy idą o krok dalej, dlatego do seksuologów częściej niż jeszcze kilka lat temu trafiają poliamoryści, czyli osoby, które wchodzi w intymne, romantyczne relacje z więcej niż jedną osobą jednocześnie.

- W przypadku moich pacjentów dotąd poliamorystami zawsze byli mężczyźni. Najczęściej jest tak, że zgłasza się para: kobieta, która nie wie, jak sobie z tym poradzić i mężczyzna, który oczekuje, że wskaże naukowe uzasadnienie, iż taka sytuacja jest naturalna, a przez to usprawiedliwiona – mówi Bogumiła Konieczna. - Podobnie jest w przypadku związków otwartych, zwłaszcza gdy to jedna ze stron wchodzi równolegle w kolejną relację, a druga nie czuje się z tym dobrze. W seksuologii

normą jest to, na co umówi się para, o ile nie powoduje krzywdy żadnej ze stron. Nie jest natomiast moją rolą przekonywanie którejś ze stron, że tak powinien wyglądać związek.

Spektakl dla zawistnych koleżanek

Oczekiwania na temat związków, odkąd media społecznościowe rozbudziły ekshibicjonizm, poszybowały.

- Idziemy do restauracji – nie mogę nawet dotknąć sztuców, zanim moja narzeczona nie zrobi relacji. Na wakacjach jest jeszcze gorzej, bo czasami ujęcie z jakiegoś urokliwego zakątku musimy powtarzać kilkanaście razy, a i tak często ona się obraża, bo podobno nie wykazałem dość entuzjazmu – skarży się 37-letni Dawid. - W tym roku narzeczona skończy 30 lat i wprost mi powiedziała, że na urodziny – oprócz prezentu – chce dostać okazały bukiet z 30 róż. Osobiście uważam, że to 600 złotych wyrzucone w błoto, ale chodzi o to, by dobrze wyglądało w mediach społecznościowych. Nie wyobrażam sobie życia bez niej, choć czasami wolałbym, żeby media społecznościowe zniknęły. Narzeczona nie jest influencerką z milionami obserwujących, więc właściwie cały ten spektakl jest dla kilkuset osób, a może nawet najbardziej dla kilku zawistnych koleżanek.

Gdy wyidealizowany świat, do którego wielu dąży, nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością, rośnie frustracja. Czasami upust znajduje ona w gabinecie, podczas terapii par.

- Jeśli partner nie wita kobiety każdego dnia śniadaniem do łóżka, a partnerka nie serwuje mu obiadu w szpilkach i sukni wieczorowej, to wcale nie znaczy, że związek jest zły. Myślę, że warto to przypominać zwłaszcza ludziom młodym, którzy dopiero budują pierwsze poważne relacje – mówi seksuologka Bogumiła Konieczna. - Dziś obserwuję, że wiele osób nie walczy o psujące się relacje, bo ich zdaniem nie są one wystarczająco piękne, czyli w domyśle są za mało instagramowe. To dążenie do ideału przekłada się również na jakość życia seksualnego, dlatego w seksuologii popularna jest koncepcja „Good Enough Sex”, czyli wystarczająco dobrego seksu, który daje satysfakcję nawet wówczas, gdy jest niedoskonały.

Randkowanie nie jest wyłącznym domeną młodych. Co ciekawe, miłości w świecie wirtualnym coraz częściej szukają też seniorzy.

- Mój teść ma 75 lat. Z drugą żoną rozstał się wiele lat wcześniej, ale ostatnio przeżył szok, kiedy odkrył, że dołączył do jednej z grup w mediach społecznościowych dla singli w jesieni życia – relacjonuje Adrianna spod Opola. - Powiedziałam o tym mojemu mężowi, a on skwitował, że może to i dobrze, bo tata w ostatnich tygodniach faktycznie jakby odżył. W jego wieku taka wirtualna randka to jedyna szansa, żeby poznać kogoś, z kim później można wyjść na kawę czy na spacer.

** Wszystkie opisane historie są autentyczne, zmieniono jednak imiona bohaterów.*

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

LUDZKIE LOSY

Na koniec świata. Jak polskie dzieci znalazły dom w Nowej Zelandii

– Brat chował do czapki kawałeczki chleba. Suszył je i dawał mi, kiedy płakałam z głodu – wspominała Zuzanna Majak (z domu Solecka) z Kluczborka. – Opiekował się mną troskliwie. Pamiętam jak przez mgłę, że mama przyszła kiedyś do ochronki. Skakałam z radości, żeby pokazać jej, jaka jestem duża. Brat uspokajał mnie i mówił: „Usiądź spokojnie, porozmawiaj z mamusią, bo nie wiadomo, kiedy znów się spotkamy”. Miał rację. Zobaczyliśmy się dopiero po siedmiu latach.

Milena Zatylna

Historia Zuzanny i jej starszego brata Ryśka jest jedną z najbardziej niezwykłych opowieści o polskich dzieciach, które podczas II wojny światowej przeszły drogę z sowieckich łagrów na... drugi koniec świata. Razem z tysiącami innych małych zesłańców opuścili Związek Radziecki wraz z armią generała Władysława Andersa. Przez Persję dotarli aż do Nowej Zelandii, gdzie odzyskały dzieciństwo. Większość została tam na zawsze.

Tułaczka rodziny Soleckich rozpoczęła się w lutym 1940 roku. W środku nocy do ich domu pod Lwowem wkroczyło NKWD.

– Enkawudziści przyszli po nas nocą i kazali się zbierać wszystkim domownikom. Nie tłumaczyli, dokąd jedziemy. Wcześniej obrabowali nas Ukraińcy, a gdy rodzice spakowali resztę dobytku na furmankę, woźnica uciekł z naszymi rzeczami. Na zesłanie pojechaliśmy dosłownie z niczym – opowiada pani Zuzanna.

Deportacja dotknęła całą rodzinę – oprócz pani Zuzanny, jej czteroletniego brata Ryśka, rodziców Jadwigę i Michała Soleckich, także babcię Michalinę i przebywające w gościnie ciocię Stefanę oraz jej córkę Bronisławę.

Przez ponad miesiąc rodzina jechała bydlęcymi wagonami na Syberię.

– Z opowiadań mamy wiem, że najpierw wysadzili nas w tajdze, w dorzeczu Obu. Później saniami rozwieźli po łagrach. Dorosli pracowali przy ścinie lasu. Było zimno, głodno i strasznie – wspomina.

W październiku 1941 r. rodzina Soleckich wyjechała z Syberii i trafiła do kołchozu „Mołotow” w Kazachstanie.

„Śpimy na ziemi, bo nie dadzą ani kojki, ani desek”

Pani Zuzanna ma korespondencję, którą zesłańcy pisali do bliskich. W liście z 1 czerwca 1941 roku babcia Michalina żaliła się: „Kochane dzieci! Tu jest wielki mortus. Serdecznie Wam dziękujemy za pieniądze. Wiemy, że Wam bardzo



Pani Zuzanna Majak w czasie drugiej wojny światowej trafiła z bratem do Nowej Zelandii.

ciężko, ale to był dla nas wielki poratunek, bo już było trudno wytrzymać. Bronia była chora na zapalenie, leżała więcej jak trzy tygodnie. Więc oni oboje (Jadwiga i Michał) tylko pracowali na nas siedmioro. Jak Bronia wstała, wzięli na spław do gotowania. Szła piechotą 25 km, wtedy była zawierucha, śnieg i deszcz, a buty dziurawe. I napłakaliśmy się bardzo (...).”

Z kolei Jadwiga Solecka pisała do brata i bratowej: „Kochani Stefuś i Janko! Wczoraj dostaliśmy

Wasze pieniądze, za które bardzo dziękujemy. Przydały się okropnie. Kupiliśmy kartofle. Małe wiaderko kosztuje 10 rubli. Kupiliśmy sześć. Dziś niedziela. Z Miśkiem oddychamy. A tak to robimy sągi 8 km od domu. Tylko na niedziele przychodzimy. U nas pokrzywa odchodzi w różnych postaciach – jako szpinak, kapusta, zupa itd. Dzieciaki moje jak na złość apetyt mają (...), szczególnie Zula. (...) Przez tydzień dostaliśmy tylko pół kilograma chleba. Nic a nic więcej.

Wszystko chodziło jak strute. Teraz pracujemy. Dostajemy 1 kg. (...), ale wszystko byśmy wycierpieli, byle była nadzieja. Tu różnie ludzie plotą, ale rezultatów tych pogłosów nie ma. (...) Bronia poszła kartofle sadzić 19 km. Nie pytają, że niedziela.”

I fragment kolejnego listu: „(...) Nas jest w jednej izdebce trzynastu. Małych dzieci sześciu. Obracać się nie ma gdzie. Śpimy na ziemi, bo nie dadzą ani kojki, ani desek. Teraz zima. Bronia prze-

leżała 3 tyg. Misiek odmroził sobie palce u nóg i leży w domu. Poszedłby do roboty, ale nie ma w czym, bo buty to same strzępy. A nie ma gdzie dostać. Przestałam już marzyć o powrocie do Polski. Do przetrzymania za mało mamy sił. Nie mogę więcej pisać, bo ręka strasznie boli”.

Po podpisaniu układu Sikorski-Majski w 1941 roku polscy zesłańcy zostali objęci tzw. amnestią, a wraz z tworzącą się Armią Andersa rozpoczęła się ewakuacja z ZSRR. Była to jedyna szansa na ocalenie dla dziesiątek tysięcy cywilów, w tym tysięcy dzieci – często sierot i półsierot.

Zanim jednak Zuzanna i Rysiek wydostali się z sowieckiego piekła, przeżyli kolejną tragedię. W Kazachstanie wybuchł tyfus. Zmarli ich ojciec i babcia. Matka nie była w stanie wykarmić dzieci i oddała je do polskiej ochronki.

– Miałam trzy lata, brat sześć. Opiekował się mną jak drugi rodzic. Chował dla mnie kawałki chleba. Pamiętam też, jak mama przyszła nas odwiedzić. Nie wiedzieliśmy, że to nasze ostatnie spotkanie na wiele lat – mówi pani Zuzanna.

Niedługo później dzieci zniknęły z ochronki. Zabrała je Armia Andersa.

– Tej właśnie nocy, kiedy mama miała sen, że ochronka jest pusta, zabrali nas polscy żołnierze. Zapakowali na ciężarówki i wywieźli z tego piekła. Celem naszej podróży był Isfahan w Persji – opowiada.

Z piekła na Antypody

Isfahan stał się pierwszym miejscem, gdzie dzieci mogły odechnąć. Otrzymały jedzenie, opiekę lekarską i możliwość nauki. Jednak Persja była tylko przystankiem. Rząd Polski na uchodźstwie szukał krajów gotowych przyjąć najmłodszych. Na apel odpowiedziała m.in. Nowa Zelandia. Dzięki staraniom konsula Kazimierza Wodzickiego i jego żony Marii oraz premiera Petera Frasera jesienią 1944 roku 733 polskie dzieci i 105 opiekunów wyruszyło na Antypody.

31 października 1944 roku statek zawinął do Wellington.

– Na pokładzie odprawiono mszę dziękczynną. Potem pojechaliśmy pociągami do Pahiatua. Na każdej stacji czekały tłumy ludzi. Machali biało-czerwonymi chorągiewkami, rzucali słodycze i wręczali prezenty. Byliśmy oszołomieni taką dobrocią – wspomina pani Zuzanna.

Dzieci zamieszkały w specjalnie przygotowanym obozie w Pahiatua. Były tam szkoły, internaty, kaplica, boiska i warsztaty. Nauka odbywała się po polsku, bo wszyscy wierzyli, że po wojnie wychowankowie wrócą do ojczyzny.

– Rano chodziliśmy do szkoły, po południu mieliśmy obowiązki. Panowała dyscyplina. Nosiliśmy jednakowe mundurki. Ja marzyłam o warkoczach i kokardach. Ale po latach zesłania to był raj. Niczego nam nie brakowało – mówi.

W obozie dzieci uczyły się historii Polski, języka ojczystego i pielegnowały narodowe tradycje.

– Byliśmy dumni, że jesteśmy Polakami. Staraliśmy się dobrze uczyć. Zbudowaliśmy grootę Matki Bożej i chodziliśmy tam na majówki. Nasi chłopcy świetnie grali w rugby, choć prawdą jest też, że potrafili nieźle psocić – śmieje się pani Zuzanna.



Polscy chłopcy z Pahiatuy. – Świetnie grali w rugby, choć prawdą jest też, że potrafili nieźle psocić – wspomina Zuzanna Majak.

Święta i wakacje dzieci często spędzały u nowozelandzkich rodzin. Zuzanna i Rysiek trafiali na farmę rodziny Bibbi.

– Było nam tam wspaniale. Bardzo się zżyliśmy. Gdy dowiedzieli się, że wracamy do Polski, nie chcieli nas puścić. My też nie chcieliśmy wracać. Czuliśmy się Polakami, ale Polski nie znaliśmy. To Nowa Zelandia była naszym domem – wspomina.

Po wojnie większość małych uchodźców pozostała na Antypodach. Wielu nie miało już rodziców ani rodzin, do których mogliby wrócić. Dodatkowo Polska znalazła się pod rządami komunistów, co zniechęcało do repatriacji. Do kraju wrócili tylko ci, których odnalazła najbliższa rodzina. Wśród zaledwie dwunastu dzieci byli Zuzanna i Rysiek.



Zula (z lewej) i Rysiek Soleccy na zdjęciu z Margaret Bibbi.

Spotkanie z matką było niezwykle wzruszające.

– Po siedmiu latach byliśmy zupełnie innymi dziećmi. Mama nas nie poznała. Brata rozpoznała po bliźnie pod kolanem. Na mnie patrzyła z niedowierzaniem i pytała, czy to naprawdę jej Zula – opowiada. – Wyglądałam nie jak Polka, Słowianka, ale rodowita Brytyjka. Mama dopytywała Ryśka, czy ktoś mnie nie podmienili.

Choć od tamtych wydarzeń minęły dziesięciolecia, pani Zuzanna wciąż wraca myślami do Nowej Zelandii.

– Tęskniłam za niebieskim niebem, oceanem, kolorowymi domkami i rodziną Bibbi. W porównaniu z piekłem zesłania to był eden, najszczęśliwszy czas w moim życiu. Wierzę, że przeżyłam to wszystko tylko dzięki Bożej pomocy – mówi.

REKLAMA

001155558

URODZINY MIASTA

8-17
SIERPNI

8.08 KONCERT LATO Z RADIEM
I TELEWIZJĄ POLSKĄ
PLAC ZAMKOWY | 20.00

PIKNIK LATO Z RADIEM
PARK LUDOWY | 12.00

13-17.08 SPEKTAKL SEN O MIEŚCIE
DZIEDZINIEC ZAMKU LUBELSKIEGO | 20.00

14-16.08 IV FIESTA BALONOWA
RÓŻNE PRZESTRZENIE MIASTA

**15.08 OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD
HEJNAŁÓW MIEJSKICH**
RYNEK STAREGO MIASTA | 15.00

lublin.eu

EUROPEJSKA
STOLICA
KULTURY

lublin
MIASTO INSPIRACJI

PASJE



Na zdjęciu uczestnicy turnieju Karolinka Senior Cup, który rozegrano 25 lipca w Opolu.

FOT. OPOLSKIE PICKLEBALL

Pickleball - to takie proste!

Mały kort, rakiety przypominające łopatkę, plastikowa piłeczka z dziurkami w neonowym kolorze. Komuś może się wydawać, że pickleball nie wygląda zbyt poważnie. Nic bardziej mylnego. Liczba uprawiających ten sport na świecie sięga dziesiątek milionów. W Polsce jest ich kilka tysięcy, a jednym z krajowych centrów tej dyscypliny stała się Opolszczyzna.

Robert Łodziński

Najbardziej wyswiechtana definicja pickleballa informuje, że gra jest połączeniem tenisa, ping-ponga i badmintona. Niby prawda, ale nic nie mówi o istocie tego sportu i w żaden sposób nie tłumaczy jego zawrotnej kariery.

Co ciekawe, to w ogóle nie jest nowy sport. W 1965 trzech szacownych panów z USA wymyśliło grę, by zaradzić wakacyjnej nudzie swoich dzieci. Wzięli drewniane rakiety, plastikową piłkę i na boisku do badmintona rozłożyli nisko siatkę. Tak to się zaczęło. Ponoć nazwa pickleball (w dosłownym tłumaczeniu na polski marynowana piłka) wzięła się od imienia psa jednego z nich (nazywać miał się pickle), który jak szalony ganiał za piłkami latającymi wówczas nad kortem.

Świat zaczyna szaleć na punkcie pickleballa

Od tego czasu gra rozwijała się w USA systematycznie, ale do powszechności było jej daleko. W 2019 roku w Stanach Zjednoczonych

uprawiało ją około 100 tysięcy osób. I tak nieźle jak na kraj z ponad 300 milionami obywateli.

I wtedy zaczęło się szaleństwo. W 2020 roku na świecie wybuchła pandemia. I jeśli zaryzykować karłowatą tezę, że choćby w małym stopniu przyczyniła się ona do czegoś dobrego, to tym dobrem był właśnie rozwój pickleballa. Grę uznano w USA za korzystną z punktu widzenia utrzymywania dystansu społecznego. Ludzie w każdym wieku ruszyli wówczas na korty, bo zauważyli, że to łatwy do opanowania sport i do tego daje mnóstwo frajdy. Efekt jest taki, że obecnie w Stanach Zjednoczonych gra w to od 40 do 50 milionów osób! To właściwie co siódmy obywatel USA.

Pickleballowa gorączka rozlała się od tamtej pory na cały świat. Miliony grają już w Azji, Kanadzie czy Australii. Dyscyplinę promują najbardziej znani celebryci i sportowcy, w tym najsłynniejsze tenisowe małżeństwo, czyli Steffi Graf i Andre Agassi. Najlepsi zawodnicy pickleballa mają już w USA właściwe statusy gwiazd sportu.

Popularność pickleballa zaczyna wręcz zagrażać najpoważniejszej grze raketowej, czyli tenisowi ziemnemu. Jakiś czas temu nawet Novak Djoković, jeden z najlepszych tenisistów wszech czasów, ostrzegał w wywiadzie władze światowej federacji tenisa, że jeśli nic nie zrobią, czegoś nie wymyślą, to pickleball i padel (inna dynamicznie rozwijająca się gra) w szybkim czasie pobiją popularnością tenis ziemny.

Z Saint Louis do Opola

Do Polski gra trafiła w 2019 roku. Jako pierwsi przyjęli ją z otwartymi ramionami mieszkańcy Pszczyny. Tam powstało stowarzyszenie Polski Pickleball i tam zorganizowano pierwsze turnieje.

Powszechnie więc przyjęło się, że kolebką polskiego pickleballa jest to piękne miasto w województwie śląskim.

I tu zaczyna się historia opolskiego pickleballa. Właściwie to można nawet zaryzykować twierdzenie, że tylko niefortunny zbieg okoliczności sprawił, że to Pszczyna

a nie Opole jest krajowym centrum tego sportu.

Opolanin Andrzej Wianecki pierwszy raz zetknął się z tym sportem w USA już w 2017 roku, czyli dwa lata przed jego premierą w Polsce. - Odwiedziłem wtedy syna Piotra, który mieszka w St. Louis. Na tamtejszym miejskim obiekcie, było mnóstwo kortów tenisowych, ale pojawiały się też pierwsze boiska do pickleballa. Syn nie połączył jeszcze bakcyli tej gry, graliśmy więc w tenisa. Gdyby była wówczas okazja do spróbowania nowego sportu, pewnie już wtedy by mnie zafascynował - opowiada.

Druga szansa pojawiła się podczas kolejnej wizyty w 2022 roku. - Wtedy jednak większość kortów do tenisa była już zamieniona w boiska do pickleballa i miały one pełne obłożenie. Razem z synem graliśmy już tylko w tę grę - dodaje.

Jedno boisko, kilku pasjonatów

Pierwsze gry w Opolu odbyły się więc jeszcze jesienią 2022 roku. A nowi pasjonaci znaleźli do tego

boisko na osiedlu AK, wyznaczyli tam potrzebne linie, własnym sumptem przygotowali siatkę i grali przez kolejny rok. - Zaraziłem tym sportem osoby ze środowiska tenisowego, z którego sam pochodzę. Na początku było trochę żartów, zwłaszcza ze strony młodszych tenisistów, ale liczba grających zaczęła powoli rosnąć - dodaje Andrzej Wianecki.

W Opolu pickleball przyspieszył w zeszłym roku, a zdecydowały o tym trzy wydarzenia. Najpierw miasto, w ramach budżetu obywatelskiego wyremontowało na tyłach placu Kazimierza stare asfaltowe boisko z przeznaczeniem na sześć kortów. Powstało też stowarzyszenie Opolski Pickleball, którego prezesem został właśnie Wianecki. Nie trzeba chyba dodawać, że to dzięki staraniom członków stowarzyszenia, projekt budowy boisk powstał i wygrał w głosowaniu obywatelskim.

W sierpniu zorganizowano na tym obiekcie po raz pierwszy oficjalny turniej, na który przyjechali zawodnicy z całej Polski. - Wokół

naszej dyscypliny zrobiło się głośno, mówiły o niej media, a mieszkańcy coraz chętniej zapisywali się do stowarzyszenia i wchodzili do gry - opowiada Wianecki.

Obecnie w stowarzyszeniu jest ponad sto osób, a korty w Opolu tworzą nadal jeden z największych i prawdopodobnie najpiękniejszy w kraju obiekt otwarty.

W Nysie uczą od podstaw

Duży wkład w rozwój pickleballa na Opolszczyźnie ma również Nysa. W tych pierwszych opolskich grach na osiedlu AK w 2022 roku uczestniczył m.in. nysanin Krzysztof Partyka, dziś ambasador pickleballa w swoim mieście i to z jego inicjatywy powstał tam też klub pickleballa. - Obecnie jest u nas ponad 40 pasjonatów tej gry. Mamy w mieście cztery korty otwarte i dwa na hali. To właśnie u nas odbyły się dwa pierwsze międzynarodowe turnieje pickleballa na Opolszczyźnie - opowiada.

W Nysie prowadzą bardzo ciekawy projekt popularyzacji dyscypliny. - Organizujemy wakacyjne kursy animatorów tego sportu. W Paczkowie i Głucholazach wyznaczaliśmy dwa nowe boiska, uczymy chętnych zasad i techniki gry. Dajemy siatkę i sprzęt. Potem animatorzy rozpropagowują pickleball wśród mieszkańców.

I tu Krzysztof Partyka dotyka jakby istoty nowej dyscypliny.

- To gra łatwa do opanowania, od początku sprawiająca dużo przyjemności. Po opanowaniu podstawowych technik, zasad i sposobu liczenia punktów, animatorzy właściwie są gotowi do gry. Po godzinie naszego treningu już zaczynali rywalizować w meczu na punkty - dodaje.

O tym, że pickleball jest grą dla każdego przekonuje też Opolanin Juliusz Jastrzębski. To 69-letni żeglarz z patentem kapitańskim, który do pickleballa trafił dzięki żonie. - Żeby utrzymać formę grałem regularnie w tenisa stołowego. Jednak podczas wakacji w ubiegłym roku po prostu nie miałem gdzie tego w Opolu robić. Z powodu braku ruchu zacząłem więc zwyczajnie tyć. Żona w internecie znalazła informację o pierwszym turnieju pickleballa w Opolu i zaproponowała, żebym tam poszedł. Wtedy tylko obserwowałem rozgrywki, ale ta gra od razu mi się spodobała.

Kapitan jachtowy szybko zapisał się do stowarzyszenia i jest zawodnikiem, który nie opuszcza prawie nigdy serii treningowych, a na opolskich kortach gry w sezonie letnim odbywają się właściwie codziennie.

- Jeśli ktoś nie ma poważnych chorób, jest sprawny, to pickleball jest dla niego. Wiek nie ma żadnego znaczenia - zapewnia. - W moim przypadku efekt jest taki, że po niecałym roku grania schudłem 16 kilogramów i nie zamierzam zwalniać.



Kludia Rabiej i Katarzyna Gergont ze złotymi medalami za zwycięstwo w deblu podczas turnieju Małopolska Open 2026 - PPT 300. To było już kolejne złoto tej pary. Po tym turnieju Gergont rozpoczęła z sukcesami rywalizację wśród profesjonalistów.



Na zdjęciu opolska para Grzegorz Uhrzyn i Jakub Heffner podczas turnieju Karolinka Senior Cup. Opolanie zdobyli złoto w kategorii 40+.



Osiedle AK w Opolu, 2022 rok. Jedni z pierwszych pasjonatów pickleballa na boisku tartanowym. Od lewej: Andrzej Wianecki, Zbigniew Rybicki, Janusz Lukas i Krzysztof Partyka.

Czas na poważne granie

Największym atutem pickleballa jest jego rekreacyjność określana jako łatwość dostępu. Sprzęt na początek nie jest drogi, nie ma wielkich barier technicznych ani sprawnościowych. Ale w pickleballu jest też miejsce na poważne granie. I tu zawodnicy z regionu też robią imponujące rzeczy.

W Polsce organizuje się serię turniejów. Najważniejszy oczywiście jest ten w Pszczynie, ale poważne zawody organizowane są m.in. w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu czy Poznaniu. Opole też ma swój profesjonalny turniej, ale o nim będzie trochę dalej.

Na ogół podczas jednej imprezy rozgrywane są w rzeczywistości trzy równoległe turnieje. Rywalizują zawodnicy profesjonalni w kategorii Open, zawodnicy rekreacyjni, ambitni amatorzy oraz początkujący, młodzi zawodnicy mają wspólne zawody. O zwycięstwo walczą także pickleballiści z kategorii wiekowej 50 plus. Gra się w singla, debla lub miksta. Gracze z Opolszczyzny przywożą zwykle z tych imprez kilka medali. Pojawiają się także w rywalizacji profesjonalnej.

Pierwszy duży sukces odniósł jeszcze w 2024 roku Andrzej Wianecki. Zdobył wówczas brązowy medal w rozgrywanych w Pszczynie Międzynarodowych Mistrzostwach Polski Joola Polish Open w singlu w kat 50+ i był jedynym Polakiem na tym podium.

Rok później w tej samej imprezie Piotr Wianecki w parze z Jakubem Faryniarzem dotarli do półfinału rozgrywek deblowych w kategorii Open. W meczu o brąz ulegli parze z Czech.

W tym roku w rozgrywkach profesjonalnych zaczął rywalizować Opolanin Jakub Heffner. Pierwsze występy okazały się obiecujące: półfinał z mikście w parze z Opolanką Katarzyną Gergont osiągnęli na du-

żym turnieju we Wrocławiu. Na jeszcze większej imprezie w Poznaniu dotarł do ćwierćfinału singla mężczyzn.

- Trzeba jednak przyznać, że rywalizacja z najlepszymi w kraju to zupełnie inna rzeczywistość i inna gra. Przeciwnikami są zwykle byli zawodowi tenisiści - ocenia.

Co ciekawe Opolanin pierwsze godne zauważenia wyniki wśród profesjonalistów zaczął odnosić zaledwie po niecałym roku trenowania. - No i choćby z tego powodu nie mogę wyznaczać sobie jakichś nierealnych celów. Po prostu trzeba trenować. Dyscyplina jest świetna, społeczność pickleballowa równie dobra. Nic tylko grać.

Heffner zaznacza jednak, że prawdziwą gwiazdą opolskiego pikla, bo tak się tę grę potocznie nazywa, jest Katarzyna Gergont.

- Do końca wieku juniorskiego grałam zawodniczo w tenisa. Potem próbowałam innych sportów raketowych i pickleball był też na tej liście. Zimą okazało się, że w hali tenisowej obok mojego domu w Zawadzie trwa liga pickleballa. Spróbowałam i tak już zostało - uśmiecha się.

Obecnie Gergont, po pół roku trenowania, jest piątą zawodniczką singlową w kraju. Ma za sobą zwycięstwa w turniejach we Wrocławiu i Poznaniu. Jak sama przyznaje jej celem jest osiągnięcie pierwszej trójki w kraju. A w Opolu wyczekuje się jej pojedynku z Karoliną Owczarek, najlepszą obecnie zawodniczką w polskim rankingu. Tak się składa, że obie panie nie miały jeszcze okazji zagrać przeciwko sobie. - No nie powiem, że od razu chcę z nią wygrać. Na pewno na początek dobrze porywalizować - dodaje.

W kategoriach dla zawodników amatorskich (czy może nawet półprofesjonalnych) nie ma właściwie teraz turnieju, z których Opolanie nie przywoziliby medalu.

Przyjdź, zobacz, zacznij grać

Niedawno w Opolu odbyła się druga edycja jedyne w Polsce turnieju seniorskiego Opole Karolinka Senior Cup, w której rywalizowali zawodnicy w kategoriach wiekowych 40+, 50+, 60+, a już za kilka dni mieszkańcy miasta będą mogli na żywo zobaczyć pickleball w wydaniu wręcz profesjonalnym.

8 sierpnia na kortach za placem Kazimierza odbędzie się druga edycja turnieju Opole Karolinka Cup PPT 100. To jedyny turniej tak dużej rangi w Polsce rozgrywany w plenerowej atmosferze.

- Zapowiedziało się u nas kilku zawodników ze ścisłej krajowej czołówki, będą też najlepsi z Opola. Zapraszamy więc do kibicowania, bo to świetna okazja do zapoznania się z pickleballem, a może i rozpoczęcia przygody z tym sportem - mówi prezes opolskiego stowarzyszenia.

TEMAT TYGODNIA



Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótlivi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraincom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te

pierwsze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca. To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym cza-

sie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która

czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformację, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS

zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii”, po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało”. Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względu na bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność”, walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami”, „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili” – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się połączyć i zdziałać wiele”, „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg”, „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobre kryzysy, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie”. Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy”, „Dwudziesta gospodarka świata”, „Pozycja w Europie i na świecie”. Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego”, „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku”. Napawa nas dumą nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnności (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Nie wielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnołotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypadki do miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtki. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniali też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał

się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich”, „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej”. Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Ceniemy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latką, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, nastolatków w Warszawie, wyziska pod adresem młodych Ukraińek w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybuchy agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbi-

gniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów”, inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótniowość Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu”. Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak”; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie” – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedzialna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrzne wojenki”.

Nie jesteśmy dumni z alkoholizmu i naszej skłonności do pijaństwa (7,6 proc.). „Ponad pięcioprocentowe odsetki badanych podały też jako powód do wstydu rozmaite przejawy nietolerancji Polaków – ksenofobię, rasizm, homofobię (6,4 proc.) – a także ich skłonność do zażenności (5,3 proc.). Wstyd nam za nieuczciwość, cwaniactwo i obłudę (3,4 proc.), brak kultury, agresję i wulgarność (3,1 proc.), skłonność do korupcji i złodziejstwa (2,8 proc.), zaściankowość, zacofanie i zamknięcie na świat (2,5 proc.), uległość wobec wpływów zagranicznych (2,4 proc.) – w tym kontekście wspomniano głównie o „robieniu tego, co każe Bruksela” lub o uleganiu presji ze strony Ukrainy – naiwność, łatwowierność i uleganie propagandzie (2,3 proc.), beznamiętność i głupotę (2,2 proc.), a także skłonność do narzekania, czarnowidztwo i pesymizm (2,0 proc.)” – czytamy w raporcie CBOS.

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latką wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA
absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótka przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłóceni ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywdy, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka.

Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...)”

Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”.

Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych wzglądów, po styl życia, jedzenie, poglądy na życie. Jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzieraającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

pychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem” i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką”.

(...) Przykro mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem”.

Internauta 4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszamy? „Aaa, stara bieda”, a gdy zapytamy Amerykanina? „I’m fine!” – zawsze. Narzekanie, płakanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące”.

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewiele – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zaciętrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić”), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społeczeństwu prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę”.

82. ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Jan Ołdakowski: Gdy odejdzie ostatni świadek Powstania Warszawskiego, świat nie będzie już taki sam

– Żyje 225 uczestników Powstania Warszawskiego. To już ostatni aktywni powstańcy. Jest ich coraz mniej, ale przybywa ludzi, którzy traktują kontynuowanie ich misji jako honor i zaszczyt – mówi Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Anita Czupryń

W ostatni poniedziałek otworzył Pan wystawę o Powstaniu Warszawskim w berlińskim Czerwonym Ratuszu – w mieście, z którego zarządzano machiną niemieckiej okupacji. Jakie znaczenie ma to miejsce?

Dla nas ma znaczenie olbrzymie. Dzięki współpracy z Fundacją Konrada Adenauera i władzami Berlina już po raz trzeci w ciągu kilkunastu lat możemy pokazać w tym mieście wystawę o Powstaniu Warszawskim – wydarzeniu dla nas bardzo ważnym, a właściwie nieznanym Berlińczykom. Kierujemy ją zarówno do zwykłych mieszkańców i turystów, jak i do lokalnych elit. Opowiadamy o naszym dramatycznym losie, który został przesądzony właśnie w Berlinie.

To już ósma prezentacja wystawy w Niemczech. Co przeciętny Niemiec rzeczywiście wie o Powstaniu Warszawskim?

Niewiele. Oczywiście nie uważam, że jedna wystawa może to zmienić, dlatego współpracujemy z innymi instytucjami, między innymi z berlińskim oddziałem Instytutu Pileckiego i Fundacją Konrada Adenauera. Prowadzimy też program dla niemieckich nauczycieli historii – przygotowujemy dla nich wykłady i zajęcia. Wiemy, że wiedza Niemców o II wojnie światowej koncentruje się przede wszystkim na Holokauście.

Czy w takim razie mylą Powstanie Warszawskie z powstaniem w getcie warszawskim?

Oni często w ogóle nie wiedzą, że Powstanie Warszawskie miało miejsce. Dlatego tak ważna jest dla nas współpraca z berlińską Topografią Terroru – instytucją dokumentującą zbrodnie niemieckie podczas II wojny światowej, także te popełnione na Polakach. Są w Berlinie miejsca pamięci, które

opowiadają o wojnie przez estetyczno-filozoficzne doświadczenie i artystyczną metaforę. Topografia Terroru koncentruje się natomiast na dokumentach i faktach.

Niemcy zburzyli Warszawę, zamordowali dziesiątki tysięcy jej mieszkańców, a współczesne pokolenia prawie nic o tym nie wiedzą?

Niestety. Poruszyła mnie kiedyś historia opowiedziana przez profesora Andreasa Nachamę, wieloletniego dyrektora Topografii Terroru. Gdy jako licealista wracał z kolegami ze szkoły, zobaczył wyburzenie starych berlińskich kamienic. Zaciekało go, że robotnicy potrafili składać całe budynki za pomocą niewielkich ładunków wybuchowych. Zapytał jednego ze starszych majstrów, gdzie się tego nauczył. Usłyszał: „W Warszawie”. Wtedy po raz pierwszy pomyślał, że z niemiecką obecnością w Warszawie wiązało się coś, o czym nie wie. Minęły lata i mam wrażenie, że dzisiejsi Niemcy po prostu nie interesują się przeszłością. To w pewnym sensie wygodne, bo w tej historii nie znajdują wartości, które mogłyby ich inspirować – widzą w niej przede wszystkim winę. Naszą rolę jest jednak informować, edukować i przypominać, że ofiarami niemieckich zbrodni byli nie tylko polscy Żydzi, lecz także Polacy. Jedną z przyczyn wybuchu Powstania Warszawskiego był przecież codzienny niemiecki terror wobec mieszkańców miasta.

Co na wystawie może być dla niemieckiego odbiorcy najbardziej wstrząsające?

Obraz zniszczonej Warszawy, który jest powidokiem tego, co dzisiaj Rosja robi we wschodniej Ukrainie.

Czy przez lata zmieniły się reakcje Niemców oglądających tę wystawę?

Dzisiejsi Niemcy nie czują się bezpośrednimi spadkobiercami narodowego socjalizmu ani osobście odpowiedzialni za tamte

zbrodnie. Ludzie, którzy mieli takie poczucie, byli przedstawicielami starszego pokolenia, spotykanymi przez nas wiele lat temu. Kiedyś oprowadzałem po Muzeum Powstania Warszawskiego Richarda von Weizsäckera. Miałem wrażenie, że ta wizyta ma dla niego wymiar moralny. Nie pominął żadnej informacji. Na końcu spojrzał mi w oczy i powiedział: „Byłem w Hitlerjugend”. W ten sposób dawał do zrozumienia, że bierze na siebie ciężar współodpowiedzialności. Dziś młodzi Niemcy są prawnukami ludzi, którzy dopuścili się tych zbrodni. Nie odczuwają więc bezpośredniej winy, raczej skrepowanie. Rozmawiamy z nimi o wartościach i o tym, co należy zrobić, aby podobna historia się nie powtórzyła. Na poziomie państw oznacza to dzisiaj wspieranie walczącej Ukrainy, ponieważ siłą planującą eksterminację grup społecznych w Europie jest Rosja.

Spotyka się Pan w Niemczech z zastępowaniem słowa „Niemcy” ogólnym określeniem „nazistów”?

Tak, to niestety naturalny mechanizm obronny. Niemiecy politycy zwiędający muzeum pytają nas czasami, dlaczego na ścianie przedstawiającej rysunki małego sabotażu widnieje szubienica i napis „Deutschland kaput”. Pytają: Dlaczego „Deutschland”?

Co Pan odpowiada?

Że to kopia prawdziwego napisu wykonanego przez młodych chłopów w okupowanej Warszawie, za który można było trafić na Pawiak albo do obozu koncentracyjnego. Oni walczyli wtedy z Niemcami. Nie wiedzieli, że powinni mówić o jakichś „nazistach”. Upływ czasu nie umniejszał potworności tych zbrodni. II wojna światowa pozostaje najstraszniejszym doświadczeniem, jakie nas spotkało. My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają. Nasz stosunek do totalitaryzmów XX wieku definiuje nas również w XXI

wieku. Poza indywidualnymi przypadkami Polacy jako wspólnota polityczna stali po właściwej stronie. Nie mieliśmy kolaboracyjnego rządu, a instytucje Polskiego Państwa Podziemnego sprzeciwiały się polityce III Rzeszy i Zagładzie w takim zakresie, w jakim było to możliwe w warunkach okupacji i konspiracji. Nie twierdzę, że nie było ludzi wydających Żydów za pieniądze czy donoszących na współobywateli. Na tym także polegała potworność totalitaryzmu, że łamał jednostki i zmuszał je do haniebnych czynów. Jako wspólnota polityczna walczyliśmy jednak przeciwko III Rzeszy.

Wystawę w Berlinie otworzył burmistrz Berlina Kai Wegner, a jej prezentacja zbiega się z 35-leciem partnerstwa Berlina i Warszawy. Czy pamięć o zbrodniach może być fundamentem tego partnerstwa, czy wciąż pozostaje czymś, czego do końca nie przepracowaliśmy?

Życzliwość władz Berlina i ich współpraca z Polską przy przypomnieniu tej trudnej historii pokazują, że przeszłość nie musi być przeszkodą w relacjach, lecz może je dopełniać. Mówimy: to, co Niemcy zrobili podczas II wojny światowej, było straszne. Później jednak Berlin odbudował się ze zniszczeń, odbudowała się także Warszawa i dziś możemy ze sobą rozmawiać. Oba miasta doświadczyły realnego socjalizmu i rozwijały się w bardzo różny sposób. Dzisiaj w ich interesie leży współpraca gospodarcza i ekonomiczna. Partnerstwo Berlina i Warszawy staje się jednym z ważniejszych partnerstw europejskich. Możemy krytykować politykę Niemiec wobec Polski czy wcześniejsze wspieranie putinowskiej Rosji przez handel gazem i ropą, a jednocześnie pozostawać coraz ważniejszymi partnerami gospodarczymi.

W debacie dotyczącej wojny w Ukrainie zestawia się nie-

kiedy Armię Krajową z UPA jako dwie podobne formacje narodowowyzwoleńcze. Dlaczego takie porównanie jest fałszywe?

Jest fałszywe i niesprawiedliwe. UPA miała program czystki etnicznej Ukrainy bez przedstawicieli innych narodowości. Armia Krajowa była natomiast armią Polskiego Państwa Podziemnego, które intelektualnie należało do Zachodu, wspierało demokrację i samoorganizację. Wizją powojennej Polski była przynależność do zachodniej wspólnoty demokratycznej, uwolnienie kraju zarówno od widma internacjonalistycznego komunizmu wymierzonego w polską państwowość, jak i od pozostałości sanacji oraz jej autorytarnych skłonności. Stąd tak duży nacisk na demokrację i procedury. Nie można porównywać armii państwa, którego celem był rozwój demokracji, z formacją, której przyswierało hasło „Ukraina dla Ukraińców”. To absurdalne zestawienie.

Jak rozmawiać z Ukraincami o tych różnicach, żeby nie dostarczać Rosji paliwa do skłócania Polaków i Ukraińców?

Świetny jest pomysł budowy Muru Pamięci z nazwiskami Polaków zamordowanych przez UPA, zgłoszony przez premiera Donalda Tuska. Sam wielokrotnie proponowałem podobne rozwiązanie. Mniej publicystyki, więcej wiedzy. Pokazanie nazwisk ofiar może rozpocząć uczciwą rozmowę o tym, co się wydarzyło. Jeżeli przeprowadzimy projekt badawczy, zweryfikujemy te nazwiska, a następnie wykujemy je w kamieniu, stworzymy miejsce ważne dla tysięcy rodzin. Nigdy nie poznamy nazwisk wszystkich cywilów zamordowanych przez Niemców podczas rzezi Woli i Ochoty, podobnie jak wszystkich ofiar rzezi wołyńskiej. Możemy jednak upamiętnić dziesiątki tysięcy osób, których tożsamość jesteśmy w stanie potwierdzić. Dla wielu rodzin będzie to jedyne miejsce, w którym nazwiska

ich bliskich zostaną zapisane w kamieniu i gdzie będzie można oddać im hołd.

Historie Armii Krajowej i UPA bywają wykorzystywane w doraźnej walce politycznej. Do czego może to doprowadzić?

Chciałbym, aby powstał ten mur – wtedy przestalibyśmy dyskutować wyłącznie za pomocą symboli. Rozumiem, że ambasador Ukrainy może mieć problem z oddaniem hołdu przy pomniku przedstawiającym noworodki nabite na widły. Choć nawiązuje on do faktów historycznych, jest także formą publicystyki. Nie wyobrażam sobie natomiast, aby poważny polityk czy ambasador odwiedzający Polskę nie oddał hołdu przed murem z nazwiskami ofiar rzezi wołyńskiej. To część naszej martyrologii i mamy prawo opowiadać o niej światu. Aż dziwne, że przez tyle lat w tej sprawie wydarzyło się tak niewiele.

Wróćmy do Powstania Warszawskiego. Według najnowszych danych żyje 226 jego uczestników. Czy powstańcy mieszkający za granicą przyjeżdżają na obchody?

Tak. Ze Stanów Zjednoczonych przyjechał profesor Zbigniew Anthony Kruszewski. Jest też w Polsce mieszkający na co dzień w Izraelu 101-letni Stanisław Aronson. Jest chory, ale mamy nadzieję, że się z nim spotkamy. To już ostatni aktywni powstańcy. W obchodach weźmie udział kilkudziesięciu z nich – będzie można do nich podejść i ich posłuchać.

Kiedy spotyka się Pan z powstańcami, o co ich Pan pyta? O co my powinniśmy ich jeszcze zapytać?

O to, co jest w życiu ważne. Oni bardzo wiele doświadczali, dlatego mówią rzeczy istotne. Są przy tym niezwykle optymistyczni i mają pozytywny przekaz. Warto ich słuchać i spotykać, bo mimo wieku i chorób pozostają ludźmi pełnymi ciepła.

Przez lata byli moralnym kompasem i przewodnikami po własnej historii. Kto przejmie od nich tę rolę?

Na organizowanym w muzeum spotkaniu powstańców z prezydentem Polski i prezydentem Warszawy będą również weterani misji zagranicznych – żołnierze, którzy w wolnej Polsce służyli w Afganistanie czy Iraku, ryzykując życie dla kraju. Przyjedzie ich kilkuset, razem z rodzinami. Będą też harcerze z Polski i zagranicy, kilkuset członków rodzin uczestniczących w programie „Korzenie Pamięci” oraz wolontariusze. Potomkowie



Jan Ołdakowski: My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają

powstańców deklarują, że udział ich przodków w Powstaniu jest dla nich ważny i w pewien sposób ich definiuje. Wolontariusze z kolei pokazują, że warto bezinteresownie angażować się w istotne inicjatywy. Park Wolności nadal jest więc pełen ludzi. Powstańców jest coraz mniej, ale przybywa ich naśladowców. Emocje nie gasną. Wciąż są osoby, które traktują kontynuowanie misji powstańców jako honor i zaszczyt. Przyjadą między innymi weterani jednostki wojskowej GROM, noszący na mundurach nazwę „Cichociemni”, oraz żołnierze z Lublińca,

odwołujący się do tradycji Batalionu „Zośka”. Świadomie nawiązują do Powstania i jego symboli, czasem noszą na mundurach znak Polski Walczącej. Dzięki współpracy z Centrum Weterana i jego dyrektorką, podpułkownik Katarzyną Rzadkowską, mogą znaleźć tu swoje miejsce. Weterani będą naszymi szczególnymi gośćmi. Harcerze i wolontariusze podejść do nich i podziękują im za służbę. To buduje wspólnotę. Nie pozostawia tych ludzi samych z ich przeżyciami, lecz pokazuje im, że wspólnota jest z nich dumna i pamięta iż wzięli na siebie ciężar wyjazdu

za granicę oraz ryzykowania życia. Niektórzy z ich kolegów i przyjaciół z tych misji nie wrócili.

Jak muzeum przygotowuje się na moment, w którym odejdzie ostatni świadek sierpnia 1944 roku?

Świat nie będzie już dla nas taki sam. Przygotowujemy się jednak, uświadamiając ich kontynuatorom ciężar odpowiedzialności. Temu służy prowadzony od lat program „Korzenie Pamięci” oraz współpraca z Centrum Weterana. Większość weteranów nosiła na mundurach znak Polski Walczącej albo nazwę któregoś z powstańczych oddziałów, dlatego nieprzypadkowo stają się kontynuatorami tej tradycji. Podobnie jest z harcerzami. Wiele drużyn odwołuje się do Szarych Szeregów, bohaterów Powstania i okupacji czy „Kamieni na szaniec”. Powstańcy przekazują pałeczkę pamięci następnym pokoleniom, a my będziemy pilnować, żeby te pokolenia przekazywały ją dalej.

Muzeum zgromadziło ogromne Archiwum Historii Mówionej. Co zrobić, aby te świadectwa nie tylko przechowywać, lecz także nadal ich słuchać?

Naszym zadaniem jest co roku na różne sposoby pokazywać wartość powstańców jako nauczycieli. Tyle mówi się o zagrożeniu wojną i potrzebie odporności społecznej. Powstańcy są jej świetnymi nauczycielami, ponieważ odporność społeczna zależy, najprościej mówiąc, od dwóch rzeczy: stosunku do państwa i jego agend oraz stosunku do sąsiada. Powstańcy uczyli nas szacunku do drugiego człowieka, przyjaźni, relacji, samoorganizacji i wspólnoty. Mówili, że nawet klęska nie jest najstraszniejsza, jeżeli nie damy się podzielić. Najgorsze, co może nas spotkać, to sytuacja, w której wewnętrznego przeciwnika uznamy za groźniejszego od zewnętrznego wroga. Jeżeli chcemy wzmacniać odporność społeczną, słuchajmy powstańców. Uczą optymistycznego patrzenia w przyszłość, wiary w instytucje państwa oraz przekonania, że zaufanie i przyjaźń pomagają pokonywać przeszkody. Jeśli Polska jest zagrożona wojną hybrydową, której elementem może być na przykład przerwa w dostawie energii, kluczowe okaże się zaufanie do sąsiada – człowieka, od którego możemy pożyczyć sól, z którym możemy wspólnie coś ugotować albo sobie pomóc. W dużym mieście, gdzie mieszka wielu przyjezdnych, a ludzie często się nie znają, powstańcza spuścizną jest potrzeba nawiązywania i zacieśniania relacji. To także sposób naśladowania powstańców.

Hasło tegorocznego Złotu Harcerskiego brzmi „Pamięć zaczyna się w Tobie”. Co się za nim kryje?

Obowiązek przekazywania pamięci. Program rodzin powstańczych nazywa się „Korzenie Pamięci”, ponieważ już starożytni widzieli w drzewie jej symbol: drzewo i pamięć żyją dłużej niż pojedynczy człowiek. Pamięć jest wezwaniem, aby przekazać ją następnym pokoleniom. Jeżeli coś jest dla nas ważne, musimy zadbać, żeby dowiedziały się o tym kolejne generacje rodzin, wychowawców i odwiedzających muzeum. Każde pokolenie ma inną estetykę, wrażliwość i język komunikacji, dlatego stale badamy młodych ludzi. Powstańcy nauczyli nas, że najważniejszą grupą są ich rówieśnicy z czasu Powstania: nastolatki i dwudziestolatki. To właśnie z nimi powinniśmy prowadzić dialog i przekazywać im pamięć. Później może być już znacznie trudniej do nich dotrzeć.

Co Pan sam chciałby przede wszystkim ocalić od zapomnienia?

Po pierwsze, rodzinną historię, bo mam w niej kilka powstańczych opowieści. Moja babcia była powstanką, walczył także mój kuzyn. Po drugie, chciałbym ocalić wartości, które są dziś tak potrzebne, choć mogą uchodzić za staromodne: umiejętność współpracy, szacunek, honor, odwagę i tolerancję. Powstańcy przekazali nam kiedyś spis dziesięciu takich wartości. Warto zachować tę receptę na nowoczesnego człowieka: kogoś, kto potrafi rozpoznać ważne sprawy, które należy wspierać, dostrzec zło, któremu trzeba się przeciwstawić, i budować jak najwięcej przyjaźni.

„Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”, teatr rocznicowy i Masa Powstańcza odbywają się już po raz dwudziesty. Który z tych projektów najbardziej zmienił sposób, w jaki Warszawiacy przeżywają 1 sierpnia?

Wspólne śpiewanie piosenek. Wcześniej tego nie było. Ten projekt zupełnie zmienił obchody, przyciągając nie tylko Warszawiaków – jedną trzecią lub jedną czwartą uczestników stanowią ludzie, którzy specjalnie na to wydarzenie przyjeżdżają do stolicy. To kłamra zamykająca powstańczy dzień. Zaczynamy śpiewać, gdy świeci słońce, pełni wiary, która towarzyszyła powstańcom przekonanym, że zwyciężą. Kończymy po zmroku, w całkowitej ciemności, piosenkami, w których wybrzmiewają rozpacz, smutek i rozczarowanie.

ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Relikwie powstańców warszawskich ze Stalagu Lamsdorf. Trafiło ich tu sześć tysięcy, w tym kobiety i nieletni

Numerowany kawałek blachy z przynitowanymi rzemykami i klamerką kojarzy się z wszystkim, tylko nie z damską biżuterią. Był nią jednak w Stalagu 344 Lamsdorf. W miejscu, do którego w październiku 1944 roku trafili żołnierze z powstania warszawskiego.

KS

Radziecki jeńiec przerobił tam na damską bransoletkę obozowy nieśmiertelnik numer 106811, należący do Zofii Arcimowicz - sanitariuszki AK o pseudonimie „Zula”.

- Mama i jej koleżanki z powstania porozumiewały się z Rosjanami przez druty - opowiada Andrzej Arcimowicz, który w czerwcu tego roku przekazał niezwykłą pamiątkę po matce do Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu-Ląbinowicach. - Któregoś dnia zdjęła nieśmiertelnik i przerzuciła na tamtą stronę. Podobnie zrobiło kilka innych dziewcząt. Nieśmiertelniki wracały tą samą drogą, tak właśnie przerobione.

- Ta bransoletka zaskoczyła nas całkowicie, nigdy dotąd, w żadnym muzeum, nie spotkałam czegoś podobnego - mówi dr Violetta Rezler-Wasielewska, dyrektorka CMJW. - Jeniec, który to zrobił, musiał pracować w warsztacie, miał dostęp do materiałów i narzędzi. Należał do tych, którzy obsługiwali obóz.

Rosjanie wykonywali tu najcięższe prace, od czyszczenia latryn po cząwszy. To trochę przedłużało życie wybranych, ale takich było niewiele. Do obozu zwożono Rosjan po to, by tu umierali.

W Stalagu Lamsdorf nieśmiertelniki były obowiązkowe. Jeńcy nosili je na różne sposoby. Dla młodych żołnerek z Warszawy, jak się okazało, były też ozdobą, namiastką prawdziwej biżuterii, o której w niewoli mogły tylko pomarzyć. - W ten sposób mogły też zagrać na nosie obozowym władzom - przypuszcza dyr. Rezler-Wasielewska.

Łączniczka „Zula” doczekała wyzwolenia. Uciekła do Polski z transportu, którym Amerykanie wywozili jeńców do Londynu. Przez Kłodzko dostała się do kraju. Na granicy, w obozowych papierach - a innych przecież nie miała - wpisano jej: „AK - zapluty karzeł reakcji”. Przez wiele lat nie mogła znaleźć pracy.

Bransoletkę ze stalagu do końca życia pielęgnowała jak relikwię. Zmarła w 2000 roku. - Mama była dumna z tego, że walczyła w po-



Powstańcy Warszawscy wychodzą ze stolicy po kapitulacji. Jedna trzecia z nich trafiła do Łąbinowic.

wstaniu, nigdy na nic się nie skarżyła - wspomina Andrzej Arcimowicz.

Poczta nad drutami

Przerzucane ponad obozowymi drutami nieśmiertelniki to rzeczywiście rzadkość. Tą drogą wędrowały przede wszystkim listy. Do stalagu nierzadko trafiały całe powstańcze rodziny czy pary narzeczonych.

Rozdzieleni w obozie ludzie szukali kontaktu, wieści o bliskich, znajomych. W zbiorach łąbinowickiego muzeum są listy do sanitariuszki Alicji Wojciechowskiej, ps. „Jaga Koziniec”, z 44. Kompanii Ochrony Powstania. Na małych kartkach z notosu, drobnymi piśmem pisali do niej przez druty, z męskiego obozu, narzeczony Feliks Tuszyński, żołnierz kompanii motorowej batalionu Kiliński, ps. „Feliks Dwa”, i brat Janusz.

„Serdecznie dziękuję za prezent w postaci paska” - czytamy w liście od „Feliksa” - „Ostrzegam cię jednak, byś nie była zbyt dobroduszną i nie szafowała prezentami na prawo i lewo, gdyż zostałabyś w niedługim czasie w stroju Ewy. W obozie trzeba się usamodzielniać”. A brat podawał

jej w „przerzucanym pocztą” liściku adres kuzyna w Częstochowie, gdzie będą mogli się odnaleźć po wojnie, i pytał z niepokojem: „Co słychać u was? Co mają zamiar z wami zrobić?”.

- Ta poczta funkcjonowała świetnie - wspomina pani Alicja. - Gdy znaleziono kamień owinięty w papier, przekazywano go sobie z rąk do rąk tak długo, aż trafił do adresata. „Jaga Koziniec” i „Feliks Dwa” pobrali się już po wojnie, w lipcu 1945 roku, w Murnau w Niemczech. 88-letnia dziś pani Alicja Tuszyńska mieszka w Warszawie. - Gdybym znów miała 21 lat, gdyby to wszystko miało się powtórzyć, poszłabym znów do powstania - mówi bez wahania.

Wywiezionych do stalagu powstańców dręczył niepokój i strach o przyszłość. By odsunąć czarne my-

Powstańcy warszawscy, wśród których po raz pierwszy w dziejach wojen było tak wiele kobiet, wprowadzili mnóstwo zamieszania w ustabilizowany rytm jenieckiego życia.

śli i wypełnić czymś obozową nudę, komisje oświatowe organizowały im przeróżne zajęcia. W Łąbinowicach popularna była metaloplastyka.

Wisła z dopływami

Odnaki, emblematy, symbole Polski Walczącej, ryngrafy z Matką Boską lub warszawską Syrenką czy zwyczajne damskie bibeloty wycinano z puszek po konserwach. Szczególnie chętnie - z opakowań kanadyjskiego masła, przesyłanego do obozu przez Czerwony Krzyż. Lakierowane były na czerwono i miały stosunkowo mało napisów.

Przed laty do zbiorów Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych trafiło kilkanaście takich pamiątek, zrobionych przez Lidę Tazbir, pseudonim „Wisła”, i jej trzy córki. Wszystkie były w konspiracji i powstaniu. W stalagu mówiono o nich żartobliwie „Wisła z dopływami”. - „Wisła”, to ciotka mojego męża Janusza - wyjaśnia Julia Tazbir, żona znanego profesora historii. - A „dopływy” to jej córki: Wanda, Bożena i Lesława. Lidia urodziła się jeszcze w 1888 roku, choć nigdy się do tego nie przyznała.

W czasie I wojny światowej była w Polskiej Organizacji Woj-

skowej, w wojnie polsko-sowieckiej udzielała się w samoobronie na Lubelszczyźnie. A Wanda jeszcze przed wojną była harcerką i instruktorką „Nieprzetartego Szlaku” i nabyte w obozie umiejętności wykorzystywała po wojnie w pracy z podopiecznymi. Wszystkie niestety już nie żyją - dodaje pani Julia Tazbir.

W październiku 1944 roku kilkunastoletniemu Zbigniewowi Śliwowskiemu, ps. „Hobo”, dowódcy drużyny w oddziale harcerskim „Żbik”, przełożeni kazali w ramach zajęć obozowych robić ozdoby choinkowe. - Czy to znaczy, że będziemy tu siedzieć do Bożego Narodzenia? - pytał z rozgoryczeniem młody żołnierz.

Na ściankach lampionu, jaki wykleił w końcu z papieru i bibułki widniały kotwica Polski Walczącej, orzeł w koronie, syrenka warszawska i odznaka oddziału. Lampion zajął się od świeczki na choince w Stalagu Moosburg, do którego Zbigniewa Śliwowskiego przeniesiono w październiku 1944 roku, i odznaka oddziału spłonęła. Przechowane przez powstańca pozostałe trzy elementy lampionu można dziś oglądać na stałej ekspozycji w Łąbinowicach.

Bluzeczka w pepitkę

Niezwykłą pamiątkę przekazała łąbinowickiemu muzeum, we wrześniu 2009 r., Zofia Książek-Bregułowa. Obdarzona talentem aktorskim i pięknym głosem absolwentka konspiracyjnego Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie, była łączniczką w zgrupowaniu AK „Kymba”.

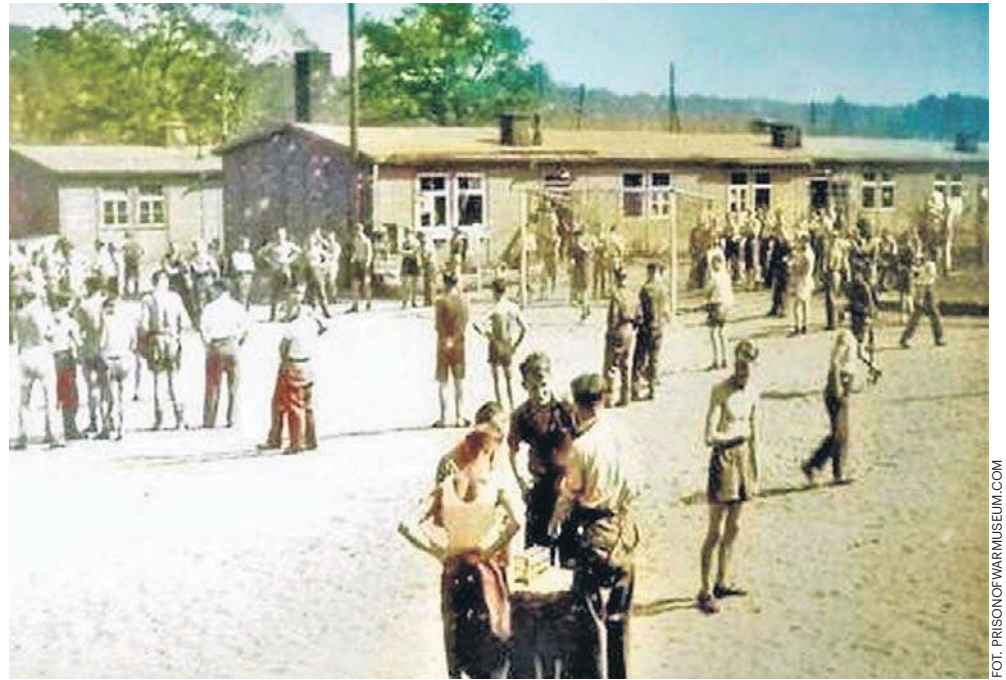
5 września 1944 r. eksplodujący pocisk zranił jej nogi, klatkę piersiową, głowę i oczy. Straciła wzrok. W powstańczym szpitalu, przed wywózką do obozu jenieckiego, dostała od znajomej kawałek materiału. Pielęgniarka zawięła jej w tę tkaninę ręcznik, mydło, szczoteczkę i pastę do zębów.

Był to cały majątek, jaki ranna łączniczka ocalała z Warszawy. W jednym z obozów, przez które

FOT. DOMENA PUBLICZNA



Ta branzoletka z obozowego nieśmiertelnika należała do Zofii Arcimowicz.



Obóz jeniecki w Łambinowicach latem 1944 r.

przeszła, koleżanka uszyła jej z tego skrawka materiału sukienkę, w której występowała, śpiewając dla towarzyszy niedoli.

Po wojnie znalazła się w Edynburgu, w szpitalu im. Paderewskiego, gdzie po operacji odzyskała częściowo wzrok w prawym oku. Do Polski wróciła w 1947 roku. Pracowała w Polskim Radiu w Warszawie, w latach 1949-1951

występowała na deskach Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej.

Pracowała też w teatrach w Zabrzu i Katowicach, gdzie dziś mieszka. Podniszczoną sukienkę przerobiła na bluzeczkę, z którą nie rozstawała się aż do przekazania do muzeum. - To nie takie proste - oddać ten kawałek materiału, gdy trochę odzyskałam wzrok, zo-

baczyłam, jaka to piękna pepitka - mówiła wówczas. - Jest w niej wszystko, co mi zostało po mojej ukochanej Warszawie.

Ziemia przeklęta

- Łambinowice stały się już w XIX wieku swoistą ziemią przeklętą - mówi dr Violetta Rezier-Wasielewska. - Jeszcze przed wojną francusko-pruską był tu poligon,

w jej trakcie powstały obozy jenieckie. Ta ziemia dosłownie spłynęła krwią.

Znajduje się tu największy w Europie zespół cmentarzy jenieckich. Powstańcy warszawscy, cokolwiek by mówić o tragicznych okolicznościach, w jakich trafili do łambinowickiego stalagu, młodzi, dumnie rozśpiewani, wśród których po raz pierwszy w dzie-

jach wojen było tak wiele kobiet, wprowadzili mnóstwo zamieszania w ustabilizowany na swój sposób rytm jenieckiego życia.

Pamiętki po nich są bezcenne. Przez te przedmioty, z których każdy ma swoją historię, najłatwiej nam dziś dotrzeć z opowieścią o tamtych czasach do dzieci i młodzieży.

* Tekst powstał w 2011 r.

MATERIAŁ INFORMACYJNY POWIATU OPOLSKIEGO

0011545454

Dwie wyremontowane drogi w Turawie za 1,1 mln zł!

Za nami oficjalne oddanie do użytku dwóch wyremontowanych odcinków dróg powiatowych na terenie gminy Turawa: ulicy Kościuszki na trasie pomiędzy Kotorzem Wielkim a Turawą oraz ulicy Opolskiej prowadzącej w stronę Jeziora Srebrnego.

Remont ulicy Kościuszki objął około 800 metrów jednej z głównych dróg wjazdowych do Turawy. Wartość inwestycji wyniosła około 650 tys. zł, z czego 350 tys. zł przeznaczył Powiat Opolski, a 300 tys. zł Gmina Turawa. Podczas prac za-

stosowano technologię pozwalającą na wykorzystanie materiału z dotychczasowej nawierzchni.

Nową nawierzchnię otrzymał również odcinek ulicy Opolskiej prowadzący w kierunku Jeziora Srebrnego-

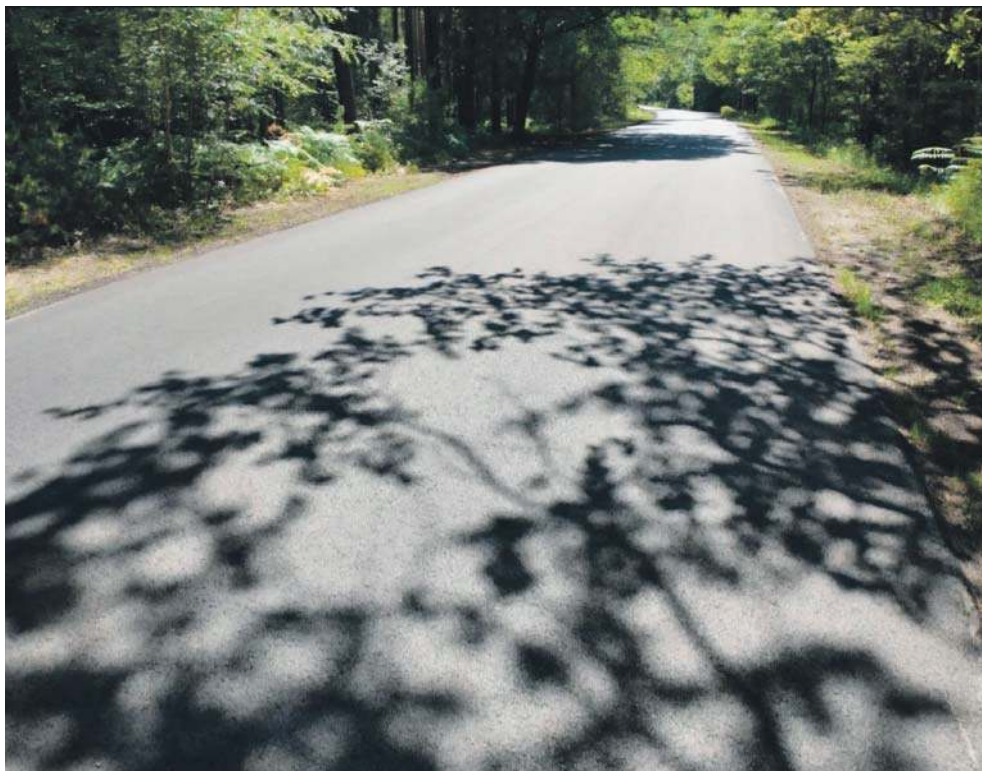
go. Droga, szczególnie intensywnie wykorzystywana w sezonie turystycznym, od dłuższego czasu wymagała gruntownego remontu.

Łącznie prace objęły około 1,8 kilometra dróg, a ich wartość przekroczyła 1,1 milion złotych. Inwestycje

zostały zrealizowane dzięki współpracy Powiatu Opolskiego, Gminy Turawa oraz Zarządu Dróg Powiatowych w Opolu.

- Nie chodzi tylko o nowy asfalt. To dwie ważne trasy: jedna służy mieszk-

kańcom każdego dnia, druga prowadzi także do jednego z najchętniej odwiedzanych miejsc wypoczynku w naszym powiecie. Współpraca powiatu i gminy przyniosła konkretny, widoczny efekt - podkreśla starosta opolski Henryk Lakwa.



HISTORIA

Ten, którego nie udało się osądzić

Filip Gańczak, dziennikarz i naukowiec, opublikował wyniki kilkuletniego śledztwa w sprawie Ludolfa „Bubiego” von Alvenslebena – nigdy nieosądzonego nazistowskiego zbrodniarza, prawej ręki Heinricha Himmlera, odpowiedzialnego za masowe mordy na Polakach w 1939 r.

Od listopada 1943 r. von Alvensleben był SS-Gruppenführerem i Generalleutnantem policji, a od lipca 1944 r. także Generalleutnantem w Waffen-SS. Jako dowódca Selbstschutzu Westpreußen stał na czele formacji odpowiedzialnej za eksterminację polskiej inteligencji, duchowieństwa i urzędników. Przydomek „Polakożerca” zyskał z powodu swojej bezwzględności.

Po wojnie zdołał uciec do Ameryki Południowej, gdzie wiódł spokojne życie pod własnym nazwiskiem, skutecznie unikając wysiłków m.in. Szymona Wiesenthala, ale też innych łowców nazistów.

Filip Gańczak przez lata zaglądał do domowych szuflad, przekopywał archiwa w Polsce, Niemczech, Szwajcarii, USA, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Austrii i Argentynie. To metodycznie przeprowadzone śledztwo prowadzi czytelnika przez labirynt skomplikowanych powiązań i historycznych margra



Filip Gańczak, „Polakożerca”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Dorota Gardias Oferuje gościom zapach siana

Prezenterka stworzyła jakiś czas temu w Chlewiskach na Roztoczu „Gardiasówkę”, czyli gospodarstwo agroturystyczne, w którym można przenocować w otoczeniu natury. W głównym budynku na gości czeka wystrój w stylu boho, a jako udogodnienia wymienione są chociażby sauna, prywatny basen, wanna z hydromasażem czy taras z widokiem na park przyrody. Na miejscu są cztery miejsca do spania: trzy łóżka podwójne i rozkładana sofa. Najem dotyczy minimum dwóch nocy i pod koniec sierpnia chętni będą musieli zapłacić za tę przyjemność 2055 zł. „Przyjeźdź po zapach siana, szum lasu i beztróskie chwile, które przypominają najpiękniejsze wakacje z dzieciństwa” – zachęca reklama. Sądząc po opiniach na jednym ze znanych serwisów do rezerwacji noclegów, goście są bardzo zadowoleni z pobytu w gospodarstwie.

Katarzyna Cichopek Spacerowała po koreańskim pałacu

Celebrytka wybrała się wraz z Maciejem Kurzajewskim do Korei Południowej. Podróż rozpoczęła się w Seulu, gdzie para zwiedzała słynny pałac Gyeongbokgung. To tam turyści mają możliwość przyjąć tradycyjny koreański strój zwany hanbok, z czego zakochani nie omieszkali skorzystać. „To było coś więcej niż przebranie. Każdy detal stroju, architektura pałacu i niezwykła atmosfera tego miejsca sprawiają, że historia dosłownie ożywa. Spacer po królewskich dziedzińcach w hanbokach pozwala spojrzeć na Koreę z zupełnie innej perspektywy, tej pełnej tradycji, elegancji i szacunku dla przeszłości” – napisała prezenterka na swoim Instagramie. Z kolei jej partner pochwalił się, że odwiedzili słynną dzielnicę handlową Myeong-dong, która jest miejscem pełnym szykownych sklepów i restauracji.

Monika Richardson Wyznała, że chciałaby mieć żonę

Ostatnio celebrytka łączona była z biznesmenem imieniem Artur o dość szemranej przeszłości, z którym rozstała się w 2024 roku. Od tamtej pory jest singielką. Teraz w wywiadzie dla Kozaczka obwieściła jednak, że znów zaczyna randkować. Podkreśliła przy tym, że Polacy nie mają u niej szans i interesują ją tylko cudzoziemcy. Na razie, korzystając z aplikacji randkowej, flirtuje z... Japończyka-



Dorota Gardias stworzyła jakiś czas temu w Chlewiskach na Roztoczu „Gardiasówkę”, czyli gospodarstwo agroturystyczne

mi. Przyznała też, że myślała o związku z kobietą. Niestety, okazało się, że to nie dla niej. – Bardzo żałuję, że nie dam rady z kobietą. Próbowałam do pewnego momentu, do którego mogłam. Potem już nie mogłam, więc nie szłam dalej. Bardzo żałuję takiego mojego ograniczenia emocjonalnego w tym sensie. Uważam w ogóle, że kobiety są cudowne. Bardzo chciałabym mieć żonę, ale nie jest mi to dane – podsumowała.

Sandra Kubicka Jest dużo szczęśliwsza niż w związku z Baronem

W niedawnym wywiadzie z Ewą Chodakowską modelka wyznała, że pochodząc z rozbitego domu, zawsze pragnęła mieć własną, stabilną rodzinę. Niestety, jej małżeństwo z Baronem szybko przeszło do historii. Zdaniem Kubickiej wszyscy jednak tylko skorzystali na tym rozstaniu: zarówno ona, Baron, jak i ich syn. – Leonard wychowuje się teraz w rozbitym domu, jakkolwiek to zabrzmie, ale uważam, że jest dużo szczęśliwszy i ja jestem szczęśliwsza, i jego tata jest szczęśliwszy. Czasami lepiej jest po prostu rozstać się niż tkwić właśnie w takich relacjach, gdzie rodzice po prostu ze sobą już nie są szczęśliwi i wtedy tylko dziecko na tym cierpi. I ja jestem z rozbitego domu, ale ja nie miałam ojca. Mój syn za to ma ojca i uważam, że jest wszystko tak, jak być powinno.

Andrzej Chyra Posyłał czułe spojrzenia tajemniczej brunetce

Mimo że zdecydowanie nie jest przystojniakiem, zaliczył w swoim życiu już kilka związków. Jego jedyną żoną była jeszcze w czasach studenckich Marta Kownacka, po-

tem przez blisko dekadę był zakonchany w Magdalenie Cieleckiej, aż w końcu jego serce skradła Paulina Jaroszevska, która dała mu syna Tadeusza. Ta ostatnia relacja zakończyła się w 2023 roku. Teraz fotoreporterzy Pudelka przytąpali aktora na nocnej schadzce z młodą brunetką. Zakochani spacerowali ulicami miasta, trzymając się za ręce. Potem udali się do restauracji, gdzie spędzili czas przy kieliszku wina. Nie brakowało uśmiechów, długich rozmów i czułych spojrzeń. Po zakończonej kolacji para ponownie wybrała się na spacer. Zakochani przez cały czas trzymali się za ręce i wymieniali uśmiechy. Na koniec wieczoru wsiedli do luksusowego BMW i odjechali w siną dal.

Joanna Krupa Ma rygorystyczne zasady współpracy

Celebrytka słynie ze swojego zaangażowania w walkę o prawa zwierząt. Jako jedna z ambasadek organizacji PETA nieraz brała udział w odważnych kampaniach społecznych. Modelka regularnie wspiera schroniska, promuje adopcję czworonogów oraz głośno sprzeciwia się noszeniu naturalnych futer i wykorzystywaniu zwierząt w przemyśle. Teraz w wywiadzie dla Plotka wyznała, że podpisując kontrakty reklamowe, dokładnie upewnia się, że firma, którą będzie promować, nie przy czynia się do cierpienia zwierząt. – Zawsze odrzucam współpracę z firmami, które testują na zwierzętach, i nigdy tego nie żałowałam, choć przez to straciłam miliony. Kieruję się swoimi zasadami. Zawsze sprawdzam to z organizacją PETA. Pytam, czy dana firma naprawdę nie testuje na zwierzętach, bo wiele dużych marek tak twierdzi, a nie zawsze jest to prawda – powiedziała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Nowe wyzwania stoją przed Tobą otworem. Horoskop dzienny wróży, że los pokaże Ci drogę do sukcesu.

Ryby (19.02 - 20.03)
Nie bój się powiedzieć, czego pragniesz. Horoskop na dziś zapowiada, że ktoś bliski czeka na Twój sygnał.

Baran (21.03 - 19.04)
Pojawi się okazja, by coś zmienić. Nie analizuj za dużo. Horoskop dzienny na piątek radzi działać, zanim szansa przejdzie Ci koło nosa.

Byk (20.04 - 20.05)
Sprawy uczuciowe wysuną się na pierwszy plan. Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że serce podpowie Ci właściwy kierunek.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Wszystko potoczy się po Twojej myśli. Horoskop na dziś wróży, że dostarczy Ci to wiele satysfakcji.

Rak (22.06 - 22.07)
Twoja skrupulatność zostanie zauważona, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że nie wszystkim się to spodoba.

Lew (23.07 - 22.08)
Zadbaj o równowagę między pracą a relaksem. Przemęczenie nic nie da. Horoskop dzienny mówi wyraźnie: Twój spokój to Twoja siła.

Panna (23.08 - 22.09)
Pojawi się tajemnica, która Cię zaintryguje. Horoskop na dziś radzi nie oceniać jej zbyt szybko – prawda ma więcej niż jedną twarz...

Waga (23.09 - 22.10)
Los da Ci impuls do zmiany planów. Horoskop zapowiada, że Twój bliscy raczej nie będą z tego zadowoleni.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Pracowitość zaprocentuje szybciej niż myślisz. Horoskop dzienny wróży, że efekty tego, co uda Ci się osiągnąć, będą imponujące.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły zachwycą otoczenie. Działaj śmiało. Horoskop na dziś wróży, że kreatywność i odwaga będą Twoimi sprzymierzeńcami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Sen lub znak podpowie Ci rozwiązanie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że odpowie- dzi są bliżej niż Ci się wydaje.

SŁOWNIK: DANAIDY, EIRE, ENNA, KRESZ.

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MIŁOŚCI.

REKLAMA

0010981956



reklama • ogłoszenie • komunikat • ogłoszenie drobne • artykuł sponsorowany
• ogłoszenie rekrutacyjne • przetarg • reklama w NTO

Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne

Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: 693 960 978, 534 902 476, 691 582 692

Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy. Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

REKLAMA

0011220474

PRZESTRZEŃ DLA TWOJEGO BIZNESU

**WYNAJMIJ BIURO
W OPOLU!**



LOKALE przestronne, dobrze doświetlone i klimatyzowane,
o różnym metrażu dowolna ilość i konfiguracja

Możliwość aranżacji pomieszczeń: łączenia i przestawienia drzwi
(na koszt najemcy).

Budynek wyposażony w instalacje elektryczne, wodno-kanalizacyjne
z sieci miejskiej, ogrzewanie własne – kotłownia gazowa zasilana gazem
miejskim, wentylacja grawitacyjna i mechaniczna, własna przepompownia
ścieków.

Budynek chroniony jest przez monitorowaną z grupami interwencyjnymi
instalacją alarmową oraz system wejścia/wyjścia do budynku
oraz poszczególnych pomieszczeń.

Zadzwoń ☎ 695 396 902

AUTOPROMOCJA

0011536420

DROBNE

Nieruchomości

GOSPODARSTWA

JESTEM zainteresowany kupnem
siedliska z kawałkiem ziemi w woj.
opolskim. Sad lub staw mile widziany.
Telefon 535-211-445

Praca

ZATRUDNIĘ

**Drogowców oraz budowlanców
do pracy w Niemczech. Tel.**
739 432 889, 00 49 171 687 66 95

FIRMA niemiecka poszukuje
pracowników do prac
wykończeniowych wystaw sklepów
meblowych. Prace podłogowe,
montaż ścianek działowych, sufitów
podwieszanych, malowanie,
tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051
55, info@projekt-raeume.de

Zdrowie

CHIRURGIA

Nieoperacyjne leczenie żylaków
- Specjalistyczny Gabinet
Chirurgiczny - Opole, Kościuszki
27, rejestracja tel. 77/453-91-30

Usługi

BIUROWO - PROJEKTOWE

KIEROWNIK budowy, kosztorysy,
odbory i świadectwa charakterystyki
energetycznej. Kierownik Piotr Gawęł
- 601 811 913

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto
wyślij e-mail z treścią na adres
reklama@nto.pl; zwrotnie
otrzymasz ofertę. Zapraszamy do
współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od
1250zł. Full opcja, cisza, spokój,
natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto
wyślij e-mail z treścią na adres
reklama@nto.pl; zwrotnie
otrzymasz ofertę. Zapraszamy do
współpracy.

Najważniejsze informacje z regionu
wydarzenia | sport | biznes | nauka | rozrywka

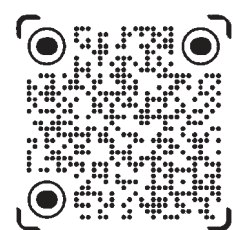
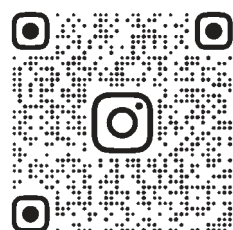


codzienne
wydania
gazety

↓ OBSERWUJ NAS



największy
portal regionalny
na Opolszczyźnie



Nowa Trybuna Opolska – **Codziennie z Tobą**

PIŁKA NOŻNA

Liga Mistrzów znów nie dla polskich klubów

Lech Poznań i Górnik Zabrze solidarnie zakończyły walkę o Ligę Mistrzów. W dwóch odmiennych stylach: mistrz Polski roztrwonął przewagę z meczu z duńskim Aarhus GF, a wicemistrz dzielnie walczył z tureckim Fenerbahce Stambuł



Górnik Zabrze wywalczył remis z tureckim gigantem, awansu w eliminacjach LM to jednak nie dało

Bartosz Głęb

Najlepszy polski klub w dwóch poprzednich sezonach w pierwszym meczu 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów rozbił na wyjeździe mistrza Danii aż 4:1 i wydawało się, że rewanż w stolicy Wielkopolski będzie wyłączenie formalnością. Lech tydzień wcześniej zdominował rywala pod każdym względem i nic nie zapowiadało, że w rewanżu Aarhus GF zdoła powalczyć o awans. – Musimy być przede wszystkim mądrzy w naszych poczynaniach – zapowiadał przed meczem trener Poznaniaków Niels Frederiksen.

Kompromitacja mistrza Polski

Niestety, nie byli. Kolejorz roztrwonął całą przewagę i poległ w rzutach karnych. Mamy kolejną kompromitację polskiego klubu na arenie międzynarodowej. Czy Kolejorz zlekceważył przeciwnika w rewanżu? Być może. Poznaniacy wyglądali zdecydowanie gorzej niż w każdym

dotychczasowym meczu w tym sezonie. Skutki okazały się brutalne, bo mistrza Polski w walce o rozgrywki dla najlepszych klubów w Europie już nie ma.

– Jesteśmy ogromnie zawiązani. Jeśli masz zaliczkę 4:1 z wyjazdowego spotkania, to nie powinienes przegrać u siebie 1:4. Pracuję w tym zawodzie ponad 30 lat, przytrafiło mi się kilka bolesnych porażek, ale ta z pewnością jest jedną z największych – przyznał po meczu duński szkoleniowiec Kolejorza.

Co zrozumiałe, w Polsce po takim spotkaniu mistrza kraju atmosfera jest grobowa. Natomiast w Danii trwa euforia po oszukaniu przeznaczenia, odrobieniu gigantycznej straty i awansie do kolejnej rundy eliminacji Ligi Mistrzów.

„Stało się coś nieprzewidywalnego i trudnego do spokojnej oceny ekspertów. Po przegranej u siebie aż 1:4, co oznaczało brutalny exit z Ligi Mistrzów, AGF doprowadził jednak do wyrównania, dogrywki i w końcu

dramatycznej serii rzutów karnych, którą wygrał. To był wielki come-back, rzadko spotykany w rozgrywkach na tym poziomie” – piała z zachwytu agencja prasowa Ritzau.

Górnik Zabrze pożegnał się z honorem

W zupełnie innych nastrojach po swoim dwumeczu są piłkarze i kibice Górnika Zabrze. Wicemistrz kraju i zdobywca Pucharu Polski miał dostać srogie lanie od Fenerbahce Stambuł. Turecki gigant nie okazał się jednak tak straszny, jak to sobie wyobrażano. Co prawda w pierwszym meczu w Turcji gospodarze absolutnie zdominowali podopiecznych Michała Gasparika, ale wygrali tylko 1:0. W rewanżu padł remis 1:1, a zabrzańska ekipa miała nawet szansę, by doprowadzić do niespodziewanej dogrywki. Ostatecznie Górnika również w walce o te najbardziej prestiżowe rozgrywki klubowe UEFA już nie ma, ale pokazał charakter i ogromną wolę walki.

– Jesteśmy smutni, ale muszę powiedzieć, że na ławce byliśmy od początku dumni, bo chłopaki rozegrali bardzo dobre spotkanie – zaznaczył po meczu słowacki szkoleniowiec wicemistrza Polski.

Dwie krótkie historie polskich zespołów w eliminacjach Ligi Mistrzów zakończyły się fiaskiem, ale odbiór każdej z nich jest zupełnie inny. Na Lecha spadają gromy, natomiast Górnik jest wychwalany za stawienie czoła renomowanemu przeciwnikowi. Teraz oba polskie zespoły powalczą już tylko maksymalnie o Ligę Europy. Tutaj znacznie łatwiejszą drogę ma Kolejorz, ale jak pokazał rewanż z Aarhus GF, lepiej wstrzymać się z obwieszczeniem awansu, gdyż boisko potrafi brutalnie zweryfikować wszelkie zapowiedzi.

Warto przypomnieć, że oprócz dwóch wspomnianych polskich zespołów w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy zagra też Jagiellonia Białystok, która dopiero na tym etapie rozpocznie swoją europejską przygodę. ©©

PIŁKA NOŻNA

Chcą sprzedać mundial

Zbigniew Czyż

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) planuje sprzedaż około 20 procent udziałów organizacji prywatnym inwestorom – poinformowano w komunikacie światowej centrali piłkarskiej. Wartość tej transakcji wyceniono na około 4,2 miliarda dolarów.

W wydanym oświadczeniu FIFA przekazała, że zamierza powołać nową, dodatkową organizację – FIFA Forward Enterprise (FFE) – która przejmie prawa komercyjne związane z turniejami organizowanymi przez FIFA, czyli m.in. mistrzostwami świata seniorów i senierek czy klubowymi mistrzostwami świata. Ich łączną wartość oszacowano na około 20 miliardów dolarów.

„FIFA zachowałaby kontrolę nad FFE i wyłączone prawa do zarządzania piłką nożną, rozgrywkami, kalendarzem meczów i wszystkimi decyzjami regulaminowymi i sportowymi. W duchu pełnego poszanowania dla zasad demokratycznego zarządzania FIFA inauguracja nowej struktury jest uwarunkowana poparciem większości federacji członkowskich i odpowiednimi zgodami Rady FIFA” – podkreślono w komunikacie.

Jak dodano, wszystkie środki pozyskane ze sprzedaży mniejszościowego pakietu akcji FFE zostałyby zainwestowane w rozwój piłki nożnej. FIFA obiecuje m.in. zwiększenie finansowania dla każdej federacji członkowskiej z osiemnastu do 20 mld dolarów w latach 2027-2030 do 24 mld w latach 2035-2038.

Brytyjski dziennik „The Times” donosi, że Gianni Infantino poinformował 211 krajowych federacji piłkarskich wchodzących w skład FIFA, że będą miały 53 dni na podpisanie planu i otrzymanie należnych im znacznych sum. Szef FIFA przekazał, że pakiet finansowy w wysokości 10 000 000 000 dolarów zostanie uruchomiony (od 1 stycznia 2027 roku), jeśli członkowie FIFA zgodzą się na jego plany. Jeżeli odmówią, pozostanie budżet w wysokości 2 700 000 000 dolarów.

„W przypadku zgody każda federacja będzie mogła liczyć na zastrzyk finansowy do 40 000 000 dolarów” – napisano w komunikacie.

Z doniesień międzynarodowych mediów, m.in. Reutersa, wynika, że głównym inwestorem zewnętrznym ma być należący do firmy Thrive Capital strategiczny fundusz Thrive Eternal założony przez Joshuę Kushnera, brata Jareda, który jest zięciem prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa.

Akcje nowo utworzonej spółki, która miałaby nadzorować mistrzostwa świata, będą mogły być nabywane za pośrednictwem prywatnych inwestycji. Jeśli propozycja wejdzie w życie, Gianni Infantino może liczyć na gigantyczne zarobki. W nowej spółce – po zakończeniu szefowania FIFA w 2031 roku – zająłby zapewne posadę prezydenta, prezesa lub inny tytuł Chief Executive Officer, co w praktyce oznaczałoby przychody rzędu kilkudziesięciu milionów dolarów rocznie.

Krytycznie do tego pomysłu odniosła się UEFA. Europejska centrala nazwała go przekroczeniem granicy, której żadna instytucja zarządzająca piłką nożną nigdy nie powinna przekroczyć. ©©

0011560999

Pani
Elżbiecie Marciniszyn
Dyrektorke Młodzieżowego Domu Kultury w Opolu

wyrazy szczerzego współczucia
i słowa otuchy z powodu śmierci

Męza

składają

Prezydent Miasta Opola,
Naczelnik Wydziału Oświaty
wraz ze współpracownikami

REKLAMA

0011554913

